



FUNDACJA  
BATOREGO

IM. STEFANA



# PARTIE

i zmiany granic polityki



Seria:

DEBATY  
FUNDACJI  
BATOREGO



Redakcja

**Piotr Kosiewski**



**FUNDACJA  
BATOREGO**

IM. STEFANA



# Partie i zmiany granic polityki



**Fundacja im. Stefana Batorego**

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. | 48 22| 536 02 00

fax | 48 22| 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne:

Izabella Sariusz-Skipska

Korekta:

Joanna Liczner

Opieka artystyczna nad publikacjami Fundacji im. Stefana Batorego:

Marta Kusztra

Projekt graficzny:

Teresa Oleszczuk

Skład elektroniczny:

**TYRSA Sp. z o.o.**

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

Warszawa 2009

Druk:

„Efekt”

**ISBN 978-83-89406-34-7**

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

# Spis treści

Aleksander Smolar, Kilka słów wprowadzenia	7
<b>Jaka lewica jest Polsce potrzebna?</b>	
Jacek Łukowski, Lewicowo , lewica, polityka	11
Andrzej Celiński, Demokracja, wolność, spójność społeczna	19
Andrzej Mencwel, Lewicowo jako postawa	33
Janusz Reykowski, Jaka lewica jest Polsce potrzebna? Inna niż dawniej	41
<b>Dyskusja</b>	
(Ryszard Bugaj, Andrzej Celiński, Leszek Gilejko, Ewa Kulik-Bielińska, Andrzej Mencwel, Janusz Reykowski, Nelli Rokita-Arnold, Michał Syska, Jacek Zychowicz, Jacek Łukowski)	55
<b>Jaka prawica jest Polsce potrzebna?</b>	
Robert Krasowski, Dwie formuły polskiej prawicowości	69
Marek A. Cichocki, Prawica, sfera polityczności i złudzenia	77
Ludwik Dorn, Rzeczy zbyt długo myłane...	81
Zdzisław Krasnodębski, Jaki model prawicowości?	89
Rafał Matyja, Spór o prawicę	95

<b>Dyskusja</b>	<b>103</b>
(Andrzej Celiński, Marek A. Cichoński, Ludwik Dorn, Antoni Dudek, Leszek Gilejko, Lena Kolarska-Bobińska, Zdzisław Krasnodębski, Robert Krasowski, Janusz A. Majcherek, Rafał Matyja, Janusz Reykowski, Aleksander Smolar)	
<b>Jakie liberalne centrum jest Polsce potrzebne?</b>	
Paweł Piewak, <b>Kształty polskiego liberalizmu</b>	<b>119</b>
Lena Kolarska-Bobińska, <b>Polityczne centrum według opinii wyborców oraz wyborów partyjnych</b>	<b>129</b>
Ireneusz Krzemiński, <b>Liberalizm i polityczne centrum</b>	<b>137</b>
Janusz A. Majcherek, <b>Siła liberalnego centrum w syntezy różnych liberalizmów</b>	<b>151</b>
Jerzy Szacki, <b>Gdzie jest dziś miejsce na liberalne centrum?</b>	<b>157</b>
<b>Dyskusja</b>	<b>161</b>
(Andrzej Celiński, Zdzisław Krasnodębski, Ireneusz Krzemiński, Janusz A. Majcherek, Rafał Matyja, Zbigniew Pełczyński, Janusz Reykowski, Janusz Rolicki, Aleksander Smolar, Andrzej Wielowieyski)	
Aleksander Smolar, <b>Prawica, lewica, centrum...</b>	<b>171</b>
<b>Noty biograficzne</b>	<b>183</b>
<b>Indeks</b>	<b>193</b>

# Aleksander Smolar

## Kilka słów wprowadzenia

Granice polityki zmieniają się w czasie i w przestrzeni. Do jej sfery mogą należeć – w czasie formowania się wspólnoty politycznej – określanie obszaru państwa i warunków członkostwa wspólnoty. Na drugim krańcu, w czasach „normalnej polityki”, do jej domeny wchodzi decyzje dotyczące bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, stabilności, rozwoju, alokacji i dystrybucji dóbr społecznie cenionych. W innym wymiarze zmieniają sfery polityki określają procesy wykraczające poza granice wspólnoty politycznej: wzrost roli prawa i instytucji międzynarodowych, globalizacja, integracja europejska.

Pole polityki ulega modyfikacji także w wyniku zmian sił rządzących krajem. Partie liberalne zazwyczaj ograniczają to pole, poszerzają natomiast regulowane przez procesy rynkowe. Partie lewicowe zazwyczaj powiększają obszar redystrybucji w imię sprawiedliwości społecznej i zarazem ograniczają rolę państwa, poszerzają natomiast pole wolności, jeżeli chodzi o sferę obyczajową, życia prywatnego, norm moralnych. Partie konserwatywne poszerzają obszar politycznych regulacji tam, gdzie chodzi o kulturę, pamięć, edukację, normy obowiązujące w sferze obyczajowej. Partie mieniące się liberalno-konserwatywnymi propagują liberalne ograniczanie polityki w sferze gospodarki i zwikszał, zgodnie ze swoim wyborem konserwatywnym i w imię tradycyjnie pojmowanego ideału wspólnoty, rolę państwa tam, gdzie chodzi o kulturę czy moralność.

Inny wymiar zmian dotyczy roli elit i mas w polityce demokratycznej. Z różnych powodów widzimy zakwestionowanie tradycyjnego modelu polityki oraz relacji obywateli i klasy politycznej. Tradycyjne postaci polityków-obywateli są dziś zastępowane przez postaci technokratów i populistów, którzy w imię demokracji kwestionują mechanizmy demokracji liberalnej.

Przedstawiany przez nas tom, w którym znalazły się rozszerzone teksty wystąpię wygłoszonych podczas konferencji zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego 1 lipca 2008 roku oraz fragmenty towarzyszących im dyskusji, dotyczy jedynie **stanu naszej sceny politycznej**: polskiej prawicy, lewicy i centrum. W kategoriach instytucjonalnych są to: Prawo i Sprawiedliwość, Platforma Obywatelska i Sojusz Lewicy Demokratycznej. Każda z tych formacji znajduje się w innej sytuacji. W przypadku lewicy można mówić o kryzysie, zwłaszcza jeżeli przypomni sobie jej położenie z początku obecnej dekady. Platforma Obywatelska od wygranych wyborów z jesieni 2007 roku zdominowała naszą politykę. Prawo i Sprawiedliwość pozostaje najpotężniejszą formacją opozycji, chociaż zostało daleko w tyle za PO. Tym niemniej, również w przypadku PiS-u i PO – nie mówię o innych, mniejszych partiach i środowiskach – istotną rolę odgrywa czy może odgrywa problem to samo ci oraz perspektywy. Dotyczy on, jak sądzę, nie tylko Polski. Można chyba sformułować tezę ogólną, i wszędzie to samo ci tradycyjnych sił politycznych przeważają okres niepewności, by nie powiedzieć: kryzysu. Tradycyjne partie lewicowe są coraz mniej lewicowe – na lewo od nich pojawiają się nowe formacje, bardziej radykalne; partie konserwatywne przesuwają się coraz bardziej ku środkowi; partie liberalne są coraz mniej liberalne, gdy próbują włączyć w swój program elementy konserwatywne – z jednej strony, lewicowe zaś – z drugiej. Proponujemy więc refleksję nad stanem naszych podstawowych sił politycznych z perspektywy wykraczającej poza codzienne wyzwania, codzienne problemy i codzienne analizy, z którymi mamy do czynienia.



**Jaka lewica jest Polsce potrzebna?**



# Jacek Jankowski

## Lewicowo , lewica, polityka

Kryzys lewicy ma charakter nie tyle polityczny, ile to samo ciowy i intelektualny. W znacznej mierze jest on te wynikiem procesu, jaki miał miejsce w drugiej połowie XX wieku.

Lewicowo jako postawa została zast piona przez lewic jako nurt polityczny, bardzo szczególny, bo dotkni ty skłonno ci do zamykania si w obr bie doktryn politycznych, co powodowało, e miał i nadal ma kłopot z utrzymaniem kontaktu z radykalnie zmieniaj c si rzeczywisto ci .

Wymieniłbym trzy takie mało elastyczne doktryny.

Pierwsza, socjaldemokratyczna, sprowadzała lewicowo do idei pa stwa opieku czego, zapewniaj cego obywatelom bezpiecze stwo. Druga, mo e w zało eniach bardziej elastyczna, ale z upływem czasu coraz wyra niej okopuj ca si w swych przekonaniach, to Nowa Lewica. W latach 90. swe zainteresowania zacz ła ona ogranicza przede wszystkim do problematyki stylów ycia, odchodz c od pierwotnego i zasadniczego dla lewicowo ci etosu równo ciowego, dotycz cego sfery ekonomicznej. Trzecia, najbardziej nieszcz liwa, to demokracja ludowa. O tej ostatniej nie ma sensu zbyt wiele mówić .

Wszystkie te trzy nurty ł czy nieufny stosunek do rynku. Oczywi cie, demokracja ludowa z nieufno ci podchodziła tak e do samej demokracji jako do ustroju podlegaj cego mechanizmom rynkowym lub nawet przez nie zdominowanego. Ten problem, dotycz cy wszystkich wspomnianych tu

doktryn lewicowych, próbowali rozwi ą za Tony Blair z Gerhardem Schröderem, staraj ąc si ę po eni ę na nowo lewicowo z zaufaniem do rynku. Odnosz ę jednak wra enie, e wbrew ogromnym nadziejom i oczekiwaniom zwi ązanym z tym projektem ich zamiar si ę nie powiódł. Dlaczego? Poniewa ci dwaj politycy wpisali w swój projekt specyficzne rozumienie rynku, zgodne z dominuj ąc w ostatnich latach XX wieku ideologi ą, sprowadzaj ąc ca łą polityk ę gospodarcz ą do podstawowych postulatów neoliberalizmu.

Kształt doktryn lewicowych w drugiej połowie XX wieku, a nast ępnie próba po enienia lewicy z neoliberalizmem spowodowały fundamentalny kryzys my lenia lewicowego na Zachodzie. Proces ten zaowocował tak ę powstawaniem niepolitycznych rodowisk lewicowych (lewicowo wdu jej mierze wyszła dzi ę poza sfer ę czysto polityczn ą). S ą to bardzo ró ne ruchy, które mo ą na has ło nazwa ą „Porto Alegre”. Maj ą one polityczny wyraz, ale ich istot ą nie jest walka o w ładz ę polityczn ą, lecz – ró nymi metodami – zabieganie o inny kształt wi ąta. Dzieje si ę tak, poniewa polityczna lewicowo w znacznej mierze skoncentrowała si ę na realizowaniu ró nych, mniej czy bardziej trafnych, ale do łączywno rozumianych doktrynalnych przes łańek.

Je eli zatem podstawowymi problemami obecnej lewicy s ą jej zamkni ęcie si ę w ciasnych doktrynach ideologicznych oraz odej ęcie od pytania o istot ę postawy lewicowej czy lewicowo ci, to odpowied ź na pytanie „jaka lewica jest Polsce potrzebna?” wydaje si ę do łączywna. Potrzebna jest lewica lewicowa, odwołuj ąc si ę do lewicowo ci, a nie do zamkni ętych lewicowych doktryn. Co mia łyby to znaczy ę? Trzeba szuka ę tu słowa kluczowego czy te ż formu ły kluczowej. Uwa am, e jest ni my 1, i istot ą lewicowych zabiegów czy zachowa ń politycznych jest spowodowanie, aby słabsi mieli si ę mo ą liwie lepiej. Przy czym chodzi o „słabszych” w bardzo ró nym znaczeniu: ekonomicznie, kulturowo, to samo ciowo. Mamy zatem szerokie spektrum problemów, które mo ą na by mierzy ę przy pomocy takiego wyznacznika. Pozwala nam on odpowiedzie ę na przykład na pytanie: dlaczego zawiodła koncepcja „demokracji ludowych”, w szcz ętkowym stanie nadal istniej ących na Kubie czy w Korei Północnej? Tam lewica przestała reprezentowa

interesy słabszych, a występuje w imieniu nomenklatury. Podobnie było w czasach PRL-u. Trudno przecież uznać za lewicowców lewicę reprezentującą interesy ubeków...

Zastosowanie podobnego metrum pozwoli nam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pod ciociami populizmu załamuje się (a może nawet już się załamała) lewica na Zachodzie. Skąd się wzięł ten kryzys? Tamtejsza lewica w długim okresie reprezentowała te same grupy społeczne, które z czasem przestały być słabszymi. Jednocześnie nie powstały nowe grupy, które nie znajdowały swojej reprezentacji. Odwołuj się do analizy Thomasa Franka, dotyczącej Kansas, która pokazała cały proces zmiany statusu. Nie jest jednak problemem to, że lewica amerykańska umiała się, na przykład, zażywać, a póki nie stała się zbyt seksualna, lecz problematyczne jest pozostawianie przy tych wyborach w dłuższym okresie, chociaż te grupy przestają być grupami upodlegzonymi społecznie. Pojawiają się natomiast nowe takie grupy, których interesów lewica już nie reprezentuje, bo zostaje przy swoich tradycyjnych reprezentacjach. Nowe grupy upodlegzone lub postrzegające siebie jako upodlegzone czy spychane w upodlegżenie, pozostawione sobie, stały się klientami różnego rodzaju populizmów.

Podobną sytuację mieliśmy w Polsce. Zmiana podziału na słabszych i silniejszych, pokrzywdzonych i uprzywilejowanych nie znajdowała swojej odpowiedzi w polityce partii lewicowej. Pokomunistyczna lewica w pierwszym okresie transformacji nie podjęła się reprezentacji środowiska najbardziej upodlegzonego, czyli na przykład pracowników byłych PGR-ów i ich rodzin albo – szerzej – wsi, ponieważ broniła swojego tradycyjnego klienta, czyli aparatu byłej peerelowskiej władzy.

Dodatkowym problemem jest to, że lewica związana z tradycją post-PZPR-owską była główną siłą integrującą scenę polityczną. Dobrze widać to na przykładzie losów środowiska Tadeusza Fiszbacha, które próbowało zbudować partię nieodwołując się do post-PZPR-owskiego dziedzictwa, czy PPS-u, który skoncentrował się na wąsko rozumianej reprezentacji klasowej. Wszystkie te ugrupowania zostały szybko zmarginalizowane. Podobny los spotkał resztki środowiska Jacka Kuronia, ponieważ zło było

ono ofiar z reprezentacji na rzecz „reformacji”, czyli planu Balcerowicza (inna sprawa, czy był to słuszny wybór).

Ostatecznie jedynym politycznym wyrazicielem lewicowoci w Polsce okazało się środowisko post-PZPR-owskie, chociaż jego lewicowoci to samo była i jest niezwykle wtopliwa. To była partia aparatu i jako taka weszła do nowego systemu. Ponieważ istotną formacją tej grupy był udział we władzy, także podstawą jej funkcjonowania na demokratycznej scenie politycznej stała się walka o władzę, a nie zmienianie rzeczywistości i działanie na rzecz słabszych społecznie.

Można to zauważyć na przykładzie treści politycznych, wybieranych przez to środowisko od początku transformacji aż do rządów Leszka Millera. Poparcie podatku liniowego to symbol koniunkturalizmu tej formacji. Niby-lewicowej partii w istocie chodziło tylko o utrzymanie władzy, a do tego potrzebna była akceptacja wielkiego biznesu i środowisk dysponujących pieniędzmi, pozwalającymi na uprawianie polityki. Wybór zatem był dooczywisty.

Dziś rzecz oczywista jest klasa niby-lewicowej polityki uprawianej przez środowiska postkomunistyczne. Można nawet mówić o opcji zerowej. SLD jest partią poszukującą to samo. Byłoby to samo lewicowoci, ale nie mamy takiej pewności. Mechanizmy integrujące to środowisko nie były bowiem związane z wyborami ideowymi.

Partia lewicowoci nie jest też w żadnym sensie Prawo i Sprawiedliwość, chociaż stale epatuje nas troską o upośledzone środowiska społeczne. Do poprzednich wyborów PiS szedł z typowym programem populistycznym. W sferze symbolicznej był to populizm prawicowo-tradycjonalistyczny, a w sferze ekonomicznej etatystyczno-lewicowoci. Sprawując władzę, partia ta dokonała jednak radykalnie prawicowego, ultraliberalnego wyboru, jeżeli chodzi o program ekonomiczny (co byłoby zaskoczyło nawet niektórych polityków PiS-u). Radykalne obniżenie podatku dla najbogatszych przy pozostawieniu praktycznie bez zmian podatku dla najuboższych i likwidacja podatku spadkowego sprawiły, że w polityce gospodarczej PiS stał

si nieporównanie bardziej neoliberalny niż jakakolwiek partia w Polsce i jakakolwiek partia rządząca w krajach OECD.

Wróć zatem do pytania: jakiej lewicy Polsce potrzeba? Jeśli przyjmiemy sobie głównym wyzwaniem politycznym, przed którymi stoimy, oraz jeśli weźmiemy pod uwagę wspomnianie przez mnie opcje na rzecz grup słabszych społecznie, to odpowiedź przychodzi sama. Pozostaje jedynie ustalenie hierarchii zadań w różnych modelach politykach. Jak taka hierarchia mogłaby wyglądać?

Jedno z podstawowych wyzwań stojących przed nami dotyczy reformy systemu podatkowego. Doktrynalnie lewica powinna upierać się przy podatku progresywnym i odrzucać podatek liniowy, jeśli jednak wrócimy do pytania dotyczącego tego, czy warto, to ta odpowiedź nie będzie już taka oczywista. Trzeba bowiem zapytać, co miałby podatek liniowy oznaczać? Czy na przykład osoby słabsze ekonomicznie będą zwolnione z płacenia podatku (czy w projekcie przewidziana jest wystarczająco wysoka kwota wolna od podatku)? Może nie jest to złe rozwiązanie, a z punktu widzenia środowisk upośledzonych społecznie może ono być zdecydowanie lepsze od podatku progresywnego w jego przewidzianym na rok 2009 kształcie. Specjalnie wybieram właśnie ten problem, jeden z najbardziej drażliwych, ponieważ na tym przykładzie można spróbować dokonać swobodnego testu: to samo ciowo-ideowe i – uwyświadając z doświadczenia PRL-u – zapytać: komu to służy? Może na przykład wskazać przykłady podatku progresywnego, bardzo szkodliwego dla środowisk niezamożnych, oraz taki wariant podatku liniowego, który da wiele korzyści słabszym.

Podobnym przykładem jest problem odpłatności za edukację. Lewica reaguje w tej sprawie bardzo doktrynalnie. Powtarza: żadnej odpłatności. Nie wiem, czy taka postawa służy grupom słabszym społecznie. Być może dla nich lepszy jest system, w którym zostaje wprowadzona wysoka odpłatność za studia, ale jednocześnie istnieje realny program stypendialny, umożliwiający osobom słabszym społecznie uczenie się *de facto* za darmo.

Wreszcie, być może lewicowe spojrzenie na reformę służby zdrowia pokazuje, że współpłacenie za usługi medyczne jest do przyjęcia, a nawet

moje działa na korzyść najuboższych. I mam tu na myśli wydatek w wysokości 50, a nie 5 złotych za wizytę! Zawsze najważniejsze jest pytanie: kto płaci? Jeżeli z opłat zwolnione byłyby osoby o niskich dochodach, a musiałyby je wnosić osoby zamożne, to system dopłat mógłby mieć treść w istocie lewicową.

Lewica nie będzie w stanie zmienić swojego trudnego położenia, jeżeli o wyzwaniach współczesności nie zacznie myśleć twórczo i elastycznie. Polska lewica ma problem nie tylko ze sprawami ekonomicznymi, lecz w ogóle z wielkimi wyzwaniami, przed którymi stoi obecnie Polska. Jednym z podstawowych jest stosunek do Unii Europejskiej. Jeżeli popatrzymy na sposób myślenia, a także na retorykę, to nie ma wielkiej różnicy między Leszkiem Millerem a Lechem Kaczyńskim. Dla obu Unia to nasz przeciwnik. Czy nasza lewica ma jakiś inny stosunek do Europy niż konserwatywna prawica lub neoliberalowie?

A powinna mieć. Lewica powinna być entuzjastyczna wobec Europy, bo Unia Europejska to jedyny istniejący dziś w świecie projekt polityczny o lewicowych korzeniach. Jedynym, którego istotnym elementem jest spójność społeczna. Tego elementu nie ma ani w projekcie amerykańskim, ani w systemie tak zwanych wartości azjatyckich, ani w systemie rynkowych autorytaryzmów. Co więcej, spójność jest konstytutywnym elementem Unii Europejskiej. Jest to też jedyny istniejący dziś lewicowy projekt polityczny.

Są oczywiście także inne istotne problemy, na przykład stosunek do Kościoła. Podkreślam: ani antyklerykalizm, ani walka z Kościołem nie są elementami tożsamości lewicowej. Natomiast w społeczeństwie o zdecydowanej większości katolickiej jest dla lewicy rzeczą oczywistą obrona mniejszości niekatolickiej, dziś poddanej presji państwa wyznaniowego. Lewica w Polsce, tuż ciwo zgadzam się z Grzegorzem Napieralskim, jest skazana na konflikt z Kościołem. Klerykalizacja państwa poszła bardzo daleko. Obrona państwa wieckiego jest konieczna i będzie to obrona sił rzeczy konfliktowa wobec środowisk klerykalnych, okupujących większość sceny politycznej.



Ostatnia kwestia: lustracja i pamięć historyczna. Z punktu widzenia warto ci lewicowych było rzecz oczywiste ujmowanie się za prześladowanymi przez system komunistyczny z bardzo różnych powodów: religijnych, przekonań politycznych czy przynależności etnicznej. Jednak obecnie również oczywiste jest ujmowanie się za prześladowanymi przez państwo w imię różnie rozumianej pamięci historycznej, prowadząc w Polsce zazwyczaj do polityki „rozliczeń”, wymierzania „sprawiedliwości”, historycznej zemsty. To bardzo trudny problem, bo mierzymy się z pojęciami sprawiedliwości oraz odpłaty za poniesione krzywdy. Jednak dla spokoju lewicowego sumienia konieczne jest upominanie się o sprawiedliwe i humanitarne traktowanie tych, którzy przed chwilą byli prześladowcami i przed którymi trzeba było bronić uczciwych Polaków w PRL-u.

Lewicowo to nie jest doktryna, ideologia ani przynależność partyjna. Lewicowo to to samo „wrażliwość”, styl myślenia, system wartości, czyli rodzaj kultury obywatelskiej. W tym sensie lewicowość chyba nie można nauczyć. W każdym razie nie można się jej nauczyć, kiedy jest się człowiekiem dorosłym. To się wynosi z domu, z młodzieńczych lektur i sporów, z pierwszych obserwacji życia społecznego, których człowiek dokonuje, kiedy chodzi do szkoły. W tym sensie nie tylko Leszek Miller, ale też zdecydowana większość polityków SLD nigdy się na lewicowość do końca nie przechrzci. Dlatego polska lewicowość funkcjonuje dziś poza strukturami partii nominalnie lewicowych. Ale tak być nie musi.



# Andrzej Celiński

## Demokracja, wolność, spójność społeczna

### O partiach politycznych ogólnie

Partie polityczne nie spełniają dziś w Polsce podstawowej funkcji – prezentacji programowej i osobowej alternatywy. System partyjny jest dysfunkcyjny dla demokracji. Powszechne przezwyczajenie, że partie służą przede wszystkim swoim uczestnikom, jest już smutną rzeczywistością. Nie zmienia tego fakt, że niektóre partie mają wyrazistą, a czasem nawet nadwyrazistą ideową orientację.

Co więcej, od czasu ukształtowania się fundamentów nowego systemu, od lat 1992–1993, sukcesy w wyborach były udziałem partii rewindykacji – materialnych, jak w przypadku Samoobrony, bądź ideowych, jak w przypadku Ligi Polskich Rodzin oraz Prawa i Sprawiedliwości. Mniejsza o to, co w tych rewindykacjach było pozorem, narzędziem, maską, a co celem. Nie ma już w Polsce ludzi podejmujących wysiłki przedstawienia projektów odnoszących się do wyzwania przyszłości.

Nie istnieje też debata o szansach i pojawiających się zagrożeniach. Ani w prasie, ani w parlamencie, ani w partyjnych *think-tankach*. Nie ma zresztą w ogóle tych ostatnich – pracujących dla partii politycznych i przez nie finansowanych. Są natomiast: wzajemne przekrzykiwanie się i gonitwa sensacyjek.

Medializacja polityki (w warunkach ekstremalnej komercjalizacji mediów i przy ich specyficznym formatowaniu), nieomijając mediów elektronicznych, tak i tych, które nazywają się mediami publicznymi, w połączeniu ze specyficznym w naszym kraju sposobem finansowania polityki oraz uwiarygodnieniem demokracji w latach 90. służyły by cywilnej, wreszcie nieprzystając do potrzeb demokracji obywatelskiej ordynacji wyborczej – to wszystko sprawia, że demokracja staje się fasadowa, a polityka ulega głębokiej alienacji. Demokracja jest pozorna, ograniczona do wolności wyboru marketingowo sformatowanych partii.

Partie zajmują się przeszłością, wyszukiwaniem haków na przeciwników, gołosłownymi oskarżeniami i pseudoideowymi zakłamaniami. Marketing polityczny wyparł to, co miałby promować. Przywódcy nie prezentują swoich wizji przyszłości, bo ich nie mają. Polityka jest, w wyniku deformacji systemu partyjnego, reaktywna. Pseudonacjonalistyczna lub pseudosocjalistyczna retoryka, lek przed opinią publiczną, infantylizowanie wyborców – wszystko to sprawia, że Polska płynie jak korek na fali. Nie wie, dokąd, nie wie, z kim, nie wie, po co.

Zamiast czytać wyzwania, przed którymi staje świat, Europa i Polska, zamiast proponować sposoby rozwijania szans i neutralizowania zagrożeń, partie walczą ze sobą na śmierć i życie o łupy, jakie daje władza. Eliminacja przeciwnika zastępuje rywalizację z konkurentem, je eli idzie o podstawowe cele partii.

Polityka nieoparta na wartościach, nie wiadoma europejskich i narodowych celów, stała się nieczytelna. Jej alienacja po wiadczy kolejne wybory.

### Jakich partii potrzebujemy?

Przywrócenie celowości funkcjonowania systemu zależy dziś w Polsce od tego, czy potrafimy – poprzez zmiany systemowe, czyli przez zmiany: prawa o partiach politycznych, sposobu i struktury ich finansowania, ordynacji wyborczych, oraz poprzez reanimację niepartyjnej służby cywilnej, a wgl b-

szej perspektywie zbudowanie g łego systemu instytucji społeczne stwa obywatelskiego – zmusi partie *mainstreamowe* do zajmowania si e w swej programowej działalności takimi kwestiami, jak:

- Preferowany przez nie **model porz dku społecznego** (na przykład wspólnotowy *versus* korporacyjny charakter dominuj cych wi zii społecznych, instytucjonalne granice i sposoby artykulacji interesów, zagadnienie spójności społecznej, kwestia gł obo ci redystrybucji dochodu narodowego i zwi zana z ni e sprawa kryteriów jego podziału oraz celowo ci wydatków publicznych, słowem – okre lenie relacji tego, co wspólnotowe, do tego, co indywidualne, je li chodzi o granice odpowiedzialno ci pa stwa).
- **Organizacja władzy publicznej** (zagadnienie dystrybucji zada i rodków w domenie administracji pa stwowej, sposoby stanowienia prawa).
- **Sposoby realizacji zada pa stwa** (m.in. kwestia stosowalno ci zasady pomocniczo ci, zagadnienie centralizacji/decentralizacji władzy publicznej). Sprawa organizacji pozarz dowych i ich roli (oraz ródeł finansowania) w zaspokajaniu potrzeb społecznych – publiczny wymiar organizacji pozarz dowych. Sposoby realizacji zobowi za pa stwa w zakresie masowych usług publicznych. Dotyczy to zwłaszcza: zdrowia, edukacji (w tym szkolnictwa wy szego) i kultury, dost pu do informacji oraz regulacji rynku informacji.
- **Zakres regulacji w zakresie kształtowania ładu przestrzennego i jako ci przestrzeni publicznej.**
- **Infrastruktura**, w szczególno ci finansowanie inwestycji oraz kwestia relacji interesu publicznego i interesu prywatnego w wielkich zamierzeniach inwestycyjnych.
- **Stosunki mi dzynarodowe**, w tym: instytucjonalizacja Unii Europejskiej, kwestia bezpiecze stwa wiatowego, globalne problemy gospodarcze, rodowiskowe, w dziedzinie zasobów naturalnych.
- **Demokracja**. Jej wymiar krajowy, europejski i globalny.

Jedn z wa nych przyczyn alienacji polityki jest brak wyra nego ideo-  
wego zobowi zania partii wobec swoich wyborców. Kiedy „wszystko jest

mo liwie”, a po kolejnych wyborach nast puj „cudowne” zamiany miejsc rz dz cych i pozostaj cych w opozycji, polityka odstr cza ludzi nie yj cych na co dzie z urz dowych pensji od jakiegokolwiek gł bszego zainteresowania pa stwem. Jest to, z jednej strony, kwestia odpowiedzialno ci za kampanijne obietnice, z drugiej za – traktowanie władzy jako instrumentu realizacji okre lonej wizji polityki, a nie jakiegokolwiek, czasem i byle jakiej polityki.

Marzy si nam co innego. Mianowicie:

- Polityka wiadoma swoich celów zasadniczych.
- Polityka czyni ca z polityk szczegółowych funkcje celów nadrz dnych.
- Polityka zdolna weryfikowa si z punktu widzenia przesłania ideologicznego.

Ideowa orientacja polityki wi e si z trudno ciami i niedookre leniem. Pa stwo i władza powinny ogarnia swoj polityk i jednakowo traktowa mo liwie wszystkich obywateli, jest jaka miara ideologicznej orientacji władzy publicznej. Mo na nawet powiedzie , e im mniejsze s ró nice okre lane fundamentalnymi – tym lepsze b d warunki rozwoju, ale ró nice mi dzy partiami, zakotwiczone w odmiennych przesłaniach ideowych, w kolejnych sekwencjach wyborów, powinny by dla obywateli czytelne. Granic bezwzgl dn ideowo zorientowanej polityki s prawa i wolno ci ludzi.

Je li jednak warto ci w polityce staj si nieczytelne – pozostaje nie-przebijaj ca w rodkach walka o władz dla przyjemno ci rz dz cych. Realizacja wizji społecznego dobrostanu nie znajduje odniesienia ani w wiecie warto ci, ani w programie zwyci skich partii.

## Polska potrzebuje lewicy

Polska potrzebuje lewicy tak, jak potrzebuje jej ka dy kraj. Alternatywa programowa jest oczywi cie istotnym krajobrazem demokracji. Dlaczego Polacy mieliby si ró ni od innych? Dlaczego mamy by odmienni ni Du czycy, Niemcy, Francuzi czy Hiszpanie?

Polska potrzebuje lewicy tak i w niezwykłym sensie. Tu, nad Wisłą – dzisiaj i może przez kilkanaście następnych lat – potrzebujemy lewicy jako szczególnie, ze względu na warunki okoliczności historyczne i społeczne.

Od roku 1989 zmieniła się zasadniczo struktura polskiego społeczeństwa. Zmieniły się kryteria awansu i dystrybucja realnych możliwości awansu. Wykształcenie, oczywista przepustka do wyższych pozycji społecznych, ma dzisiaj nowy wymiar dla znakomitej części Polaków: wymiar realnej ceny. Wielki wzrost liczby ludzi kształcących się, jakiegoś rodzaju wiadomości w minionych dwóch dekadach, dokonuje się prawie wyłącznie kosztem prywatnej kieszeni.

Zmieniły się możliwości i warunki pozycjonowania w społeczeństwie wielkich rzeszy ludzi.

Zmiany te miały charakter żywiołowy. Dokonywały się jakby poza systemem decyzyjnym państwa. Poza demokratycznie określany wolny społeczeństwa. Bez debaty, bez kontroli, czysto – bez wiadomości skutków zachodzących zmian. Najbardziej jaskrawym przykładem jest atrofia wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Z równoczesnym wywyższaniem ludzi kapitału i specjalistów specjalnie rzadkich.

O ile kapitał umożliwia, jako kryterium awansu materialnego, napotyka, zdaje się, do silnej legitymizacji społecznej, o tyle kapitał finansowy w kraju bez kapitału na starcie tych procesów, jako wyróżnik oszałamiających karier, musi rodzić w wątpliwość i podważać legitymizację systemu politycznego.

Wszystko to stało się w czasie wiadomego, dorosłego życia jednego pokolenia. Rodzą się wielkie napięcia. Rosną one w wyniku zasklepienia się ścieżek awansu. Społeczna struktura wchodzi znowu w etap petryfikacji tego, co jest. Kto awansował – zapewnia dzieciom możliwość awansu. Kto nie awansował, napotyka szereg nowych barier, z których najtwardszą i najbardziej bezwzględnie selekcyjną jest bariera dobrej szkoły.

Polska potrzebuje więc polityki zapobiegającej rozerwowaniu się społeczeństwa. Zwłaszcza wobec kryterium wiedzy. Niektórzy marudzą, że Polacy stają się społeczeństwem konsumentów, a obywatelsko znajdują się

w odwrócenie. To, jak się wydaje, prawda, a także specjalne wyzwanie dla partii lewicy społecznej. Gdzie one są? Gdzie są te partie, dla których wyróżnikiem powinno być, i w prawdziwie socjalistycznej tradycji zawsze było, fundamentalne zainteresowanie człowiekiem w jego cudownej niepowtarzalności i zainteresowanie wspólnotą jako środowiskiem, a jednocześnie nie warunkiem samorealizacji?

Tymczasem współczesne nie to partie prawicy – anachronicznej zresztą, prostackiej i obskuranckiej – zaoferowały Polsce i Polakom jak pozytywną odpowiedź w tej kwestii. Odpowiedź fatalną, płasko nacjonalistyczną, wyznaniową, ale przecie nikt nie bronił lewicy, aby przedstawiła konkurencyjną koncepcję spójną z socjalizmem.

Lewica nie przedstawiła jej, jak dotychczas, bo te partie, które odwołują się dziś w Polsce do lewicowości, są raczej eklektycznymi partiami władzy niż partiami odwołującymi się do wartości określonych w wiecie normalności lewicowej.

Jest w Polsce, idący w miliony, zasób wyborców oczekujących lewicowej interpretacji zmian zachodzących w wiecie i w kraju oraz politycznej propozycji ustosunkowania się do nowej sytuacji. Ta grupa rośnie. Jednocześnie nie notowania partii odwołujących się do haseł lewicowych – maleje.

### Polska potrzebuje lewicy, która ma szansę przetrwać

**W** okresie wielkich zmian, w czasie tworzenia czegoś najzupełniej dla Polaków nowego, specjalnie w dziedzinie postaw społecznych, a także w sferze regulacji stosunków międzyludzkich, nie wspominając o kwestii nowego ładu międzynarodowego (to także przecie prawdziwa mi dziesięć!), Polska potrzebuje przywództwa.

Czasem, kiedy mówimy o wielkiej zmianie historycznej, kiedy mówimy o wielkich procesach historii. Polska znalazła się w swoistym okienku transferowym. Albo wykorzysta szansę i oddali się (mentalnie, społecznie, ekonomicznie, politycznie) od „poleskich bagien i moczarów”, albo po kil-



kunastu, kilkudziesięciu latach przygody, karnawału, zawirowania – wróci w stare koleiny.

My wci jesteście my tu w czasie głębokiej transformacji. Zburzyliście coś, postawiliście nową konstrukcję. Ale ona nie jest ani wypełniona dostatecznie, ani oczywista dla większości obywateli. Potrzeba wci jeszcze wielkich zmian w wielu przestrzeniach. Jeśli chcemy skutecznie konkurować z innymi, pragniemy być potrzebni, mamy stanowić podmiot stosunków europejskich oraz dawać równą możliwość awansu w polskiej i europejskiej przestrzeni gospodarczej młodym obywatelom współczesnej Polski, to musimy wzmocnić, przyspieszyć, pogłębić procesy modernizacyjne.

Dla zmian trzeba rzucać.

Możemy zbudować społeczeństwo na wzór brazylijski. Albo jednak bystrzej patrzeć na Północ, na Skandynawię, albo na Zachód, na Francję.

Możemy albo oddać wszystko w niewidzialne ręce rynku, albo możemy swój przyszły zarządzić.

Możemy, w kwestiach międzynarodowych, prowadzić politykę reaktywną. Choć i wtedy trzeba wiedzieć, za kim podążać. Ale możemy też wziąć sobie wolność i realizować politykę przyjaźni nie do celom przez nas określonym.

Na tle polityki neoliberalnej albo konserwatywno-nacjonalistycznej – obie te polityki z wielką trudnością czytamy znaki nadchodzącego czasu – perspektywa dla polityki lewicy, dla polityki otwartej demokracji, zdaje się ogromna.

Jeśli poważy się, jak misja, myślimy o partii lewicowej, to nie możemy na poprzestawać na partii niszowej, czelujemy, dzielmy albo na partii budowanej na uwarunkowaniach biograficznych.

Polsce potrzebna jest partia odwołująca się do wielkich i różnorodnych grup wyborców. Partia misyjna, skoncentrowana na efektach swojej misji, a nie na społecznej dydaktyce. Polsce potrzebna jest partia nowoczesna, otwarta na nowe odkrycia, odważna, komunikująca się z innymi, łącząca, kreatywna.

**Kanonem wartości takiej partii, partii nowej lewicy, partii otwartej demokracji jest oczywistość.** Dla jego opisanie możemy się przywołać

konkretnych ludzi – ich imion i nazwisk. Z pamięci epok, w jakich żyli, z pamięci wyzwań, jakim czoła stawiali, dla postaw, jakie prezentowali. Bądź to, dla partii lewicy, na przykład: Maria Skłodowska-Curie, Edward Abramowski, Ignacy Daszyński, Stefan Żeromski, Ludwik Krzywicki, Irena Krzywicka, Helena i Szymon Syrkusowie, Lidia i Adam Ciołkoszowie, Jan Strzelecki, Aniela Steinsbergowa, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Lechosław Gozdziak.

Bądź to także wartości i dyspozycje dla własnego zachowania, jak: otwartość na innego człowieka, poczucie własnej i respekt dla cudzej wolności, racjonalizm, wrażliwość, miłkość w relacjach międzyludzkich, potrzeba czynienia sprawiedliwości, tolerancja wobec odmienności, liberalizm kulturowy. Przez wiążąc o sensowność republikańskiego charakteru państwa i rolę władzy. Docenianie kompromisu jako wartości.

Każda z tych wartości jest składów kapitału społecznego. Buduj zaufanie do siebie i do drugiego człowieka. Jeżeli państwo przez swoją politykę wzmacnia te wartości i postawy, poszerza granice ich stosowalności w relacjach międzyludzkich – to znaczy, że buduje zaufanie do swoich instytucji.

Każda z tych wartości da się uszczegółowić, przełożyć na język konkretnych polityk.

W kulturze wymagającej w Europie mecenatu państwa będzie to bacznie, by mecenat nie ograniczał wolności twórczych. Będzie to odróżnienie tego, co ma charakter publiczny, od tego, co jest tylko władcze. Bądź to także i specyficzne instytucje, bo tam, gdzie wchodzi pieniądze podatników, potrzebne są audyt, akredytacja, konkurs. Konieczne jest zrozumienie dla różnorodności i dla tego, że nie ma innowacyjności bez dopuszczalności błędów. Pluralizm. Dostrzeganie wartości w różnorodności i w różności.

W edukacji – ważne jest wprowadzanie rozwiązań poszerzających możliwości awansu, ograniczających wpływ materialnej pozycji rodziców na dostępną najwyższych jako ciowa serwisów edukacyjnych, objęcie opieką przedszkolną dzieci, zwłaszcza z rodzin o słabszym wyposażeniu kulturowym.

W transporcie – liczy się rozwijanie transportu zbiorowego. Nie tylko przyspiesza rozwój, ale też czyni go bardziej demokratycznym. To jest kwestia polityki budżetowej i, szerzej, redystrybucji dochodu narodowego.

W polityce międzynarodowej – istotą stanowi przyjęcie i stosowanie zasady multilateralizmu w rozwiązywaniu konfliktów, traktowanie wojny jako ostateczności.

Słowa muszą coś znaczyć. Kiedy słowa przestają znaczyć, kiedy nie idzie z nimi zobowiązanie – świat polityki alienuje się, otwierając wrota dla populizmów i tyranii.

### Jaka lewica jest Polsce potrzebna?

Ano taka właśnie nie. Opierając swój program na wartościach nieprzemijających. Łecz wiadomo cudownie człowieczej indywidualności, niepowtarzalności każdej jednostki ludzkiej z pamięcią, a człowiek jest, o ile ma relacje z innymi ludźmi. A więc potrzebna jest Polsce lewica, która dba o rozwój wolności człowieka, o jego prawa do poszukiwania własnej drogi, taka, która pamięta, że człowiek nie ma z racji urodzenia ani specjalnej zasługi, ani winy. Pamiętając, że to państwo, w którego formy organizacyjne ubiera się wspólnota ludzi, ma, jeżeli zechce, instrumenty prawne, organizacyjne i pieniężne, potrzebne do tego, aby ta ideologiczna teza znalazła swoje społeczne i polityczne konsekwencje. Równomierzność jest zobowiązaniem lewicy.

Te wartości mają fundamentalne znaczenie dla rozwoju. Społeczeństwa biedne albo stojące na początku swej drogi rozwoju opierają swój marsz ku lepszemu na kapitale indywidualnych zdolności i wiedzy ludzi. Społeczeństwa postindustrialne – na kapitale społecznym. Polska lewica odnajdzie swoje miejsce, ale jedynie wówczas, kiedy wiadomo o wszystkim o bieżącej dla jej polityków równie oczywista jak to, że w dziedzinie słowa. I kiedy zaprezentuje wolność pracy dla wartości, które budują wspólnotowy charakter społeczeństwa, uczucie komunikacji, tolerancji, otwartości. Wielkość Ameryki zbudowana została na łatwości asymilacji. Jej warunkiem

było zainteresowanie odmiennie ci, wiara, e z ró norodno ci rodzi si rozwój. Za ciankowo, zamkni cie si w sobie, odwrócenie od innych s kontrproduktywne dla rozwoju. Polacy, w znakomitej wi kszo ci, rozumiej t kwesti. Było to jedn z przyczyn odebrania zaufania nacjonalistom.

**Idzie wszak o to, eby to wszystko nie pozostało li tylko partyjnym sztandarem wyniesionym ponad głowy odległego tłumu wyborców.**

Polska potrzebuje rz dów partii demokratycznej, socjalizuj cej czy lewicuj cej dla polityki, która spójno społeczn, w warunkach ró norodno ci i wolno ci, uwa a za warto.

Polska potrzebuje partii lewicy respektuj cej rynek. Akceptuj cej własno.

Partia socjalistyczna, demokratyczna, lewicowa czy centrolewicowa – dzisiaj mamy trudno ci nazewnice, ze wzgl du na histori, na rok 1948 w Polsce, ze wzgl du na pami Zwi zku Radzieckiego z jego ł e-socjalizmem – taka partia uznaje za słuszne ingerowanie w procesy rynkowe. Dla bezpiecze stwa obrotu gospodarczego, dla stabilizowania gospodarki, ale i ze wzgl dów społecznych.

Wane, aby robi to z najwy sz ostro no ci i zawsze z prze wiadzeniem o konieczno ci maksymalnie mo liwego rynkowego charakteru wywoływanych procesów gospodarczych. I bez dogmatyzmu. Celowo nade wszystko!

### Kwestia etatyizmu

Wyodr bniam j, bo zdaje mi si, e dzisiaj jest ona trudna dla lewicy w Polsce. Etatyizm, pojmowany jako wy szo pa stwowego, w znaczeniu organizacyjnym i własno ciowym, nad prywatnym – gdy idzie o jako i realizowan dost pno usług – jest ugruntowanym w Polsce pogl dem, okre laj cym, w ród najszerszych kr gów wyborców lewicy, lewicow poprawno polityki.

Jest te etatyizm lewicy ródłem niepowodze w zdobywaniu poparcia wielkich nowych grup społecznych, ludzi yj cych, niekiedy skromnie,

z ciężkiej pracy własnych głów i ręk, podejmujących ryzyko własnej działalności gospodarczej, wystawionych na konkurencję, także ze strony państwowych usługodawców. Stąd ci ludzie pozbawieni jakiegokolwiek ochrony ze strony państwa. Takie w dziedzinach i sprawach, w których państwo jest niezasadnie.

Prezentując poglądy, odpowiedzialności państwa jest zapewnienie dostępu do określonych usług, uznawanych za usługi publiczne, odpowiedniego rodzaju i jakości w wyznaczonym zakresie. Pogląd ten nie jest to samo z poglądem takim oto, że państwo samo te usługi powinno świadczyć. Stwarza to bowiem silną groźbę korporacjonizmu, przyczynia się do obniżenia jakości usług i ich konkurencyjności, zwiększa koszty, a więc, paradoksalnie, zmniejsza dostępność.

Optymalna opieka zdrowotna, równy dostęp do publicznie płatnych serwisów zdrowotnych, tak samo jak publiczna edukacja na wszystkich jej poziomach, wreszcie sprawna i właściwie adresowana opieka społeczna – są, w doktrynie socjalistycznej, lewicowej, w centrum odpowiedzialności państwa. I tak powinno pozostać. Inną sprawą jest sposób organizacji tych usług. One muszą być najbardziej efektywne. I tak szeroko dostępne, jak to możliwe.

Jeśli prywatne (fundacyjne, stowarzyszeniowe) podmioty lepiej, łatwiej, pełniej i taniej wypełnią obowiązki, to niech go wypełnią. Ważne są dla nas – ludzi i partii lewicy – płatnik, usługa, cel, a nie to, jaki charakter własnościowy ma placówka zapewniająca usługi. Państwo, władza publiczna, powinno dysponować: budżetem, regulacją prawną, audytem wykorzystanych środków publicznych, akredytacją placówek, oceną jakości świadczonych usług.

Etatyzm poglądu lewicowego. Jest kosztowny i korupcyjny. Jedynym usprawnieniem własności państwowej (w rzeczywistości Polski współczesnej – własności pozostającej w partyjnej dyspozycji) jest czas konieczny dla przygotowania regulacji prawnych (na przykład na rynkach naturalnie zmonopolizowanych), umożliwiających prywatyzację bezpieczną dla państwa i, w stosownych obszarach, dla obywateli.

Celowo jest jednak zaprzeczeniem dogmatyzmu. Tam, gdzie tradycja własno ci pa stwowej i współcze nie dokonana ocena efektywno ci usług czyni własno pa stwów bardziej efektywn , prywatyzacja nie jest celem. Przykładem, jak dotychczas niepodwa alnym, jest szkolnictwo. Na wszystkich wła ciwie poziomach jego organizacji.

### Jak doj do odzyskania przez lewic blasku?

**D**roga jest prosta. Najpierw „ksi ka”. Deklaracja warto ci. I program. Na tyle ogólny, by ł czy . Na tyle szczegółowy – by mógł by poddany rzeczowej weryfikacji. Merytorycznie obejmuj cy te wszystkie sprawy, o których powy ej. Mo e kilka innych jeszcze.

„Ksi ka” – w cudzysłowie. Idzie o to, by partia rzeczywi cie, a nie wył cznie marketingowo, przedstawiła swój pomysł na Polsk . I eby była gotowa go realizowa . Ksi ka ta, wypracowana przez polityków i ekspertów, musi by poddana szerokiej debacie publicznej. Nikogo nie-wykluczaj cej. Obrazowo mówi c – z Leszkiem Millerem i Włodzimierzem Cimoszewiczem, Tomaszem Nał czem i Markiem Borowskim, Sławomirem Sierakowskim i Jerzym Szmajdzi skim. Kto si zmie ci – ten pozostanie, komu nie po drodze – trudno.

**O losach wielkiego projektu modernizacji Polski zadecyduje szeroko rozpowszechnienia najwy szej jako ci wiedzy.** I nie chodzi jedynie o to, e na nast pc Romana Giertycha raczej nie zagłosuj ludzie wykształceni, otwarci, dobrze komunikuj cy si ze swoim otoczeniem, odwa ni w my leniu i dzieleniu si z innymi owocami tego my lenia, ale o to, e bez spełnienia elementarnych potrzeb materialnych nie mo e by mowy o pełnej realizacji innych wolno ci i praw.

Nie dziwimy si , e Donald Tusk nie ratyfikuje karty praw podstawowych. Podobnie jak nie dziwimy si , cho ubolewamy nad tym, e nie reformuje systemu edukacji narodowej, od przedszkola po studia III stopnia. Dla neoliberalnej polityki kanonem jest to, e z ogólnego wzrostu wynika po-

prawa losu ka tego, kto tego szczerze pragnie. My wiemy, e to, niestety, nie jest prawda.

**Wielka debata o Polsce przyszło ci, o Unii Europejskiej, o wiecie i wyzwaniach przyszło ci** przetoczy si musi przez polskie uniwersytety. Jest co nienaturalnego w milcz cych uczelniach. Ta debata powinna wej w sie . Zadaniem jej organizatorów, i sprawdzianem intencji, jest to, czy ze zbioru, jako kwalifikowanego, uczestników tej wielkiej sieciowej debaty uczyni oni zbiór uczestników prawyborów w pierwszych nadarżaj cych si wyborach.

**Sanacja systemu partyjnego wyszłaby wówczas w Polsce od lewicy!** Lewica przewietrzyłaby zgnu niał , przą n , „pa dzierzow ”, ersatzow , interesown ponad wszelkie miary współczesn polsk partyjno . I tak si stanie. Pytaniem pozostaje to, czy stanie si tak ju niedługo, za spraw ludzi dzisiaj aktywnych na lewicy, czy troch pó niej, kiedy przyjd nowi, o jeszcze nieznanych nazwiskach.





# Andrzej Mencwel

## Lewicowo jako postawa

Nie jestem człowiekiem polityki, nie biorę udziału w żadnych negocjacjach ani kombinacjach parlamentarnych i pozaparlamentarnych, jestem natomiast historykiem idei, zainteresowanym nie tylko przeszłością, ale także przyszłością, nie tylko badaniem, lecz także tworzeniem idei, dlatego pozwolę sobie zacząć od kwestii bardziej osobistej.

W 1990 roku wydałem książkę *Etos lewicy, rzecz z dziedziny historii idei*, po wojnie jednak refleksji nad istotą lewicowości, przynajmniej polskiej. Zaczęłem o niej myśleć gdzieś na przełomie lat 1984/1985, a pisałem na powrót od roku 1985. Dlaczego wtedy? Szok stanu wojennego, który polegał między innymi na tym, że odwołując się do lewicy władze demonstrowały już tylko nagą, militarną przemoc, spowodował, jak wolno się dziś, masowy odpływ na prawo i powszechne odrzucanie tej tradycji, do jakiej władze się odwoływały. Byłem i ja w szoku i musiało upłynąć trochę czasu, abym oprzytomniał i zadał sobie pytanie: czy to jest jedyna tradycja lewicowa w Polsce? Czy nie ma innej? Czy może ta lepsza, autentyczna tradycja została wyeliminowana albo sfalszowana i trzeba ją teraz przypomnieć oraz przywrócić? Masowy odpływ na prawo – nie tylko szeregowych członków „Solidarności”, ale także pisarzy, artystów, intelektualistów, młodzieży i studenckiej – prowokował te pytania: czy może lewica jest nowoczesnym społeczeństwem, pozbawionym idei, tradycji, postaw lewicowych? Z takich mniejszych powodów, wskazywanych przez te pytania, podjęłem pisanie tej

księki, samorzutnie i pod prąd. Mogłoby powiedzieć, że kwestia istoty lewicowości jest moją kwestią macierzystą.

Było dla mnie wówczas rzecz jasna, że ta tradycja lewicowa, w znacznej mierze narzucona, którą można nazwać komunistyczną lub bolszewicką, definitywnie została zakończona stanem wojennym, że niczego się tutaj już nie da ani zrewidować, ani naprawić, a już zwłaszcza o tym. Lewica, jeżeli ma istnieć, a istnienia i rozwoju nowoczesnych społeczeństw bez wyjątków lewicy nie sposób sobie wyobrazić, musi wrócić do korzeni i całą swoją historię napisać na nowo, bo bez odnowienia przeszłości nie może być nowej przyszłości. O tych korzeniach pisałem w swojej książce, odtwarzałem całą formację lewicową – nie wymyślałem jej, ona naprawdę istniała – która na przełomie XIX i XX wieku stworzyła w Polsce coś nowego nie tylko partii politycznej, mianowicie postaw lewicową, swoistą esencję lewicowości oraz ucieleśnienie jej w rzeczywistości społecznej. Postawa, jak ją rozumiem, może wyrażać się politycznie, ale jest ona głębsza i bogatsza, bardziej wieloczynnikowa niż to, co zwykle partii politycznej wpisują w swoje programy.

Czytając pisarzy i myślicieli tamtego czasu, odtwarzając ich działania i spełnienia – a ich paleta jest olbrzymia: od Ludwika Krzywickiego i Wacława Nałkowskiego do Heleny Radlińskiej i Janusza Korczaka, od „Głosu” do „Poradnika dla Samouków”, od Uniwersytetu Łatającego do Domu Sięrot – uwiadawiałem sobie, że lewicowość jest tutaj całością postaw kulturalnych i obejmuje podstawowe kwestie ludzkiego istnienia: stosunek do dzieci i kobiet, do innych i upodlegzonych, do wychowania i kształcenia, twórczości i upowszechnienia, niepodległości i społecznienia. I tak dalej, i tym podobne – a do polityki gospodarczej i politycznej, krajowej i światowej. Było na przykład wiadomo, że jesteście my za edukacją emancypującą i wyzwalającą, a nie za standaryzującą i represjonującą; podobnie we wszystkich innych kwestiach, które wówczas, zwłaszcza w okresie rewolucji 1905–1907, były przedmiotem debat. Rzecz jasna, dotyczyło to również podstawowych problemów społeczno-ekonomicznych i historycznych; postawa lewicowa, skryształowana w swej istocie, pozwalała należeć

dookreśla także problemy szczegółowe – spójnie, zgodnie z podstawowymi przesłankami, a nie okazjonalnie i „taktycznie”. Nie mówiono po tej stronie, że trzeba „zająć się słabszymi” i „ulżyć ich doli”, bo to był język, którym przemawiała konserwatywna prawica. Różnicami między programem emancypacyjnym a działalnością charytatywną była jasna, równie jasna jak różnicami między solidarnością a litością. Istniał zatem język lewicy, którym można było wyrazić rozumienie świata i rozumienie to należące do kategoryzowania. Restauracji tego języka tak naprawdę była po prostu moja księżka, choć pozostała głosem odosobnionym, bo nasz „scenariusz polityczny” po roku 1989 zdominowała lewica, która nie potrzebowała ani postawy lewicowej, ani języka lewicy, ani spójności ideowej.

*Etos lewicy* ukazał się w roku 1990 i nie wzbudził większego zainteresowania, poza kilkoma życzliwymi recenzjami w różnych pismach; żadne ogniwo instytucjonalnej lewicy nie zaprosiło mnie na jakąkolwiek dyskusję, przestałem na kilku, inspirujących zresztą, prawie prywatnych, spotkaniach ze studentami. Epizod ten charakteryzuje, moim zdaniem, tendencją bezideowości i bezrefleksyjności, redukcji wszystkiego do praktyk politycznych i kalkulacji taktycznych, jaka doprowadziła do obecnego stanu nominalnej lewicy. I rozważania, co tu zrobić, aby w następnych wyborach przekroczyć barierę 5 procent, nie interesują mnie wcale, ponieważ odbudowa lewicy w Polsce musi się wreszcie rozstrzygnąć na poziomie idei, języka, postaw, a nie na poziomie doraźnych kalkulacji i manipulacji.

Jestem głęboko przekonany, że podstawowym warunkiem rekonstrukcji lewicy jest rekonstrukcja takiego jej języka, który był właściwy wskazywanej przez mnie tradycji i który pozwalał wyrazić właściwe lewicy wyobrażenia o świecie i ludziach. Rzecz jasna, język ten powinien podlegać modernizacji, bo nie da się go po prostu przenieść z przeszłości, ale to musi być modernizacja języka lewicy i tradycji lewicy, a nie, na przykład, pospieszna adaptacja do rad nadzorczych albo programów podatku liniowego. Współczesna lewica instytucjonalna takiego języka nie ma, używa strzępów języków zapożyczonych, pozornie chwytliwych, naprawdę jednak niespójnych i rozproszonych. Problemem lewicy nie może być również abstrakcyjna dys-

kusja o wartościach, choć obecny eklektyzm refleksji teoretycznej niejako wymusza, winno nim być praktyczne przywiązanie tym wartościom. Z góry powinno być wiadomo, jak ludzie lewicy zachowają się w obliczu takich problemów, jak interwencja w Iraku czy prywatyzacja szkolnictwa wyższego. Załóżmy, że „opiekę nad słabszymi” również dzielimy – potrzebny nam jest solidarny program emancypacyjny. Ale trzeba umieć nie tylko wskazać te miejsca społeczne, którym emancypacja jest niezbędna, trzeba także umieć tam ją poruszyć.

Krótko mówiąc, nie ma lewicy – bez ideowej tożsamości, spajającej wewnętrznie i rozpoznawalnej na zewnątrz. Słowo „lewica” samo w sobie nie da się oświecić bez przywrócenia pozytywnego znaczenia słowu we współczesnej Polsce wykluczeniu, mianowicie słowu „socjalizm”. Na przykład złośliwie zostało wiele czynników – powojenne zawłaszczanie terminu połączone z eliminacją jego rdzennych treści, potem utożsamienie socjalizmu ze stalinizmem, na koniec z tak zwanym realnym socjalizmem. Cały ten fałsz został przez cały, tym razem negatywnie, w III RP i wszystkie ugrupowania polityczne od prawicy do lewicy były nadzwyczaj zgodne w jego utrwalaniu: socjalizm stał się swego rodzaju wyzwiskiem! Zwalczano stalinizm, etatyzm, socrealizm, totalitaryzm jako socjalizm, przez co udało się w wykrywaniu resztek tak pojmowanego socjalizmu, gdziekolwiek się dało. Narastająca w ostatnich latach mania lustracyjna jest nieuchronną konsekwencją tamtego fałszerstwa i tamtej obsesji. Z tym trzeba skończyć, poświęcić temu kres – trzeba przywrócić słowu „socjalizm” jego społeczny sens, odtworzyć jego historyczną genealogię ideową, nadać mu współczesny wyraz.

Jest pewna prawda, że lewica przeżywa trudno w całym współczesnym świecie, ale nie da się zaprzeczyć, że Ségolène Royal wystąpiła jako socjalistka i jako socjalista identyfikowany jest José Luis Rodríguez Zapatero. Nie zachcamy do nawiązywania kogokolwiek z nimi, zachcamy do wypracowania polskiej treści takiej odnowy, jaka wiążąca się z tymi politykami w ich krajach. Nie zgadzam się natomiast z twierdzeniem, że nasze problemy z lewicą są bezpośrednio pochodną trudności europejskich czy globalnych. Lewica francuska czy brytyjska znajdują się zapewne w trudnej

sytuacji i musz przetwarza swoje programy na u ytek społecze stwa postindustrialnego, ale maj równocze nie ponad stuletnie, niezzerwane, a zwłaszcza niezrywane przymusowo, tradycje postaw, idei oraz organizacji politycznych i społecznych. Tymczasem w naszym kraju doszło do kliku radykalnych, gruntownych zerwa , których skutków nawet dot d nie rozpozna- no. Wystarczy przypomnie , e tak zwane zjednoczenie ruchu robotniczego oznacza likwidacj nie tylko PPS-u, ale te wszystkich stowarzyszonych z t parti ogniwi ycia społecznego – od zawodowych, poprzez kulturalne, do sportowych. Ta tkanka nigdy potem nie została o ywiona, a współczesna socjaldemokracja zadowolila si „Stowarzyszeniem Ordynacka”.

Trzeba tkank tak odradza , trzeba o ywi podstawowe ogniwa my lenia lewicowego, kojarzenia słów kluczowych i wła ciwych im pól aksjologicznych. Rzecz jasna, nie zrobi si tego bez rzetelnej, wnikliwej i krytycznej interpretacji społecze stwa współczesnego i jego swoistych problemów. To musi by interpretacja formacyjna, a nie sytuacyjna, odslaniaj ca trwale wła ciwo ci tego społecze stwa, które wła nie si tworzy, a nie jego okazjonalne słabo ci, to musi by interpretacja perspektywiczna, a nie dora na, przekładalna na do wiadczenia przynajmniej jednego pokolenia, a nie przedwyborcze slogany. Nie mog poj , dlaczego lewica instytucjonalna w III RP, maj cwr ku wiele rodków i wiele mediów, niczego takiego nie stworzyła. Ale mo e wła nie na tym polegały jej przejdowe sukcesy – e była zawsze gotowa do kampanii, a nigdy nieprzygotowana do historii. Karol Marks, przypomn , był mistrzem takich konkretnych, a zarazem perspektywicznych interpretacji historycznych. Mo e wi c nie nale ałoby si go tak wyrzeka , jak si czyni współcze nie. Jeszcze mo na pój do niego po nauk .

Nie mo na tak e odrodzi lewicy bez odpowiedzialnego podj cia i uprawiania tak zwanej polityki historycznej. Nie jest ona i nie powinna by monopolem prawicy politycznej, nawet tej jasnej, nie mówi c ju o ciemnej. Odbudowa tradycji lewicowej w Polsce – niezbdna, bo kto nie ma przeszło ci, ten nie b dzie mie przyszło ci, jak uparcie powtarzam – jest ju wkroczeniem w obszar polityki historycznej. Odbudowie tej tra-

dycji musi towarzyszyć rekonstrukcja lewicowego myślenia o historii Polski – tworzyli ją Ludwik Krzywicki, Władław Nałkowski, Stanisław Brzozowski, Bolesław Limanowski, Mieczysław Niedziałkowski, Lidia i Adam Ciołkoszowie i wielu innych. Istnieje tysiąc powodów, aby myślenie to przywracać, ale najważniejsze są dwa. Pierwszy taki – że wszystkie inne, uprawiane obecnie, popularyzowane w szkole i w mediach koncepcje historii Polski są wyzbyte problematyki społecznej, wyprane z tej problematyki, a nawet – powiedziałbym – wykastrowane. Nie tylko historia Polski pozbawiona problematyki społecznej, ale również historia jakiegokolwiek ludzkiego zbiorowości – wyzbyta problematyki społecznej musi być historią fałszywą. Miejsce wspólne takiego fałszowania historii polskiej było, na przykład, doświadczenie przemilczenia stulecia rewolucji 1905–1907, od której przecież rozpoczyna się nasza nowoczesna historia – tak jest w nurcie niepodległościowym. W przemilczaniu tym przodowały, jeżeli tak można rzec, tak zwane partie lewicy, co jest właściwie obnażaniem. O to z tym również trzeba się skończyć – po to, aby my lepiej rozumieli się nawzajem, bo nie rozumiemy swojej przeszłości, nie możemy. Jakże 90 procent współczesnych klas politycznych wywodzi się z klas pracujących, a wszystkie one zachowują się tak, jakby miały szlachecką, jeżeli nie arystokratyczną genealogię. Muzeum Historii Polski niewątpliwie powstanie, zresztą powstać powinno. Nie wiadomo dlaczego Niemcy mają takie muzeum w samym sercu Berlina, a my nie powinniśmy mieć go w centrum Warszawy. Na Muzeum tym edukowane będą przyszłe pokolenia, zatem jeżeli zostanie ono wyprane z tradycji lewicy i ze społecznego widzenia historii Polski – to będzie Muzeum fałszywym. Ale to będzie wina lewicy, która się wycofała, a nie prawicy, która jako jedyna gospodaruje na tym polu. Nawet ludowcy już zapomnieli, kto i jak zdobywał armaty pod Stoczkiem.

Na koniec – pewnie *ceterum censeo*. Lewicowość to postawa, a nie legitymacja partyjna. Przenika ona wszystkie słoje życia zbiorowego i winna w nich być czynnie obecna, winna przywodzić swoim wartościom na wszystkich poziomach życia społecznego i we wszystkich jego ogniwach. Przypomnij, bo to dobry przykład historyczny, że w roku 1905 chodziło

o tworzenie przedszkoli, o szkoł polsk , ale te o systemy oceny w niej, o emancypacj kobiet i ich wy sze kształcenie, o organizacj stowarzysze , spółdzielni, zwi zków...i tak dalej, i tym podobne. Wszystko to na dodatek działo si w pa stwie obcym i represyjnym. Instytucjonalna socjaldemokracja w III RP, która przez sporo lat Rzecz pospolit władała, nie stworzyła niczego porównywalnego. Nie zbudowała ani jednego przedszkola, ani jednej wzorowej szkoły, nie o ywiła adnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD), nie stworzyła ani jednego systemu stypendialnego. Zachowywała si tak, jakby w Polsce nie było ju adnych problemów społecznych i wszyscy zostali wyemancypowani. Dlatego, nawiasem mówic, wyhodowała na swoich barkach takiego pasoyta problematyki społecznej, jakim była Samoobrona. Bez zdefiniowania tego, czym jest dzisiaj demokracja społeczna, oraz bez silnego, zdeterminowanego przy wiadczania społecznemu demokratyzmowi we wszystkich jego mo liwych postaciach i przekrojach adna lewica nie zostanie zbudowana i adna spójno społeczna nie zostanie osi gni ta.





Janusz Reykowski

## Jaka lewica jest Polsce potrzebna? Inna niż dawniej

### Kryzys lewicy

Trudno się nie zgodzić z głosami wskazującymi na to, że lewica w Polsce znajduje się w stanie poważnego kryzysu. Można wskazać, jak sądzę, trzy główne źródła tego kryzysu.

Pierwsze to historyczna klaska projektu lewicowego w tym jego wcielaniu, które zwolennicy określali jako „realny socjalizm”, a przeciwnicy – jako „komunizm”. Projekt ten przegrał w dwóch fundamentalnych dla lewicy sferach. W sferze ekonomicznej nie zdał „egzaminu z Karola Marksa”. Jak wiadomo, Marks twierdził, że w historycznej rywalizacji wygrywają te systemy społeczno-ekonomiczne, które lepiej służą rozwojowi sił wytwórczych – realny socjalizm dużo gorzej służył temu rozwojowi niż nowoczesny kapitalizm. Projekt ten przegrał też w sferze moralno-politycznej – nie poszerzył obszarów wolności, przeciwnie, w stosunku do rozwiniętych krajów Zachodu znacznie je zawziął, sprzeniewierzając się w ten sposób podstawowym wartościom lewicy. Trzeba powiedzieć, że upadający socjalizm powinien zawołać, parafrazując słowa Pankracego z *Nie-Boskiej komedii* – *Capitalismae, vicisti!*<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Choć nie musi to znaczyć, że kapitalizm zwyciężył „po wszystkie czasy”. Je-li teraz nie potrafimy przedstawić żadnej lepszej realistycznej alternatywy, to nie znaczy to, że jej nie ma. Może to raczej znaczyć, że na obecnym etapie historii nikomu nie starczy wyobraźni, aby taką alternatywę sformułować.

Drugim źródłem kryzysu jest „wyczerpanie programowe” lewicy w skali europejskiej. Niemalą cz jej wiodących hasel programowych (na przykład o miogodzinny dzie pracy, antymilitaryzm, wyzwolenie kobiet, państwo opiekuńcze, nacjonalizacja jako środek walki z kapitalistycznym wyzyskiem itp.) albo została zrealizowana, albo została przejęta przez inne ruchy, albo wreszcie w większym lub mniejszym stopniu nie sprawdziła się. Ponadto zmiany społeczne spowodowały zmianę sytuacji lub rozproszenie tych grup społecznych, które stanowiły tradycyjny elektorat lewicy. Pojawił się, związany z tym, proces przesuwania się partii lewicowych ku centrum.

Trzecie źródło kryzysu lewicy ma charakter lokalny – wiąże się z sytuacją jej politycznej reprezentacji w Polsce. Sytuację determinuje kilka różnych czynników. Zwróć tu uwagę na następujące:

- Rozbicie lewicy na taką, która ma słuszne pochodzenie (od ruchu „Solidarność”) i niesłuszne pochodzenie (od PZPR).

- Fakt, że w najsilniejszej partii lewicy – Sojuszu Lewicy Demokratycznej – postępuje zanik pryncypiów ideowych. Wiąże się to ze wspomnianą wcześniej historyczną klęską obozu lewicy i dominacją w polskim publicznym dyskursie paradygmatu neoliberalnego. Lewica ulegała temu paradygmatowi. Mając wiadomo owoj klęski, ulegała także zwyciężskiemu obozowi prawicowemu w takich sferach, jak interpretacja historii i wyobrażenia o podstawowych formach ładu społeczno-politycznego.

- Przekształcanie się partii lewicy w partię władzy, która w swej praktycznej polityce realizuje wprawdzie określone ogólnopolskie zadania, ale mało się troszczy o tych, których partie lewicowe powinny być głównymi obrońcami – o wykluczonych. Troszczy się natomiast, i to w nadmiarze, o własne interesy.

Wszystkie powyższe okoliczności spowodowały, że lewica w Polsce znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Sytuacja byłaby jeszcze trudniejsza, gdyby nie to, że i prawica, jeżeli spojrzeć na nią w nieco dłuższej perspektywie – tak w Polsce, jak i na świecie – ma na swym koncie nie tylko błędy i poważne klęski, ale także występkę i zbrodnie. A ponadto, w ostatnich

kilku latach, polska prawica ujawniła skłonność do nadawania demokracji charakteru autorytarnego.

Wszak jeżeli przyjrze się różnym, przedstawianym tu, źródłom kryzysu lewicy, to nasuwa się myśl, że ich wspólnym przejawem jest stan, który można określić jako ideologiczne zagubienie. Wygląda na to, że lewica, przynajmniej ta w Polsce, przestała dobrze rozumieć, czym naprawdę jest i o co jej chodzi. Z różnych stron dochodzą wprowadzić stanowcze wezwania do odrodzenia etosu lewicowego, ale treść tego etosu jest przedstawiana dosyć powierzchownie. Co więcej, można odnieść wrażenie, że gdy mówi się o etosie lewicowym, nawiązuje się do tradycyjnych wyobrażeń o lewicy. Nie uwzględnia się tego, że w dzisiejszym świecie, wobec stuletniego doświadczenia działania partii lewicowych, po doświadczeniach ostatnich 50 lat, treść tego wymaga ponownego przemyślenia. Tym bardziej, że dzisiejszy świat bardzo się różni od tego, w jakim żyli i działali nasi poprzednicy.

## Lewica – sens pojęcia

Punktem wyjścia debaty nad współczesną lewicą musi być określone stanowisko co do tego, czym w istocie odróżniają się lewicowy i prawicowy sposób ujmowania życia społecznego.

Otoś zaś, że niezależnie od wszystkich zmian, jakie dokonały się w świecie w ciągu ponad 200 lat od czasu, gdy kategorie lewica–prawica znalazły się w obiegu publicznym, podstawowe założenia tego podziału zostają w mocy. Podział ten wynika z faktu, że zawsze istniały i nadal istnieją głębokie różnice między ludźmi w zakresie dostępu do zasobów materialnych, do władzy i do środków społecznego komunikowania się. Różnice te dają jednym przewagę nad innymi. Przewaga ta jest wykorzystywana w różny sposób, wskutek czego liczne grupy i odłamy społeczeństwa żyją w warunkach ograniczających ich możliwości rozwojowe, a nieraz pozostają w sytuacji głębokiej deprywacji i opresji.

Ideologia prawicowa różnice te legitymizuje, a polityka prawicowa (jeśli występuje w czystej postaci) zmierza do ich podtrzymania i powiększenia; dąży do zachowania stosunków społecznych na tych różnicach opartych. Wymaga to ograniczania różnic wolności, z wyjątkiem wolności ekonomicznych.

Ideologia lewicowa uznaje te różnice za wytworzone społecznie i głosi potrzebę rozwijania polityki, która ma zmierzać do ich przezwyciężenia. Polityka ta jest (czy teoretycznie ma być) nastawiona na likwidowanie opresywnych stosunków, na stwarzanie szans rozwojowych jak najszerszym kręgom ludzi.

Polityka prawicowa wynika nie tylko z „egoizmu uprzywilejowanych”, ale także z przekonania, że nierówności między ludźmi są stanem pożądanym – stanowi niezbędną przesłankę indywidualnego i społecznego rozwoju. Z kolei polityka lewicowa jest nie tylko wyrazem potrzeb i interesów grup upośledzonych, ale wynika także z przekonania, że świat będzie lepiej urządzony, jeśli uda się w nim zmniejszyć upośledzenie.

Tak więc nasuwa się zasadnicze pytanie: na czym, we współczesnym świecie, taka polityka ma polegać? Odpowiedź na to pytanie może przybrać różny kształt w różnych społecznych okolicznościach. W moim wystąpieniu, zgodnie z założeniami tej konferencji, zamierzam rozważać ją z nader ograniczonej perspektywy – z perspektywy współczesnej Polski.

Przyjmując, że podstawowym celem polityki lewicowej jest zwalczanie społecznego upośledzenia, a więc dążenie do przezwyciężenia nierówności, trzeba mieć na względzie dwa ich rodzaje: nierówności w sferze społeczno-ekonomicznej (czyli problem, jak się go niekiedy określa, społecznej sprawiedliwości) oraz nierówności w sferze społeczno-politycznej (czyli problem politycznej podmiotowości i wyzwolenia od wszelkich form ucisku). Wszak te oba te problemy rysują się dzisiaj zupełnie inaczej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

## Kwestia nierówności społeczno-ekonomicznych

Programy lewicowe od zawsze zawierały postulat znoszenia nierówności ekonomicznych. Jednak, jak pokazuje doświadczenie poprzedniego stulecia, próby konsekwentnej realizacji równości ekonomicznej nie sprawdziły się – przynosiły drastyczny spadek ekonomicznej produktywności. Co więcej, z reguły doprowadzały one do nasilenia politycznego ucisku i drastycznych ograniczeń wolności. Działo się tak nie tylko w tak zwanych krajach komunistycznych<sup>2</sup>. Tak więc wyobrażenia dawnej lewicy, że walka z upośledzeniem społecznym może wygrać, usuwając wszelkie różnice ekonomiczne nierówności (w tym, przede wszystkim, drastycznie ograniczając czyżnoszczynność prywatną i stosunki kapitalistyczne), okazały się historycznym nieporozumieniem. Przynajmniej na tym etapie społecznego rozwoju ludzkości.

Innym sposobem walki ze społecznym upośledzeniem było stosowanie urzędowej opieki. Urządzenia te, wprowadzane przez lewicowe rządy w różnych krajach Europy, zapewniły zasadnicze polepszenie warunków życiowych szerokich warstw społeczeństwa. Jednak efektywność ta różniła się słabo.

Jednym z nich jest wytwarzanie asymetrycznej relacji między państwem a obywatelem: potężne, zamożne państwo ustawia się w pozycji tego, kto rozdziela wśród obywateli różne uprawnienia i przywileje. W tej sytuacji dla każdego wysiłku obywateli zaczyna się skupiać na tym, jak zdobyć najwięcej przywilejów, jak ominąć przeszkody i ograniczenia stojące na drodze do ich uzyskania. Co więcej, sytuacja taka ma pewne negatywne konsekwencje psychologiczne: wytwarza, na masową skalę, postawy roszczeniowe – eskalację żądań, domaganie się coraz to nowych uprawnień i nowych przywilejów. Jednocześnie nie słabnie motywacja do podejmowania własnej produktywnej, przedsiębiorczej działalności.

---

<sup>2</sup> Przykładem trudno jest, na jakie natrafia konsekwentna realizacja ideału równości, są izraelskie kibuce.

Do wiadczenie krajów skandynawskich wskazuje, że nie zawsze tak musi się dziać (choć i tam zdarzają się narzekania na występowanie postaw roszczeniowych). Być może w danych kulturowych kontekstach niebezpieczeństwo to jest słabsze niż w innych. W polskim wydaje się nader poważne.

Przytoczone wyżej powody skłaniają do przekonania, że nierówności ekonomiczne są obecnie nieuniknione, bo stanowi konieczny warunek ekonomicznej produktywności, a zarazem jej nieuchronną konsekwencją. Wszak lewica nie widzi powodu, aby uznać, że uzasadniona jest skala tych nierówności i że powinny się one dalej powiększać (tak jak to się dotychczas działo w Polsce i w wielu innych krajach – choćby w USA). Lewica przeciwstawia się sytuacji, w której, mimo stałego postępu technicznego i rozwoju ekonomicznego, rzesze ludzi znajdują się w warunkach skrajnego ubóstwa, nie mając żadnych realnych szans rozwojowych. Uważa, że dzieje się tak wskutek politycznej przewagi i egoizmu klasowego warstw uprzywilejowanych, które są w stanie narzucać reszcie społeczeństwa rozwiązania dla siebie korzystne. Dlatego lewica uważa za konieczne prowadzenie polityki, która korygowałaby ów stan rzeczy.

Jednym z głównych kierunków takiej polityki jest tworzenie warunków ułatwiających awans społeczny grup upośledzonych. Na czoło wśród tych warunków wysuwa się polityka edukacyjna – odpowiednio prowadzona otwiera ona przed ludźmi nowe perspektywy życiowe. Chodzi tu o różne jej aspekty, między innymi o jak najwcześniejszy kontakt z instytucjami owiątowymi – według danych współczesnej psychologii odpowiednio ustawione, wczesne doświadczenia edukacyjne przyczynia się do rozwoju inteligencji, czyli jednego z najważniejszych czynników powodzenia życiowego. Chodzi tak o jakoś wykształcenia, o dostęp do uczelni wyższych, o możliwość podwyższenia kwalifikacji w ciągu całego okresu kariery zawodowej.

Rzeczyprawicowe, jeżeli nie są w sposób fanatyczny owładnięte prawicową ideologią (jak to demonstrowała rządząca w Polsce edukacyjna Liga Polskich Rodzin<sup>3</sup>), także zwracają uwagę na rolę edukacji – gospodarka potrzebuje

---

<sup>3</sup> Trzeba pamiętać głównie o tzw. wychowanie patriotyczne, o dyscyplinę w szkole, o propagowanie tradycyjnej moralności.

wykształconych kadr. Ale to dla lewicy właśnie edukacja ma szczególne znaczenie, jako sposób przezwyciężenia nierówności społecznych.

W tym warunkiem awansu szerokich rzesz społeczeństwa jest odpowiednio ukierunkowana polityka modernizacji kraju. Lewicowe rozumienie modernizacji różni się od prawicowej idei rozwoju ekonomicznego pod kilkoma ważnymi względami.

Po pierwsze, różnica ta dotyczy kryteriów modernizacji. Dla lewicy modernizacja nie sprowadza się do przyrostu dochodu narodowego i wprowadzania nowych technologii, zapewniających wyższe wydatki na pracę. Dla niej miarą postępu są nie tylko imponujące gmachy, nowoczesne technologie, coraz doskonalsze gadżety – to zarazem zmiana jakości życia społeczeństwa jako całości. Lewicy chodzi o to, aby z owoców postępu technicznego korzystały nie tylko elity żyjące w mniej lub bardziej zamkniętych gettach, ale aby produkty te docierały do „zwykłych ludzi”. Chodzi jej także o to, aby modernizacja zakładała tworzenie warunków, dzięki którym horyzonty ludzi mogły się poszerzyć, a możliwości człowieka osiągać coraz większą swobodę kształtowania formy życia.

Po drugie, lewicowość obchodzi sposoby modernizacji – ważne jest dla niej to, jak się taka modernizacja dokonuje. Na przykład lewica przeciwstawia się „modernizacji za wszelką cenę”, takiej, która rujnuje środowisko i grozi pogarszaniem się jakości przyszłych pokoleń.

Po trzecie, podejście lewicowe różni się od prawicowego, jeżeli chodzi o pojmowanie roli państwa w tym procesie. Podejście prawicowe zakłada, że rozwój ekonomiczny, jakoby automatycznie, przynosi korzyści wszystkim członkom społeczeństwa. W pewnym okresie historycznym, w wielu krajach, tak rzeczywiście się działo, ale jak pokazuje doświadczenie ostatnich dekad, tak wcale dziać się nie musi. Lewica uznaje, że w osiągnięciu celów, które uważa za ważne, państwo odgrywa rolę podmiotową. Znaczy to, że nie ogranicza się ono do roli gwaranta praw (czy jak to kiedyś określano – stróża nocy). Nie ogranicza się też do roli pomocniczej (choć z pewnością tak funkcję powinno pełnić).

Ale nie znaczy to, że państwo ma przejmować rolę demiurga zmian, który sam określa, co dla obywateli jest ważne, i sam rozwiązuje ich problemy. Jego zadaniem nie jest kierowanie procesem modernizacji czy wskazywanie, jak ma ten proces przebiegać. Państwo ma stwarzać warunki sprzyjające temu procesowi i regulować jego przebieg tak, by wartości, które lewica uważa za podstawowe, były zabezpieczone.

Stanowisko, według którego realizacja celów lewicy wymaga tworzenia warunków sprzyjających samorozwojowi członków społeczeństwa, nie znaczy, że odstępuje ona od zasady solidarności; znaczy, że uważa ona, iż idea ta powinna być inaczej niż dawniej rozumiana i inaczej realizowana. Tak więc solidarność z pokrzywdzonymi i upośledzonymi nie ma się wyrażać w „rozdawaniu” czegokolwiek, ale w tworzeniu warunków umożliwiających jak najszerszym kręgom ludzi rozwijanie swego życia. Równocześnie nie trzeba liczyć się z tym, że ograniczenia możliwości rozwojowych mają różne powody, takie jak brak wykształcenia, niedoświadczenia, brak wsparcia społecznego, inwalidztwo, psychologiczne niedostosowanie, dyskryminacja, ciąża choroba, starość, nieszczęśliwy wypadek, szczególny układ losów życiowych itp. Każda z tych okoliczności wymaga odmiennego podejścia, ale wszystkie one wiążą się z aktywnym wsparciem ze strony państwa.

W tym zakresie stanowisko lewicowe różni się od prawicowego dwojako. Różni się ono od tej wersji prawicy, która głosi, że każdy sam jest odpowiedzialny za swój los, a w życiu każdego spotyka to, na co zasłużył. Różni się również od tej wersji, która, dostrzegając słabości i nieszczerce, uznaje za potrzebne udzielanie pomocy na zasadzie charytatywnej. Solidarność w rozumieniu lewicy jest poczuciem odpowiedzialności za to, aby członkowie społeczeństwa mogli stawiać się aktywnymi podmiotami, zdolnymi do przyjmowania odpowiedzialności za siebie i współodpowiedzialności za innych. Chyba że z racji wieku lub stanu zdrowia są do tego niezdolni.

Lewica zakłada, że świat taki jest możliwy, a powstać może dzięki promowaniu postępcywilizacyjnego i racjonalnych sposobów organizacji życia społecznego. Dlatego lewica traktuje naukę jako głównego sojusznika.



## Kwestia nierówności w sferze społeczno-politycznej

Idea równości jest podstawą etosu demokratycznego, który dominuje w większości krajów świata; jest ona rozumiana jako równość praw i równość szans. Wszak nie niezależnie od oficjalnych deklaracji stosunki między różnymi grupami społecznymi (wyodrębnionymi na podstawie ich sytuacji ekonomicznej, przynależności etnicznej czy narodowej, wyznania, płci, orientacji seksualnej, wiatopoglądu politycznego) opierają się w wielu krajach (a chyba w większości) na zasadzie społecznej dominacji – ideologii, które mają tę dominację legitymizować, są szeroko rozpowszechnione. Lewica przeciwstawia się tym ideologiom i tego typu stosunkom. Uważa za konieczne budowanie i umacnianie praw oraz instytucji, które zapewniałyby równość rzeczywistą, a więc poszerzanie obszaru spraw poddanych pod bezpośrednią kontrolę obywateli, przede wszystkim przez rozwijanie instytucji samorządowych, a także zwiększanie ochrony obywateli przed naruszaniem ich praw, w tym także przed naruszaniem ich przez arbitralną władzę.

Wszystkie te wymagania dobrze mieszczą się w kanonie liberalnej demokracji. Wszak ich realizacja natrafia na przeszkody dwóch rodzajów. Jeden rodzaj przeszkód wiąże się z obiektywnym zróżnicowaniem ludzi pod względem ich mocy i kompetencji społecznych. Wskutek tego ci, którzy posiadają większą moc i większe kompetencje, są w stanie uzyskać o lepsze zabezpieczenie swych praw niż słabsi. Celem lewicy jest zatem tworzenie takich warunków, które tę nierówność przezwyciężą.

Drugi rodzaj przeszkód wiąże się z istnieniem grup i instytucji, które dążą do ograniczenia praw pewnych grup obywateli lub te są w ogóle przeciwne zasadom liberalnej demokracji. Są to na przykład organizacje polityczne dążące do utworzenia scentralizowanego, autorytarnego państwa (próby takie niedawno podejmowano w naszym kraju). Są to także instytucje religijne, które domagają się dominującej pozycji w życiu państwowym. Lewica przeciwstawia się tego rodzaju dążeniom – walczy przeciw autorytarnym formom władzy politycznej i dąży do neutralności wiatopoglądowej państwa.

Lewica stoi na stanowisku, że realnie istniejące urządzenie społeczne nie gwarantuje równych praw i równych szans, dlatego chce je poprawiać. Prawica, w szczególności w jej bardziej konserwatywnych odmianach, nie widzi takiej potrzeby (niezależnie od retoryki, którą się posługuje).

Jedną z ważnych implikacji tego stanowiska jest stosunek lewicy do demokracji. Lewicowa krytyka demokracji często zwracała uwagę na znaczny rozbieg między teoretycznymi założeniami systemu a ich realizacją w konkretnych warunkach społecznych. W szczególności chodzi o to, że mechanizm demokratyczny dość łatwo może stać się „łupem” uprzywilejowanych warstw społeczeństwa. Wybrane w powszechnych wyborach władze dość często prowadzą politykę dopasowaną do interesów najsilniejszych, najbardziej wpływowych grup. Wywołuje to wśród wielu obywateli zniechęcenie do polityki, przyczynia się do rozpowszechnienia zjawisk politycznej alienacji, a w niektórych przypadkach prowadzi do działań antysystemowych.

Demokracja w swych obecnych najpowszechniej praktykowanych formach jest swoistym sposobem kontroli nad istniejącymi w społeczeństwie antagonizmami. Dzięki demokratycznym instytucjom walka, jaka bywa nieuchronną konsekwencją takich antagonizmów, przybiera polityczny, a więc w zasadzie pokojowy charakter. Chyba że nasilenie antagonizmów osiągnie poziom, z którym demokratyczne instytucje nie umieją sobie poradzić. Tak więc, jak to wyraziła, powołując się na Eliasa Canettiego, Chantal Mouffe: „głosowanie jest pozostałością krwawego starcia odgrywanego teraz na wiele sposobów za pomocą gró, obelg... Ale podliczenie głosów jest końcem bitwy”. I dalej: „Uroczysty charakter tych działań bierze się z rezygnacji ze mierni, jako narzędzia rozstrzygania sporów”<sup>4</sup>.

Lewica nie godzi się z poglądem, że najlepszym sposobem realizacji interesów obywateli jest walka wyborcza między partiami politycznymi. Trudno bowiem uznać, że cała ta, tocząca się w demokracji, gra o miejsca w organach przedstawicielskich, o stanowiska związane z władzą,

---

<sup>4</sup> Chantal Mouffe, *Polityka i polityczność*, przełożyli Joanna Erbel i Adrian Wójcik, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11–12, s. 157.

o narzucenie społeczeństwu programów preferowanych przez politycznych zwycięzców dobrze służy sprawie ludzkich praw i wolności. Z pewnością ci w jakimś stopniu służy. W bardziej dojrzałych demokracjach służy lepiej niż w mniej dojrzałych. Ale służy nader niedoskonale.

Tak zbudowany polityczny mechanizm zapewnia przewagę silniejszym grupom społecznym. Dlatego lewica dąży do jego modyfikacji. W szczególności ci nie uważyła ona, że rozwijanie istniejących w społeczeństwie sprzeczności i antagonizmów zawsze musi dokonywać się w toku walki – albo fizycznej, albo politycznej. Sprzeczności i konflikty mogą być również rozwijane w drodze porozumienia osiągniętych w toku debaty. Demokracja, w której działają efektywne instytucje debaty i rozwijana jest kultura debaty, a więc demokracja typu deliberyacyjnego, może stwarzać znacznie lepsze możliwości zaspokajania potrzeb społecznych i realizacji zasady równości niż forma obecna, czyli demokracja typu adwersaryjnego. Lewica powinna dążyć do tego, aby polepszyć jakość demokracji poprzez rozbudowywanie instytucji debaty.

Cel taki nie jest wcale tak utopijny, jak się to niektórym może wydawać. Praktyka rozwijania nawet najtrudniejszych konfliktów w drodze debaty sprawdziła się już w naszej historii – do wiadzenia „okrągłego stołu” s tego najlepszym przykładem.

Tak jest i w tej sprawie ujawnia się wyraźna różnica między orientacją lewicową i prawicową. Niemalą cz prawicy jest, jak się zdaje, przekonana, że problemy społeczne najskuteczniej rozwiązuje się przy pomocy instrumentów siły. W polityce wewnętrznej wyraża się to w ideologii „zwalczania wrogów”, w preferowaniu strategii agresywnych i punitywnych. W polityce zagranicznej jest to skłonność do posługiwania się retoryką rywalizacji i walki, a wśród bardziej radykalnych kręgów prawicy są to tendencje militarystyczne.

Nie znaczy to, że lewica jest zupełnie wolna od tego rodzaju postaw i nastawień. Jeśli jednak ma być wierna własnej aksjologii, to postaw takich musi się wyzybywać. Wprawdzie zwycięstwa społecznego nie da się zupełnie wyeliminować elementów walki i mniej lub bardziej ostrych konfliktów, co

zreszt nie jest ani konieczne, ani po dane. Ale po dane jest tworzenie takich form ładu społecznego, które chroni słabszych przed dominacją silniejszych i ograniczają zakres sytuacji, kiedy to uycie przemocy (fizycznej czy politycznej) staje się rzeczywiście niebezpieczne.

### Kogo lewica reprezentuje

Program partii politycznej opiera się (czy ma się opierać) na przyjętych założeniach aksjologicznych i odnosi się, z reguły, do jakiej kategorii interesów – zyskuje lub ma na nim zyskać pewne grupy społeczne. Inne mogą stracić<sup>5</sup>.

W imię jakich interesów występuje lewica? Dawniej odpowiedź na to pytanie wydawała się prosta. Zgodnie z jej deklaracjami, a w dużym stopniu także i z jej praktykami, występowała ona w obronie interesów upośledzonych warstw społeczeństwa – robotników i chłopów. Ale także i innych grup, które czuły się upośledzone czy wykluczone – mniejszości narodowych, kobiet, mniejszości seksualnych itp. Dziś takie ujęcie wydaje się w jakimś stopniu anachroniczne: bardzo skurczyła się warstwa chłopska, zmieniła się klasa robotnicza, natomiast w Polsce, i w innych krajach regionu, jednym z ważnych powodów upośledzenia stało się niepowodzenie w przystosowaniu do wymogów kapitalistycznej transformacji.

Czy można więc powiedzieć po prostu, że w naszym kraju powołaniem współczesnej lewicy jest reprezentowanie tych grup społecznych, które czują się pokrzywdzone przez transformację lub te są upośledzone z innych powodów? Rzecz wydaje się bardziej skomplikowana.

Po pierwsze dlatego, że wśród grup upośledzonych panuje poważny antagonizm – na przykład między rodowiskami miejskimi i wiejskimi, między rodowiskami tradycyjnymi a grupami różnymi od nich pod względem stylu życia (na przykład gejami), między imigrantami a stałymi mieszkańcami

---

<sup>5</sup> Nie zawsze deklarowane interesy odpowiadają realizowanym. Tak na przykład jednym z głównych powodów krytyki pod adresem SLD była „zdrada” interesów własnego elektoratu.

itp. Koncentrując się na interesach jakiejś jednej z tych grup, lewica może zrazić do siebie inne. Czy znaczy to, że w trosce o interes polityczny partia lewicowa powinna brać pod uwagę przede wszystkim grupy najliczniejsze? Byłoby to bardzo złe rozwiązanie wyłaniających się tu dylematów.

Po drugie dlatego, że współczesna lewica, w odróżnieniu od dawnej, dostrzega, że podział ideologiczny jest podziałem w ramach jednej społecznej całości – w ramach państwa narodowego, którego dobro stanowi interes wspólny wszystkich obywateli. Dostrzega także, iż pomimo tej całości zwracana jest jako z pominięciem różnic jej segmentów. Tak więc celem lewicy, zgodnym z jej systemem wartości, jest rozwój społeczeństwa jako całości. Chodzi o takie zmiany, które przyczyniają się do polepszania jakości życia ludzi, w szczególności jednak tych, którzy ze względu na swe społeczne położenie mają ograniczone możliwości korzystania z owoców tych zmian. Dlatego cele polityki lewicowej nie sprowadzają się do walki o podział zasobów – w ostatecznym interesie wszystkich jest pominięcie zasobów.

Takie ujęcie celów lewicy musi nasuwać różne problemy: czy strategia lewicy, nastawiona na obronę interesów słabszych grup społecznych, może polegać na przyjęciu zasady, że należy automatycznie popierać wszystkie roszczenia pracownicze? Czy zawsze trzeba przeszkadzać prawnicowemu rzadowi? Czy trzeba kwestionować wszelkie postulaty środowisk biznesu? Czy tych, którzy osiągnęli wysoką pozycję materialną („oligarchów”), należy automatycznie traktować jako przeciwników? W rzeczy samej, przeciwnikami lewicy są głównie ci, którzy w obronie swych egoistycznie rozumianych przywilejów tworzą lub wspierają polityk, której rezultatem jest wykluczenie innych grup.

### Uwaga końcowa

Szkic niniejszy, co oczywiste, nie może pretendować do pełnego przedstawienia problemu. To zaledwie zarys sposobu myślenia o lewicy współczesnej. Nie zawiera natomiast żadnych stwierdzeń dotyczących politycznych

implikacji takiego sposobu myślenia – nie odpowiada na pytanie, jak w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej idee lewicowe miałyby być realizowane.

Jest to osobna, bardzo trudna problematyka. Partie polityczne działające w określonych realiach muszą radzić sobie z różnymi dylematami, takimi jak: sprzeczne oczekiwania własnego elektoratu, konieczność zawierania politycznych porozumień z formacjami odległymi pod względem profilu ideowego, konieczność koordynacji interesów własnego elektoratu i interesów państwa jako całości. Wszystko to bardzo utrudnia prowadzenie polityki, która w sposób konsekwentny realizowałaby spójny projekt ideowy. Byłoby to właśnie sprawiające wiele partii, i to zarówno lewicowych, jak i prawicowych, w praktyce nie realizuje w sposób „czysty” swego ideowego programu – znaczna bowiem część europejskich partii politycznych utrzymuje mniej lub bardziej „centrowy” kurs. Oczywiście, jeśli chodzi o tym niebezpieczeństwo utraty to samo ci ideowej.

W Polsce, jeśli chodzi o partie lewicowe, ta utrata to samo ci zaszła bardzo daleko. Dlatego lewica musi dążyć do lepszego określenia, czym naprawdę jest, do czego dąży i jak te dążenia będzie starała się realizować w polskich warunkach społecznych i politycznych.

# Dyskusja

## Leszek Gilejko:

Zgadam się z opinią, że podstawowym wyzwaniem, ale także znakiem to samościowym lewicowości, jest nadal sprawiedliwość społeczna, rozumiana zgodnie z zasadami egalitaryzmu jako synteza równości warunków i szans. Nic nie wskazuje na to, że ten problem przestał być aktualny. Było to zresztą centralne zagadnienie dla każdej prawdziwej lewicy – w okresie międzywojennym, zaraz po drugiej wojnie światowej, w 1980 czy po 1989 roku.

Jeżeli jednak mówimy o problemie sprawiedliwości społecznej, to rozmawiamy o ludziach znajdujących się w gorszej sytuacji: biednych, upośledzonych czy zagrożonych wykluczeniem. Nie są to jacyś Polacy w ogóle czy bliżej niezdefiniowana grupa społeczna. W przypadku naszego kraju tymi upośledzonymi są robotnicy. Obecnie jest to grupa nie tylko odrzucona, ale także porzucona – z punktu widzenia reprezentowania jej interesów – zarówno przez partie, jak i przez inne formacje działające w Polsce. Dotyczy to również związków zawodowych.

Kolejną sprawą to spis podstawowych kwestii społecznych w Polsce. Jest on wszystkim dobrze znany i wokół niego powinny się dokonywać działania i budowanie programów lewicowych.

I jeszcze dwie kwestie.

Po pierwsze, istotnym zagadnieniem, które powinno znaleźć się w obszarze zainteresowania dzisiejszej lewicy, jest praca lub – mówi się inaczej – „rodowisko pracownicze czy (jak kiedy mówiono) „wiat pracy”. Nasze społeczeństwo, mimo niskiego poziomu aktywizacji zawodowej, pozostaje społeczeństwem pracującym. Tak będzie też w przyszłości. Nie można zatem pozostawić środowiska pracy, czy ogólniej: stosunków pracy, jako obszaru, który ma być regulowany wyłącznie przez prawa rynku. Tymczasem do powszechnie lansowane jest przekonanie, że tak właśnie nie powinno być. Wobec przestraszono się, a w ogóle można wkroczyć w sferę podlegającą rynkowym regulom. Lewica nie może uciekać od tego tematu.

Druga kwestia to szeroko rozumiany problem partycypacji, zarówno w obszarze ekonomicznym, jak i społecznym. W wyborach parlamentarnych w 2007 roku pojawiła się nowa istotna grupa społeczna: osoby młode, o wyszych kwalifikacjach, poszukujące swojej perspektywy. Tej grupie trzeba dać dobrą propozycję partycypacyjną. Bez tego trudno będzie mówić o stworzeniu nowego systemu demokratycznego w Polsce czy też o poradzeniu sobie z problemem deficytu demokracji. Współczesna wersja demokracji to demokracja partycypacyjna i obok sprawiedliwego społecznego stanowi ona największe wyzwanie, ale też szansę dla lewicy.

### Ryszard Bugaj:

Pozwól sobie na powtórzenie retorycznego pytania: czy może istnieć lewica bez lewicowców? Ma ono zasadnicze znaczenie. W dyskusjach o lewicowcach w Polsce dominuje brak rozróżnienia na to, czy mówimy o zespole idei, czy też o reprezentantach lewicy: podmiotach, instytucjach, aktorach sceny politycznej. Co więcej, nawet jeżeli ktoś zajmuje się przede wszystkim ideami – jak zrobił to Janusz Reykowski – to słabo lewicy wiążąc z kryzysem Sojuszu Lewicy Demokratycznej. To do konfundująca sytuacja. Nie możemy bowiem poważnie rozmawiać o lewicy w Polsce po 1989 roku bez przywrócenia nam rozróżnienia, czy mówimy o ideach, czy o organizacjach lewicowych. Nie możemy tak uciec od pytania, czy istnieje



– przy wszystkich niewątpliwie wanych sporach o treść idei lewicowych – minimalna odpowiedniość między tymi dwiema sferami? Moim zdaniem tej odpowiedniości nie ma. Odwołam się do obrazowego porównania z czasów pól nego PRL-u: związek między lewicą jako zespołem idei a lewicą jako zespołem organizacji jest podobny jak między czekoladą a wyrobami czekoladopodobnymi. Co gorsza, od 20 lat rozdziewiamy obydwoma sferami raczej się pogłębiamy.

Wymieniłbym na wiele zachowań organizacji deklaratywnie lewicowych, których – przy wszystkich sporach o to, czym jest dziś lewica – nie można za takowe uznać. Podam tylko jeden, skrajny przypadek: podatek liniowy ustanowiony przez rząd Leszka Millera dla grupy najbogatszych obywateli. Wcześniej Leszek Balcerowicz – *nota bene* byłem temu tak bardzo przeciwny – chciał wprowadzić taki podatek dla wszystkich obywateli. Tymczasem rząd SLD wprowadził go jedynie dla wybranych!

Dlatego też, kiedy słucham tych wszystkich wezwań o potrzebie lewicy – szczególnie w wydaniu Andrzeja Celińskiego – to zastanawiam się, czy w Polsce jesteśmy skazani jedynie na różne wersje wyrobów czekoladopodobnych, które dodatkowo – moim zdaniem – zawierają silne domieszki składników toksycznych. W perspektywie najbliższych lat nie ma zatem żadnej znaczącej perspektywy na stworzenie wyrobu czekoladowego, tylko na rozmaite podróbki, obojętne, czy ich produkcją będzie zajmował się Wojciech Olejniczak, Grzegorz Napieralski czy Andrzej Celiński (nie wspomnę o pomysłach budowania lewicy z udziałem Bronisława Geremka czy Janusza Onyszkiewicza). Chociaż uważam, że jest potrzebna organizacja spełniająca funkcje lewicy, o których mówił Andrzej Mencwel, to uwarunkowania realnej sceny politycznej na najbliższy czas przekreślają nadzieję na powstanie takiej organizacji.

### Jacek Zychowicz:

Szczególnie trafne wydaje mi się sformułowanie Ryszarda Bugajskiego, że byśmy w Polsce mieli do czynienia z wyrobami czekoladopodobnymi,

czyli pewnymi symulakrami lewicy. Nie sposób, oczywiście, w kilku zdaniach powiedzieć, dlaczego w Polsce nie mogła powstać lewica, która nie reprezentowałaby jedynie warstw uprzywilejowanych, lecz na odwrót, która umieszczałaby nasz kraj w Europie, ale nie próbowałaby występować wobec niego z pozycji ambasadorów Europy i definiować Polski jako zaścianka. Lewica, która opowiadałaby się za wolnością, ale nie popadałaby w naiwne kopiowanie zdyskredytowanych czy przynajmniej zużytych koncepcji Nowej Lewicy na Zachodzie. Może nie było po temu warunków organizacyjnych czy medialnych. Może zabrakło ludzi – poza nielicznymi wyjątkami, jak Ryszard Bugaj – którzy mogli tak lewicę stworzyć. Warto się jednak zastanowić, czy wszystkie możliwości ci zostały już stracone. Czy może istnieje w Polsce lewica socjalna, patriotyczna (co nie znaczy nacjonalistyczna), opowiadająca się za ideałami i wartościami?

#### Nelli Rokita-Arnold:

Czy w przypadku Polski po drugiej wojnie światowej w ogóle może na mówić o istnieniu lewicy? I jeżeli Andrzej Celiński mówi o potrzebie zbudowania dziś lewicowej to samo ci, to do kogo ma się ona odwoływać? Ja nie widzę żadnej współczesnej lewicy w Polsce! Bo kogo może na wymieni? Dla mnie reprezentantem lewicy jest Ryszard Bugaj, ale on nigdy nie doszedł do władzy. Był jeszcze Jacek Kuroń, ale on nigdy nie odniósł sukcesu. Kto zatem? I czym ten brak reprezentantów współczesnej lewicy może na wytłumaczyć?

#### Ewa Kulik-Bielicka:

Andrzej Mencwel powiedział, że przede wszystkim potrzebny jest język lewicy. Wydaje mi się, że najpierw trzeba mieć coś tym językiem powiedzieć. Niestety, mam poważne obawy, że nie ma pomysłu na system wartości lewicy, a co za tym idzie, na program i ofertę dla wyborców. Oczywiście, różne propozycje pojawiają się w publicystyce, chociażby propozycje Jacka

akowskiego, jednak nie stoi za tym żadna formacja. Na koniec, wracając do problemu języka, chciałabym się dowiedzieć, jak Pan Profesor rozumie dziś słowo „socjalizm”?

### Michał Syska:

Sdzisie rozmawiamy o obecnym kryzysie lewicy, powinniśmy się cofnąć do czasu formowania się sceny politycznej po 1989 roku. Zgadza się z tezą Mirosławy Grabowskiej, postawionej w jej pracy *Podział postkomunistyczny*<sup>1</sup>, że ta scena została ukształtowana według podziału postkomunistycznego. W tym podziale Sojusz Lewicy Demokratycznej nie był lewicą, lecz nie-prawicą, a po drugiej stronie znalazła się nie-lewica. Dlatego też, dyskutując o kryzysie lewicy instytucjonalnej w Polsce, czyli w praktyce o SLD, mówimy o tym, że owa nie-prawica nie potrafi odnaleźć się w nowej sytuacji politycznej, kiedy to podział postkomunistyczny nie jest już najważniejszym z kształtujących nas scen politycznych. Sojusz Lewicy Demokratycznej nie umie przekształcić się z nie-prawicy, czyli naturalnego stanu w podziale postkomunistycznym, w lewicę odpowiednią do nowych warunków.

Kolejną przyczyną obecnego kryzysu jest to, że nie-prawica, czyli SLD, nie potrafi mobilizować grup społecznych, które nie są beneficjentami transformacji ustrojowej. Jednocześnie niepartijne prawicowce zbudowały swój kapitał polityczny na retoryce antyelitarnej, dotychczasowej lewicy. Prawo i Sprawiedliwość oparło swoją retorykę na walce z elitami. Natomiast Platforma Obywatelska powstawała pod hasłami antyestablishmentowymi.

Jaka zatem powinna być dziś lewica? Lewicą, a nie jedynie nie-prawicą. To podstawowa sprawa. Kolejną jest zdolność do mobilizacji elektoratu nieczłowiekiem się beneficjentem transformacji ustrojowej w Polsce. To dziś nie jest elektorat lewicy. Czy obecna lewica instytucjonalna, Sojusz Lewicy Demokratycznej oraz inne partie parlamentarnej lewicy, może przestać być nie-prawicą, a stać się lewicą, oraz czy zdoła zmobilizować wspomniany

<sup>1</sup> Mirosława Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2004.

przed chwilę elektorat? Mam w tpio ci. Dla twórców lewicy postkomunistycznej w Polsce nazwanie siebie „lewic ” było w znacznej mierze kwestią przypadku. Interesująca jest lektura wywiadów z historycznymi przywódcami SLD. Oni mają problemy z umiejscowieniem swoich poglądów w tradycji lewicowej. Aleksander Kwaśniewski na pytanie o swój polityczny wzór wymieniał... Charles’a de Gaulle’a! Miał natomiast trudno ci z przywołaniem jakiegokolwiek przedstawiciela z nurtu socjaldemokratycznego. Z kolei członkowie rzędu Leszka Millera w odpowiedzi na zadane przez socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego pytanie: „dlaczego wstąpili do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej?” wskazywali raczej karierę, a nie kwestie aksjologiczne. W książce *Elity rządowe III RP 1997–2004*<sup>2</sup> autorzy publikowanych tam badań wnioskuje, że założyciele postkomunistycznej socjaldemokracji byli raczej cynicznymi technokratami niż ideowymi ludźmi lewicy. W tym celu, aby ktoś pozbawiony poglądów z dnia na dzień stał się osobą o ugruntowanych przekonaniach lewicowych, które dodatkowo byłyby zakotwiczone w ponad stuletniej tradycji polskiego ruchu robotniczego.

Nie sądzę, by lewica instytucjonalna mogła zmobilizować ludzi niebędących beneficjentami przemian. Dlaczego? Dlatego, że jej reprezentanci z góry zakładają, że nie chcą walczyć o ten elektorat. Tak przynajmniej można służyć na podstawie przedstawianych przez nich diagnoz sytuacji społeczno-ekonomicznej w Polsce. Dariusz Rosati czy Włodzimierz Cimoszewicz powtarzają jedynie opinie o wielkim wzroście ekonomicznym w kraju. Co więcej, Dariusz Rosati podczas jednej z rad krajowych Socjaldemokracji Polskiej stwierdził, że w Polsce nie ma tradycyjnego elektoratu lewicowego, ponieważ zostały rozwiązane wszystkie palące problemy społeczne. Z kolei Władysław Frasyniuk, pytany po wyborach parlamentarnych w 2007 roku na łamach „Gazety Wyborczej”<sup>3</sup> o to, czy Lewica i Demokraci nie próbowali stworzyć lewicowato samo, odpowiedział, że nie ma potrzeby tym się

<sup>2</sup> *Elity rządowe III RP 1997–2004. Portret socjologiczny*, red. Jacek Raciborski, Warszawa 2006.

<sup>3</sup> *PiS zabrało miejsce lewicy* [z Władysławem Frasyniukiem rozmawia Adam Leszczyński], „Gazeta Wyborcza”, 03–04.11.2007.

zajmowa. Dlaczego? Gdy – według Frasyńskiego – nie ma szans na odebranie elektoratu socjalnego partii Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Mówił: nie wierz, by ludzie z małych miasteczek i wsi oddali na nas swoje głosy. W tej sytuacji trudno liczyć na to, by lewica instytucjonalna mogła zakotwiczyć się w tradycji lewicowej oraz zaważać o elektorat, który powinien być naturalnym zapleczem dla takiej partii.

### Janusz Reykowski:

W naszej dyskusji padło wiele pesymistycznych uwag na temat perspektywy funkcjonowania instytucjonalnej lewicy. Wszak o dyskusja o politycznej reprezentacji lewicy nie może nie uwzględnić jej moralnej i ideologicznej kondycji. Otóż powinniśmy wziąć pod uwagę fakt, że historyczna klęska projektu lewicowego w tej formie, jak był PRL, doprowadziła do hegemonii formacji prawicowej. To ona zapanowała nad dyskursem publicznym po 1989 roku, narzucała język i sposób opisu rzeczywistości. Przejmowały go także osoby, które nominalnie w rzeczywistości określały się jako lewica. Nie możemy na równie zapominać o zmianach w wiecie, które sprawiły, że lewica straciła swój busol. Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, czym jest lewica w XXI wieku. Przecież nie może ona postąpić tak samo, jak postąpiła lewica na początku XX wieku. W naszym przypadku znacząco to, że nie da się po prostu wrócić do tradycji PPS-u. Tak więc obecnie dla lewicy fundamentalne jest pytanie o jej tożsamość, o to, czym ona jest dzisiaj. Wtórnie kwestie struktury organizacyjnej.

Michał Syska martwi się, że lewica nie jest zdolna do zmobilizowania elektoratu wykluczonych czy upośledzonych w trakcie transformacji. Powstaje jednak zasadne pytanie: po co ta formacja miałaby taki elektorat zmobilizować? Niemała część tego elektoratu została już zmobilizowana przez Prawo i Sprawiedliwość do celów innych niż lewicowe. Wszak o pytanie o sposób mobilizacji elektoratu jest wtórne w stosunku do innego: jaki ma być cel takiego działania, a więc jaka ma być lewicowa polityka i w jaki sposób ma być realizowana? Dlatego odłożyłbym na bok spór o to,

czy obecna instytucjonalna reprezentacja lewicy jest w stanie mobilizować konkretny elektorat. Za fundamentalne uważałbym raczej pytanie: jeżeli lewica miałaby walczyć o władzę, a potem ją zdobyć, to co miałaby z nią zrobić, jak inaczej miałaby urządzić społeczeństwo? W tym kontekście pojawia się problem języka lewicy.

Zgadza się z Andrzejem Mencwalem, że bardzo ważne jest odtworzenie tego języka, bo przez ostatnie dwie dekady był on prawie nieobecny. Dzisiaj elementy języka lewicowego pojawiają się w nielicznych tekstach, na przykład Jacka Jakubowskiego. Jednak mam wątpliwość, czy odtwarzanie tego języka ma polegać na przywoływaniu pojęć, których treść stała się bardzo nieokreślona. Jednym z nich jest pojęcie „sprawiedliwego społeczeństwa”. Ono dobrze brzmi, ma za sobą wielką tradycję oraz określone funkcje mobilizacyjne. Ale jak można je dzisiaj zdefiniować? Nim zaczniemy używać tego pojęcia (i podobnych), musimy jasno powiedzieć, co może ono teraz znaczyć. Unikaliśmy słów, które mają wprowadzić lewicowców w powrocie, ale nie zawierają wyrażonych, odpowiednich do współczesnych czasów, lewicowych treści.

### Andrzej Mencwel:

Inaczej niż Janusz Reykowski nie boję się problemu sprawiedliwego społeczeństwa. Wiem, że nie można wyobrazić sobie lewicowego myślenia, które porzuciłoby ten problem. Oczywiście, nie można po prostu przywrócić haseł sprzed 100, 80 czy 50 lat. Trzeba je na nowo zdefiniować, a nie jestem w stanie *ad hoc* tego zrobić. Ale zapytałbym, co profesor Reykowski i inni reprezentanci instytucjonalnej lewicy robili przez ostatnie 20 lat? Gdzie są Wasze redefinicje? Problem sprawiedliwego społeczeństwa musi pozostać w centrum lewicowego myślenia, przy zachowaniu wiadomości całego historycznego bagażu, jakim to pojęcie jest obciążone. Przy czym należy pamiętać, że niczego tak zwyczajnie nie przejmujemy z przeszłości, ale że nie ma przyszłości ten, kto odcina się od własnej tradycji. W przeciwnym

przypadku pozostaje jedynie pustka. Ona właśnie nie zagrała lewicowej formacji, jeżeli już w tej pustce się nie pogryzła.

Ewa Kulik-Bielińska poprosiła, abym powiedział, co rozumiem pod hasłem „socjalizm”. To wymagałoby wielogodzinnej dyskusji. Oczywiście – ma Pani rację – nie chodzi o sam język czy rodzaj retoryki. Powtórz jednak, że nie wyobrażam sobie lewicy, która nie używa słowa „socjalizm”. A gdyby taka lewica powstała, to bez tego hasła nie byłaby w stanie zogniskować emocji i postaw społecznych. Oczywiście, to hasło trzeba na nowo określić.

Na koniec powiem jeszcze jedno. Nie podzielam pesymizmu Ryszarda Bugaja. Nie sądzę, aby najbliższe wybory parlamentarne przyniosły jakichś zmian dla lewicy. Zapewne będziemy musieli czekać o wiele dłużej. To nie oznacza, że nie ma żadnych szans na budowę autentycznej formacji lewicowej w Polsce.

### Andrzej Celiński:

Mnie tak bardzo zastanawia pesymizm dominujący w naszej dyskusji. Jeżeli Polska chce stać się normalnym krajem, to muszą istnieć alternatywy polityczne. Oczywiście, grubo ciosany podział: lewica *versus* prawica utrudnia rozmowy. Należałoby mówić raczej: neoliberalizm – socjaldemokratyzm. Jednak to również zbyt szerokie zakresy pojęciowe. Można na przykład wskazać wiele linii podziału także po prawej stronie.

Uważam ponadto za sztuczny podział: reprezentacja interesów czy idee lewicowe. Zasadniczym problemem ostatnich 4–5 lat – pokazują to kolejne badania opinii publicznej – jest istnienie grupy 20–25 procent wyborców, którzy nie chcą oddać swoich głosów na partie istniejące po prawej stronie naszej sceny politycznej, ale te nie popierają partii określających się jako lewicowe. Brakuje bowiem wiarygodnej propozycji dla lewicowego – cokolwiek by to słowo oznaczało – wyborcy, a jest to przecież znaczny elektorat.

A co robi dzi politycy? U ywaj jedynie rozmaitych wytrychów do prowadzenia bie cej polityki – wdeptuj na przykład wzieni ide „okr głego stołu”, a wynosz pod niebiosa powstanie warszawskie, lub pragn wsadza do wi zienia Wojciecha Jaruzelskiego, czcz cjednocze nie Józefa Piłsudskiego i zapominaj co 400 osobach, które zgin ły podczas zamachu majowego w 1926 roku – zamiast stara si wyposa a jak najliczniejszych obywateli w intelektualne instrumentarium radzenia sobie z przyszło ci .

Co wi cej, nawet w ród osób o przekonaniach liberalnych czy lewicowych dostrzegam satysfakcj , e w wymiarze politycznym nie ma dzi w Polsce lewicy. To niewa ne, e za chwil Polacy b d szorowali z bami po bruku. Nie jest bowiem normalny układ społeczny, w którym znaczna cz osób nie znajduje politycznej reprezentacji. Mo na oczywi cie cieszy si , jak robi to Ryszard Bugaj, e nie powiodły si dotychczasowe próby zbudowania lewicowej alternatywy. Ale jej stworzenie, cokolwiek my leliby my o sobie i o naszych biografiach – to nasz wspólny problem.

Ostatnia kwestia. Sojusz Lewicy Demokratycznej, wygrywaj c wybory w 2001 roku, był parti najlepiej po 1989 roku przygotowan do sprawowania władzy: zarówno je eli chodzi o to samo ideow , jak i o papiery programowe. Jednak szybko okazało si , e czym innym s programy, a czym innym realne interesy aparatu partyjnego. Ten problem dotyczy jednak nie tylko lewicy, ale wszystkich partii w Polsce. Dlatego te niezbd na jest skuteczna sanacja pa stwa, w tym pełna prywatyzacja – co mówi jako człowiek lewicy. W inny sposób nie uda si oddzieli partii od pa stwa i pozbawi partii okazji do realizowania partykularnych interesów kosztem społecze stwa.

**Jacek akowski:**

Je eli patrzysi jedynie na scen polityczn , to sytuacja sprawia wra enie beznadziejnej. Nie zapominajmy jednak, e nast puje wymiana generacyjna. W miejsce grupy dominuj cej dzi na scenie politycznej, wychowanej w PRL-u i obci onej wszystkimi wynikaj cymi z tego obci eniami, za-



czyna wchodzi nowa, która dorastała w Europie (w perspektywie dekady powinna zająć znaczące miejsce). Dla tej nowej generacji myślenie w kategoriach lewicowych jest czymś naturalnym. Oni uczyli się lewicowo nie z krótkiego kursu towarzysza Edwarda Gierka, lecz ze światowego obiegu myślenia. To jest generacja, która zasypuje podziały, nie tylko na post- i antykomunistów, ale też na świat postkomunistyczny i ten normalny. Nie mamy zatem nadziei, że zawodowym aparaczykom uda się wszczepić ideowo. Selekcja do tej grupy odbywała się na innych zasadach. Owszem, ci starzy działacze mogą próbować uczyć się lewicowo i jej warto, ale nie będzie to łatwy proces.

Kolejny problem to język lewicy. Powtarza się postulat, by się go nauczyć. To prawda. Potrzebujemy lewicowego języka, bo bez niego trudno – jak bez języka – myśleć. Jednak nie można zapominać, że język wyraża wiadomości, a ona – zwłaszcza w przypadku języka politycznego – musi być wobec niego pierwotna. Trzeba sobie zdać sprawę, jak świat wygląda, a potem zacząć go nazywać.

Dlatego bałbym się proponowanego przez Andrzeja Mencwela powrotu do kategorii starej lewicy, na przykład do przywoływanej tu kategorii „sprawiedliwość społeczna”, bo została ona przejęta przez inny obóz polityczny. Dziś to kategoria liberalna. Zwróćmy uwagę chociażby na sposób krytyki podatku progresywnego. Okazuje się, że według liberałów jest on... niesprawiedliwy społecznie. Istnieją bardziej użyteczne operacyjnie nowoczesne terminy, którymi możemy się posługiwać, chociażby „spójność społeczna”. Nie odwołuj się one do abstrakcyjnych założeń, tylko pokazuj stan społeczeństwa, to, jak niszczycielskie bywają jedne modele społeczne czy polityczne, a jak inne są użyteczne. Słodzi, że podstawowym wyzwaniem jest właśnie szukanie nowych narzędzi. Nowa lewica, młode pokolenie, w znacznej mierze otrzymuje te narzędzia od wolnego świata.



**Jaka prawica jest Polsce potrzebna?**



# Robert Krasowski

## Dwie formuły polskiej prawicowo ci

Ruchem, który nadałby wła ciw dynamik i kształt prawicowej polityce, byłby powrót do korzeni. Mam na my li dwie istotne formuły prawicowo ci z pocz tku naszych przemian, które nazwałbym roboczo „ oliborskim konserwatyzmem” i „ gda skim liberalizmem”. Pierwszy był podstaw to - samo ci Jarosława Kaczy skiego oraz rodowiska, które pó niej tworzyło Prawo i Sprawiedliwo . Drugi ukształtował Donalda Tuska.

Obie te to samo ci zostały zepchni te – wskutek niepowodze ponie- sionych w latach 90. – na daleki margines, a przyczyn kl sk poniesionych w tamtych latach był przede wszystkim brak „popytu” społecznego. Program – zarówno oliborskiego konserwatyzmu, jak i gda skiego liberalizmu – nie znajdował poparcia w ród Polaków.

Prawo i Sprawiedliwo bywa dzi opisywane jako formacja radykalna. Je eli jednak cofniemy si do przełomu lat 80. i 90., to poprzednia partia Jarosława Kaczy skiego, czyli Porozumienie Centrum, reprezentowała bardzo umiarkowan prawic . Był oczywi ci jeden wyj tek w jej progra- mie: antykomunizm. Wi cej, PC, w swej istocie konserwatywne, budowała prawicowo w kontrze wobec prawicy narodowej, klerykałnej i antyinte- ligenckiej. Przypomn , e Jarosław Kaczy ski potrafił wtedy powiedzie , e Zjednoczenie Chrze cja sko-Narodowe jest najkrótsz drog do dechry- stianizacji Polski!

W tym czasie politycy PC bardzo wyraźnie odcinali się od skrajnego nurtu prawicy, od haseł antysemickich i przesadnie narodowych. Jarosław Kaczyński myślał nawet o tym, aby budować swoją partię w oparciu o inteligencję – nielewicowy nurt liderów opinii w opozycji demokratycznej. To się nie udało, gdy podczas tak zwanej „wojny na górze” inteligencja wybrała obóz Tadeusza Mazowieckiego. Warto jednak pamiętać o ówczesnym sposobie myślenia Jarosława Kaczyńskiego.

Dlaczego zatem on i cała jego formacja ewoluują? Nie mogli znaleźć wyznawców dla formuły dosyć „miękkiej” prawicowo, w tej sytuacji Porozumienie Centrum próbowało ratować się – ze zmiennym powodzeniem – innymi hasłami, na przykład twardszej polityki karnej. Jednak generalnie dla tej formacji lata 90. były bardzo nieudane.

W połowie lat 90. przeprowadzono na zlecenie Porozumienia Centrum badanie opinii publicznej. Wynikało z niego, że zbiór poglądów, który można nazwać „oliborskim konserwatyzmem”, nie jest podzielany przez ewentualnych wyborców, dlatego ich obóz okazał się zbiorem pustym. Jarosław Kaczyński mawiał nawet, że w Polsce dwie osoby podzielają taki program: on i Ludwik Dorn. Doszło zatem do politycznej konwersji Jarosława Kaczyńskiego i jego otoczenia, powstała idea skonstruowania formacji, która szeroko zbierałaby całą prawicę. Zmieniło w niej miało się wszystko, co miało się „na prawo” od dawnej to samo ci PC. Tak partia jest Prawo i Sprawiedliwość.

Dokonany wówczas wybór tłumaczył inne decyzje: budowanie koalicji z Ligą Polskich Rodzin Romana Giertycha i sojusz z ks. Tadeuszem Rydzykiem. Jednak nie oznaczało to zmiany wewnętrznej to samo ci liderów PiS-u, lecz przede wszystkim łapanie koniunktury, przy czym podanie za kolejnymi nadarzającymi się okazjami w pewnym momencie okazało się błędem.

Trudno dokładnie określić ten czas, ale dwa-trzy lata temu w polskim społeczeństwie doszło do gwałtownej rewolucji. Jego centrum stało się konserwatywne, nie zaś lewicowe czy liberalne. Jarosław Kaczyński ten moment przegapił i tym samym chyba stracił szansę, aby zachować się

pierwotną, bardziej mityczną formę prawicowości, utrzyma się na scenie politycznej.

Jeżeli zastanawiamy się nad obecnymi wyzwaniami, przed którymi stoi prawica, to bardzo ważną jest odbudowanie formuły „mitycznej” prawicowości, ale także powrót do odwagi, którą posiadali dawniej liderzy Prawa i Sprawiedliwości: nazywania granic po prawej stronie sceny politycznej. Taką odwagę miał Jarosław Kaczyński podczas sporu o aborcję wiosną 2007 roku, kiedy powiedział stanowczo „nie” Markowi Jurkowi.

Później tej odwagi już mu zabrakło. Jego stanowisko było niejednoznaczne, kluczył, ostatecznie zaś ponownie związał się z formacją ks. Tadeusza Rydzyka. Wskazując stanowczo w wyznaczaniu granic po prawej stronie zachowali jedynie Lech Kaczyński i jego żona. Kilka razy wyraźnie zabrali głos w sporach obyczajowych. To jednak za mało. Sądząc, że polską prawicę uzdrowiłoby odcięcie się od Romana Giertycha i od ks. Rydzyka oraz wyznaczenie wyraźnej granicy na prawej stronie sceny politycznej.

Kolejnym wyzwaniem dla polskiej prawicy jest skupienie się na sposobie myślenia, który zdaje się łączyć naczelniczą Prawa i Sprawiedliwości. Mamy na myśli realizm polityczny, opierający się na pojęciu lokalności. Według tego poglądu jedynymi sensownymi i skutecznymi politykami może być polityka polska, czyli bardzo silnie odwołująca się do lokalnego kontekstu. Wiąże się z tym głębsza, wręcz ontologiczna nieufność liderów PiS-u do możliwości motywowania całego społeczeństwa ideami uniwersalnymi. Według tego przekonania stabilna demokracja, a co za tym idzie – także skuteczna polityka – może na budować jedynie wtedy, gdy pokazuje się obywatelom lokalny konkret. Sądząc zresztą, że wrażliwość PiS-u nie jest tak bardzo tradycyjna, jak to się wielu osobom wydaje. Lub, mówiąc inaczej, jest to tradycjonalizm sztuczny, trochę wyuczony. Wszystkie działania Jarosława i Lecha Kaczyńskich – siłowanie po symbolikę państwową, nawiązanie do przeszłości, przemysłowa polityka rozdawania orderów – to definiowanie polityki realnej jako polityki skupionej na lokalności.

Nie chcąc oczywiście twierdzić, że ten sposób patrzenia na politykę jest jedynym sensownym. Jednak dla prawicy dzisiaj ta formuła myślenia jest

warto ci . Gdyby jeszcze została ona zdefiniowana w bardziej „salonowy”, a nie „wiecowy” sposób, to udałoby się nadać bardzo po dany kształt prawej flance prawicy.

Oczywi cie, przyj cie modelu polityki lokalnej niesie ze sob ró ne konsekwencje. Wi e si z tym pojmowanie polityki zagranicznej jako obszaru starcia egoizmów narodowych. Prawo i Sprawiedliwo wykazało si bardzo racjonaln intuicj . Dzi w Unii Europejskiej mamy do czynienia raczej z dominacj lokalnych interesów narodowych, z dosy tward dyplomacj takich pa stw, jak Francja czy Niemcy, ni z przej ciem do my lenia wspólnotowego.

Sposób my lenia o polskiej polityce zagranicznej jako grze interesów narodowych pojawiał si wcze niej i w ród przedstawicieli ró nych opcji politycznych. Był on obecny w polityce prowadzonej przez Włodzimierza Cimoszewicza jako ministra spraw zagranicznych. Mo na go było odnale w niektórych działaniach Leszka Millera jako premiera. Ten sposób my lenia wyra ały hasła Jana Rokity, a chyba najinteligentniej został sformułowany w praktyce, ale te i w ideach przez Jacka Saryusz-Wolskiego.

Je li Prawo i Sprawiedliwo zdołałoby przekonuj co sformułowa swój program polityki zagranicznej, opartej na sceptycznym podej ciu do tezy o mierci narodowych egoizmów i umiej tnym nazywaniu naszego narodowego interesu oraz demaskowaniu gry narodowych interesów w przypadku naszych europejskich s siadów, to nadałoby polskiej prawicy bardzo ciekawy kształt. Konieczne byłoby wprowadzenie jeszcze jednej korekty: PiS musiałby zaj pozycj proeuropejsk . Wróc raz jeszcze do czasów istnienia Porozumienia Centrum. Było to ugrupowanie zdecydowanie opowiadaj ce si za Europ . Wraz z niebezpiecznymi „romansami” jego przywódców z Romanem Giertychem i ks. Tadeuszem Rydzykiem ta proeuropejsko zacz ła gin , podobnie jak intelektualna szlachetno tej formacji. PiS przestał realizowa chłodn koncepcj polityczn . Jej miejsce zaj ła strategia nieustannego rzucania „kietbasy” wyborczej. Głównym celem tej partii stało si zdobywanie poklasku.



Druga formuła prawicowości wiąże się z Platformą Obywatelską. Jarosław Kaczyński, chcąc odnieść sukces polityczny, coraz dalej odchodził od swojego oliborskiego konserwatyzmu, porzucał swoje dotychczasowe wartości. Podobnie Donald Tusk coraz bardziej odrywał się od gdańskiego liberalizmu, musiał bowiem reagować na rzeczywistość. Pamiętajmy, że liberalizm zostaje bardzo szybko przez społeczeństwo potępiony. Kongres Liberalno-Demokratyczny w roku 1993 roku nie wchodzi do parlamentu. W następnym roku łczy się z Unią Demokratyczną, dawni członkowie KLD ponownie trafiają do Sejmu, jednak przez cały czas Donald Tusk ma poczucie, że przegrywa. W Unii Wolności osoby wyznające idee liberalne są w mniejszości, zostają przesunięte na margines.

W 2001 roku powstaje Platforma Obywatelska. Ale zmienia się sam Donald Tusk. Wycofuje się z dwóch ważnych elementów gdańskiego liberalizmu: swobody obyczajowej i wolności w sferze ekonomicznej. W pierwszym przypadku przechodzi konwersję, podobnie jak wielu innych liberałów, staje się bardziej konserwatywny, jednak jest to konserwatyzm w znacznej części wyuczony, ale też wymuszony ciosami, jakie otrzymywał ze strony Kościoła katolickiego.

W przypadku idei wolności gospodarczej rezygnacja została jeszcze brutalnie wymuszona. Liberaliści autentycznie byli zafascynowani Zachodem: nie szukali tam sposobu na uleczenie wad polskiej duszy, dla nich Zachód był sferą dobrobytu, wartością samą w sobie.

Dziesięć lat obecności w polityce uczy Donalda Tuska, że miłośnicy Zachodu jest zawsze w Polsce czymś podejrzany. Wiącej, jest nawet tępotny. Popatrzmy na figurę Leszka Balcerowicza, najbardziej ikoniczną dla idei wolności gospodarczej w Polsce. On przegrywa ze wszystkimi: z SLD, z prawicą, z zmaganiach z falami populizmu. Przegrywa w sporach z inteligencją, obojętnie, czy lewicowców, czy prawicowców.

Wszystkie te doświadczenia są bardzo ważne dla Tuska. Platforma Obywatelska z czasem coraz wyraźniej odcina się od ról liberalnych, a nawet przekracza linię wyznaczaną przez słynny esej Leszka Kołakowskiego. Dziś jest już partią liberalno-konserwatywnego socjalizmu, lecz liberalno-

-konserwatywnego populizmu. Donald Tusk prywatnie powiedział nawet o swojej formacji, że ma ona w sobie coś z ducha gazet bulwarowych: powołane gazety czytelnika do czegoś wciśnamawiają, bulwarowe czytelnikowi służy. Na liderach Platformy gigantyczne wrażenie zrobił sukces gazety „Fakt”. Uznali, że formuła „do usług” jest najlepszą ofertą dla społeczeństwa, zatem Platforma Obywatelska stała się partią „miejkiego populizmu”, ale jest to populizm szczególny.

Moim zdaniem, dużym sukcesem naszej prawicy było wypracowanie takiej formuły populizmu. Podstawowy spór, jaki wiodły ze sobą środowiska „solidarnościowej” lewicy i prawicy w latach 90., dotyczył kwestii zaufania do społeczeństwa. Osiągnięciem naszej prawicy jest pokazanie, że rządzący mogą być biernymi reprezentantami woli większości, a jednocześnie nie doświadczenie, iż ta wola nie jest groźna i nie musi być powodem lęków (nie ma zatem przesłanki, by moderować czy przekształcać wolę większości).

Kształt ideowy, jaki nadała Platforma, okazał się bardzo dobry dla lewej flanki polskiej prawicy. Można go nazwać „konserwatyzmem dyskretnym”, bardzo irytującym lewicę, bo jest to próba funkcjonowania według konserwatywnych wskazań, bez określenia siebie mianem „konserwatystów”. Jest to także próba wyciszania sporów ideowych, by móc konserwować to, co zostało osiągnięte. Platforma Obywatelska jest wiadoma, że w Polsce zaszła rewolucja konserwatywna i dlatego konserwatyści powinni bronić obecnego stanu rzeczy. Niepotrzebne są bójki z przeciwnikami, trzeba natomiast podjąć próbę pogłębienia poziomu konserwatyzmu. Pozycja przyjęta przez Platformę jest dobra dla polskiej prawicy, ale to mordercza dla polskiej lewicy, która nie ma punktu zaczepienia.

Pozostaje jednak jeden problem. Realnym defektem Platformy jest zarzucenie impetu modernizacyjnego. Dla Prawa i Sprawiedliwości podstawowe stało się przekonanie o konieczności osadzenia polityki w lokalności. Dawni liberałowie mieli poczucie, że gospodarka nie rozwija się sama. Politycy muszą zapanować nad jej rozwojem, ponieważ sukces w tej sferze jest warunkiem jakiegokolwiek udanej polityki. Osiągnięcie stabilności społecznej staje się możliwe jedynie dzięki dobrobytowi, a warunkiem

udanej polityki państwowej, także w wymiarze międzynarodowym, jest silna gospodarka.

Jednak obie partie popełniły błąd: Prawo i Sprawiedliwość przeczyło rewolucji konserwatywnej, natomiast Platforma Obywatelska przeczyła rewolucji liberalnej. Dziś budzimy się w społeczeństwie, które ma duże aspiracje cywilizacyjne i silny głód dobrobytu, jest społeczeństwem gotowym pójść za prawicą, która wskazuje cele materialne.

Jaka jest zatem sytuacja prawicy w Polsce? Znajdujemy się w bardzo dobrej sytuacji, konieczne są jednak pewne korekty. Prawo i Sprawiedliwość pilnuje, aby polityka nie wybiegła za bardzo do przodu i nie zostawiła za sobą społeczeństwa, natomiast Platforma Obywatelska pamięta, że celem polityki jest popychanie społeczeństwa ku czemuś i nadawanie impetu państwu.



# Marek A. Cichocki

## Prawica, sfera polityczno i złudzenia

Dzisiaj największym niebezpieczeństwem dla polskiej prawicy jest jej samozadowolenie. Wynika ono zapewne z poczucia bezpieczeństwa, jakie zapewnia obecny system partyjno-finansowy. Jednak to tylko złudne wyobrażenie.

Można bez wątpienia powiedzieć, że dzisiaj w Polsce znajdujemy się w fazie „prawicowej dominacji” w życiu publicznym. Czas ten zbiegł się z dwoma ważnymi wydarzeniami. Pierwsze to koniec zjawiska, które można określić mianem „kwa niewszczyzny”, czyli systemu polityczno-kulturalno-obyczajowego uosobianego przez byłego prezydenta Aleksandra Kwańskiego. Drugie to wejście Polski do Unii Europejskiej. Punktem kulminacyjnym tego czasu zmiany okazał się rok 2005. Wtedy to nie udało się połączenie dwóch ważnych tradycji polskiej prawicy: oliborskiego konserwatyizmu i gdańskiego liberalizmu, czyli nie doszło do zawiązania koalicji Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej.

Obecnie znajdujemy się w odmiennej sytuacji. Największym zagrożeniem dla polskiej prawicy – o czym już wspominałem – jest poczucie samozadowolenia, osłabienie tego dzielnego poczucia bezpieczeństwa systemu partyjnego. Towarzyszy mu przekonanie, że ten system można „domknąć” w sposób trwały i ostateczny, co przez następne kilkanaście lat pozwoli na trwanie obecnych partii utworzonych z prawicy, bez konieczności czynienia jakichkolwiek politycznych wysiłków. Temu samozadowoleniu sprzyja tak i rozsypanka

lewej strony polskiej sceny politycznej oraz niezdolno do sformułowania alternatywy ze strony dawnych liberałów.

Co wi cej, moim zdaniem najpowa niejszym problemem obecnego systemu jest jego dysfunkcjonalno . Je eli bowiem zestawimy realne wyzwania i decyzje konieczne do podj cia w polityce wewn trznej oraz zagranicznej z mo liwo ciami stwarzanymi przez obecny układ partyjny, to pozycja zatytułowana „niewykorzystane szanse, zmarnowane mo liwo ci” b dzie dominuj ca. Znale li my si w trudnej sytuacji. Układ prawicowy jest stabilny, ale jednocze nie dysfunkcjonalny z punktu widzenia politycznych potrzeb kraju. St d mo liwe s dwa scenariusze: albo układ ten zdoła si zreformowa , przekształci wewn trznie, co wymagałoby przekroczenia barier psychologicznych liderów obu ugrupowa , albo sam system rozsypie si pod wpływem jakiego powa nego kryzysu politycznego, chocia by spadku koniunktury gospodarczej.

W dzisiejszej Polsce lewica, szczególnie młoda, wierzy, e zakładane cele mo na osi gn poprzez dokonanie rewolucji w kulturze (moim zdaniem w polskich warunkach to si nie uda). Liberałowie wierni zało eniom gda skiego liberalizmu (w odró nieniu od ekipy obecnie rz dz cej) nie potrafi wyzwoli si od ekonomicznego opisywania rzeczywisto ci. Zatem dla prawicy naturalnym obszarem działalno ci powinna by sfera polityczna, nie za inne, jak na przykład obyczajowa. Z tego punktu widzenia rozej cie si Jarosława Kaczy skiego i Marka Jurka było konieczno ci . O słuszo ci tego wyboru mo e przekonywa los, który stał si udziałem tego drugiego polityka, jak i innych jemu bliskich, na przykład Artura Zawiszy.

Polska prawica musi obszarem swojego zasadniczego działania uczyni polityczno , czyli sfer , która według nowej lewicy i liberałów nie istnieje (zakładaj oni, e yjemy w czasach postpolitycznych, trudno wi c mówi o polityce). Działanie w tym obszarze oznacza podj cie wysiłku zrekonstruowania pa stwa jako struktury politycznej, zdolnej do funkcjonowania w systemie europejskim, potrafi cej unikn przyjmowania roli usługowo-peryferyjnej, lecz jednocze nie umiej cej programowa własn drog

modernizacji lub przynajmniej korygowa procesy modernizacyjne, przychodz ce do nasz zewn trz. Zakłada tak e zbudowanie struktury politycznej, umo liwiaj cej twórcze wykorzystanie indywidualnej energii i przedsi - biorczo ci ludzi oraz ułatwiaj cej przewidywanie zagro e , mog cych mie charakter egzystencjalny w sensie politycznym lub gospodarczym, jak problem demograficzny czy kwestia ródeł energii. Zatem dla prawicy podstawowym punktem odniesienia powinna by wolno polityczna jako ródoło modernizacji oraz moc samostanowienia siebie w nowoczesnym wiecie.

Zarysowany przeze mnie program mo e realizowa jedynie prawica przekształcona wewn trznie i potrafi ca zerwa z obecnym, dysfunkcjonalnym systemem partyjnym. Platforma Obywatelska musi wyzby si negatywnej strony swojego minimalistycznego konserwatyzmu, czyli odmowy podejmowania decyzji w kluczowych sprawach. Natomiast Prawo i Sprawiedliwo musi zrezygnowa z destrukcyjnej strategii, stosowanej, niestety, przez obu liderów tej partii – Jarosława Kaczy skiego i Lecha Kaczy skiego – czyli u ywania bardzo silnej retoryki, wywołuj cej ró nego rodzaju reakcje zewn trzne i koncentruj cej uwag , tak e nie yczliwych Polsce podmiotów politycznych, na naszym kraju, przy jednoczesnym braku konkretnych działa politycznych. Takie zachowanie mo na porówna do walenia w b ben przed czarnym, straszliwym lasem, by wyzwa wszystkie najgorsze duchy zamieszkuj ce jego odm ty, przy braku przygotowania na moment, kiedy te duchy wreszcie na nasze wezwanie odpowiedz i wyjd z lasu.

Czas „cywilizowania” polskiej prawicy si sko czył. Do odległej przeszło ci nale lata 90., kiedy to główn trosk wszystkich było nadanie naszej prawicy europejskiej, przyjaznej i przyjemnej twarzy oraz unikni cie niebezpiecze stw, wynikaj cych z „potwornej, endeckiej natury Polaka–katolika”. Ta posta prawicy nie potrzebuje adnych „brygad Marriotta”, przyjaciół z Zachodu, którzy powiedz jej, jak si powinna zachowywa , przypominaj cych, e musi zatroska si o los traktatu lizbo skiego, my le o segregacji miesi oraz powa nie debatowa

o efekcie cieplarnianym. Tych wszystkich „dobrych rad” polska prawica nie potrzebuje. Musi natomiast politycznie skonsumować wyjątkową dla siebie sytuację zdobycia realnej przewagi w świecie polityki oraz skorzystać z instrumentów, które leżą na ziemi. Wystarczy się schylić i je podnieść. To niewiele. Trzeba tylko na chwilę otrząsnąć się ze stanu błędnego samozadowolenia.



# Ludwik Dorn

## Rzeczy zbyt długo my lane...

*Things thought too long can be no longer thought.*  
William Butler Yeats

W połowie lat 90. odbywały się liczne narady, konferencje, seminaria poświęcone prawicy, która w tym czasie znajdowała się w stanie całkowitego rozpadu. Dzisiaj ponownie zaczynamy na ten temat rozmawiać. Przypominajmy sobie słowa irlandzkiego poety: „Rzeczy zbyt długo mylane myślenie nie dadzą”.

Ponownie wracamy do debaty o modelu prawicy potrzebnej Polsce. Jednak mam poczucie, że trudno udzielić odpowiedzi na tak postawione pytanie (podobnie jak na inne: jaka lewica czy jakie liberalne centrum są Polsce potrzebne?). Przecież mamy już jak określić prawicę, jak określić lewicę – tu może być wątpliwość, czy rzeczywiście je mamy – jakie określone liberalne centrum.

Refleksja polityczna musi odnosić się do rzeczywistości, czyli musi obejmować takie formacje, w tym pravicowe, jakie istnieją, z takimi członkami partii i ich kierownictwem, jakimi są, za pierwotnymi i najważniejszymi (choć nie wyłącznie) przesłankami decyzji podejmowanych przez polityków są determinanty i konieczności, a nie projekty polityczne. Zawsze należy mieć w pamięci uwagę kardynała Retza (najwybitniejszego przywódcy „starej Frondy”), że trudniej jest być dobrym szefem stronnictwa politycznego niż

dobrym cesarzem wszech wiata, a to z tego względu, że najgroźniejszymi przeciwnikami celów politycznych, jakie stawia przed sobą stronnictwo, nie są jego przeciwnicy, ale zwolennicy. W połowie lat 90. na podstawie wyników różnych badań przygotowałem analizę dotyczącą liczby osób, które zgadzają się z poglądami tak ideowymi, jak i politycznymi prezentowanymi przez kierownictwo partii Porozumienie Centrum. Okazało się, że jest to zbiór pusty. Przedstawiłem to opracowanie Jarosławowi Kaczyńskiemu. Stało się przez bardzo realny wybór, czy chcemy pozostać w gronie stu kilkudziesięciu osób, czyli pozostać partią, którą można na pomysł z wieszonym seminarium, i zajmować się kreowaniem kolejnych projektów politycznych, czy też walczyć o powrót do realnej polityki. Wybrali my drugą opcję. Musieliśmy poczekać na swój szans, a kiedy się pojawiła, to ją wykorzystaliśmy.

Posiadając to do wiadomości, z nieufnością podchodzimy do różnego rodzaju dobrych rad kierowanych do polityków. Nie twierdzę, że zawsze są one pozbawione jakichkolwiek realnych podstaw. Odnoszą się jednak tylko do fragmentu obszaru czy zbioru przesłanek, na podstawie których podejmuje się decyzje.

Polska lewica dziś znajduje się w kryzysie. Uważam, że kryzys – może nie aż tak dotkliwy – czeka w perspektywie trzech–pięciu lat także polską prawicę. Powód jest jeden: żadna z naszych partii, z wyjątkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego (ten wzór trudno powielić), nie rozwiązała problemu kryzysu sukcesyjnego. Przyczyny, dla których PSL-owi udało się rozwiązać – wszystko wskazuje na to, że w sposób trwały – problem kryzysu sukcesyjnego i rotacji ekip kierowniczych, wartego odrębnego studium politycznego. Oprócz przyczyn historycznych i wewnętrznych istotny wydaje się także racjonalny realizm tej partii w formułowaniu celów politycznych: nigdy na poważnie nie formułowała ona ogólnonarodowego projektu rządzenia i zmian, natomiast stale proponuje minimalistyczny projekt utrzymania znaczenia i wpływów, zwłaszcza w szczególności interesujących dla tej partii sektorach gospodarki i segmentach struktury społecznej. Dlatego analiza

względnym sukcesów PSL-u ma dla innych partii ograniczoną użyteczność, gdy i prawica, i lewica czuły się zobowiązane do formułowania projektu o charakterze ogólnonarodowym i z tego zadania lepiej lub gorzej się wywiązywały.

Kłopoty lewicy i prawicy (a także nieistniejącego jako podmiot polityczny liberalnego centrum) miały różne przyczyny, ale dwie wydają mi się wspólne: przeciwnie problemem sformułowania i realizacji ogólnonarodowego projektu politycznego oraz kwestia sukcesji władzy i rotacji ekip kierowniczych.

Kłopoty lewicy zaczęły się wraz z objęciem stanowiska prezydenta przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Wtedy bowiem pojawił się problem: kto rządzi? Kto jest w niej? Kto dobiera sprzymierzeńców, a także ich wynagradza (i czym kosztem)? Proces polityczny w skrócie określany mianem „afery Rywina” nigdy nie nabrałby dynamiki, która doprowadziła do zakwestionowania formuły politycznej III Rzeczypospolitej, zniszczyła postkomunistyczną lewicę i dobiła liberalne centrum (nie tyle likwidując Unię Wolności, ile osłabiając uprzywilejowaną pozycję „Gazety Wyborczej” na rynku opinii), gdyby nie konflikty w trójce: Leszek Miller – Aleksander Kwaśniewski – Adam Michnik. Kłopoty Unii Demokratycznej zaczęły się wraz z ustąpieniem Tadeusza Mazowieckiego. Problem był nierozwiązalny, doszło zatem do politycznej rutynizacji UD/UW i importu Warega, czyli Leszka Balcerowicza. Wiemy, jak ta historia się zakończyła.

Niezależnie od wyników kolejnych wyborów parlamentarnych oraz prezydenckich, przed widmem kryzysu sukcesyjnego stanęły zarówno Platforma Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość.

Kryzys zagraża PO. Donald Tusk może przegrać wybory prezydenckie, a PO w następstwie wybory parlamentarne, co spowoduje kryzys przywództwa, bowiem dla Donalda Tuska nie ma obecnie w Platformie alternatywy (lub zbioru alternatyw personalnych), a co więcej, trudno nawet tak alternatyw teoretycznie zarysować, zakładając, że sukcesor będzie musiał realizować podobne zadania i funkcje co obecny przewodniczący. Jeśli za Donald Tusk wygra wybory prezydenckie, a PO parlamentarne, to oczywi-

cie pojawi się element olbrzymiego sukcesu, który ma się spajać, ale problemem pozostanie brak alternatywy personalnej dla szefa partii (chyba że Donald Tusk jako prezydent zatrzyma funkcję przewodniczącego PO), a ponadto pojawi się nowy kłopot w postaci znanej z czasów władzy SLD: prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego i premierostwa Leszka Millera.

Nieco inaczej sprawa przedstawia się w przypadku Prawa i Sprawiedliwości. Biorąc pod uwagę obszar zainteresowania jedynego podmiotu politycznego w tej partii (jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego), wynikający z powiązań rodzinnych, już sama wygrana Lecha Kaczyńskiego zostanie uznana za olbrzymi sukces, a przeto się ona zapewne na wzmocnienie pozycji PiS-u w wyborach parlamentarnych. To zakonserwuje na długie lata obecną strukturę polityczną partii. Bardziej prawdopodobny rozwój wydarzeń w postaci przegranej Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich i przegranej PiS-u w wyborach parlamentarnych musi doprowadzić do poważnych perturbacji, a nawet kolapsu PiS-u, gdy polityczna pozycja obecnego prezesa stanie się trudna do obrony, a brak alternatywy dla niego stał się czynnikiem konstytutywnym tej partii.

Istnieje wyraźne podobieństwo wewnątrznej struktury politycznej Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej. W publicystyce używa się określenia: „partie wodzowskie”. Uważam je za nietrafne. Polityczne pojęcie „wodza” zakłada pojęcie „drużyny”, której wódz przewodzi, stałe zagrożenie wodza przez konkurentów w ramach drużyny. Trafniejsze wydaje się pojęcie „partii sułtańskich”, przez analogię do pojęcia „sułtanizmu” wprowadzonego do europejskiej myśli politycznej bodaj przez Jeana Bodina. Z tym, że sułtańskie w obu przypadkach sułtani bez następcy po mieczu lub kłodzi, a w przypadku PO obok sułtana istnieje też dowódca janczarów. Postaci takiej brak obecnie w PiS-ie. To sprawia, że obu partiom brak stabilizatora w postaci wewnątrznie trwale zhierarchizowanej grupy kierowniczej. W dojrzałych partiach właściwie uznawana przez ogół partii hierarchia partyjna (i ustrukturalizowana grupa kierownicza) łagodzi kryzysy sukcesyjne i minimalizuje napięcia związane z wymianą przywódcy.

Dodajmy do tego, że obie partie – główni gracze na obecnej scenie politycznej – to formacje młode, bardzo podatne na napięcia, które rodzą nie tylko porażki, ale i sukcesy.

Oczywiście, kryzys sukcesyjny nie jest wyłącznie przyczyną kłopotów naszych partii. Działa jednak jak wzmacniacz, innymi słowy: wzmacnia napięcia, z którymi dana formacja może by sobie poradziła, gdyby nie doszło do tego przesilenia. Nasz system polityczno-partyjny nadal jest w stanie tworzenia się. Dopiero za trzy do pięciu lat będziemy mogli stwierdzić, jak bardzo on wyglądał w dłuższej perspektywie czasowej.

Podkreślałem znaczenie w dokonywanych wyborach politycznych takich czynników, jak przesłanki, determinacje, konieczności. Jednak żadna formacja polityczna, w tym partyjna, nie może przez dłuższy czas funkcjonować bez projektu politycznego (tu PSL ponownie jest wyjątkiem od reguły). Człemu kłopotów polskiej lewicy bierze się z braku takiego projektu, choć oczywiście istnieją inne, bardziej polityczne przyczyny jej obecnego upadku. Przy czym mówiąc o projektach politycznych, nie mam na myśli zbioru postulatów, lecz przebieganie realnej polityki i możliwości zespołu wyborców, przed jakim partia stanie w przyszłości.

Jednym z podstawowych wyzwań stojących przed polskimi partiami, zwłaszcza prawicowymi, jest spór, a nawet realny konflikt, o rolę państwa narodowego w globalizującym się świecie – czy może raczej z naszego punktu widzenia należy powiedzieć: „eurolizującym się” – przestrzeni międzynarodowej. W sposób nadmiernie krytyczny można przedstawić pewną tendencję do globalizacji czy eurolizacji, ponownie odwołując się do Williama Butlera Yeatsa:

Turning and turning in a widening gyre,  
Falcon can not hear a falconer,  
Things fall apart, centre cannot hold,  
A mere anarchy is loosed upon the world.

(cytat z *The Second Coming*)

Istnieje poczucie, że dotychczasowa struktura państw narodowych, jak i wymiaru międzynarodowego przestaje posiadać centrum. Ono się rozpada, nie wiemy o różnych rzeczach w całości. Jednak ten układ – państwa narodowe – nie może funkcjonować bez stanu równowagi.

Jakie czynniki pomogą nie dopuścić do urzeczywistnienia Yeatsowskiej wizji rozpadu, boleśnie odczuwanej przez współczesne społeczeństwa Europy, w tym społeczeństwo polskie? Najważniejszą kwestią jest państwa narodowe. To ono negocjuje, ustala punkty równowagi między siłami odrodzonymi a dośrodkowymi. Moim zdaniem to właśnie państwa narodowe jest obecnie w złym problemem, wokół którego toczy się spór na prawicy. Czy prawica – tradycjonalistyczna, związana z Radiem Maryja – stan obecny widzi jako pełną anarchię. Moim zdaniem jedynie odwróci się na przeciw i powiedzie za Koriolanem: „Jest jeszcze wiatrinny”. Tyle że innego wiatru nie ma. Nie należy lekceważyć ani traktować protekcjonalnie obaw i decyzji tradycjonalnej części prawicy. Ale nie wolno uciekać od rzeczywistości.

Podobnie jak Koriolan zachowało się Prawo i Sprawiedliwość przy okazji ratyfikacji traktatu lizbońskiego. Powinno mówić osobom o tradycyjnej wierze, że nie ma innego wiatru, ale troszczyć się o spójność naszej wspólnoty narodowej, musimy wspólnie negocjować z Europą i wiatrem takim, jaki on jest, warunki brzegowe naszego trwania i rozwoju. Oznacza to także i przede wszystkim położenie akcentu na następującą artykulację polityczną: jeżeli chcemy w świecie i Europie – w takich, jakie są – zachować istotne funkcje państwa narodowego, przede wszystkim zapewnić wspólnotę narodową minimum spójności, bez którego ona jako wspólnota istnieć nie może, to należy zdefiniować tak zadania, jak i struktur oraz sposób działania tego państwa. Tymczasem PiS zamiast wysiłku intelektualnego i politycznego wybrał dezercję.

W podobny sposób – moim zdaniem – można opisać różne spory, które toczyły się w ostatnich latach: o prywatyzację, zwłaszcza spółek skarbu państwa umiejscowionych w strategicznych miejscach systemu gospodarczego, o politykę historyczną, o politykę demograficzną, o potrzebę istnienia narodowo nacechowanych instytucji systemu finansowego. Kontekst funkcjo-

nowania państwa narodowego nie jest oczywiście jedynym, w jakim należy rozpatrywać wszystkie te kwestie, ale należy do najistotniejszych.

Jeżeli Prawo i Sprawiedliwość zdoła ponownie opisać i sformułować swoją politykę jako wyraziciela opcji państwa narodowego, zdolnego negocjować jego interesy i zapewnić wspólnocie narodowej spójność, to nie tylko utrzyma się na scenie politycznej jako poważny podmiot, ale też powróci na pozycję, z których może walczyć o władzę lub o udział w niej.

Oczywiście, druga strona sporu nie artykułuje wprost programu politycznego, który można krótko opisać: „jesteśmy przeciwko państwu narodowemu”. Jednak walka o to, w którym miejscu ma zostać osiągnięty stan równowagi między siłami odrodzonymi a dośrodkowymi, uderza w szeroko rozgałęzione interesy moralne i materialne, zarówno w Polsce, jak i w Europie oraz globalizującym świecie. W związku z tym doszło do powstania bardzo niedobrej sytuacji z punktu widzenia polskiej polityki: wszyscy polityczni wrogowie PiS-u zapisywali się, by może tylko instrumentalnie czy koniunkturalnie, do przeciwnego obozu, w którym adwersarzem było nie tylko wykreowane „polityczne państwo PiS-u”, ale państwo narodowe po prostu; nacisk, jaki rzucił Jarosław Kaczyński na narodowe funkcje państwa, był interpretowany jako wzmacnianie struktury represyjnej wobec obywateli, korporacji i społeczności lokalnych. Szczególnie dobrze było to widoczne w 2007 roku w przypadku Platformy Obywatelskiej, prezentującej się jako polityczna formacja państwowa. Nie było w tym nic dziwnego: już przed wybuchem konfliktu między PiS-em a PO Platforma Obywatelska sformułowała własne intuicje podpadające pod takie samookreślenie. Należy do nich stwierdzenie Jana Rokity, że wszystko to, co po 1989 roku stało się w Polsce dobrego, zawdzięczamy samorządom, a wszystko, co złe – władzy centralnej. Trzeba tu dodać, że PiS i sam Jarosław Kaczyński tak i na tym obszarze sporu ułatwiali przeciwnikom zadanie, gdy lali młode wino do starych bukłaków: nie wyartykułowano koncepcji, że zdolność państwa do kreowania wspólnie z innymi podmiotami warunków brzegowych kooperacji społecznej w ramach wspólnoty narodowej oraz tworzenie i wzmacnianie

narz dzi do kontroli, czy te warunki s spełniane, nie oznacza konieczno ci hierarchicznego podporz dkowania si rz dowi.

Dzi sfera konfliktu politycznego ponownie si autonomizuje, wzwi zku z tym opisywany przeze mnie spór b dzie powracał w kategoriach politycznych, w kategoriach mobilizacji zaplecza i mobilizacji wyborców. W tym sporze po centroprawicowej i prawicowej stronie spektrum polityczno-ideowego wygra, tak e politycznie, ta formacja, która przedstawi realn , a przy tym atrakcyjn intelektualnie, kulturowo i politycznie doktryn (wizj ) polskiego pa stwa narodowego we współczesnym wiecie i Europie. Mo e by oczywi cie tak, e ten spór nie zostanie otwarcie podj ty albo b dzie si toczył na zapleczu i wskutek tego nie zostanie nazwany, bo na scenie b d odgrywane kolejne konflikty o ekscesy Janusza Palikota. Nawet umiarkowana pesymista stwierdzi, ze jest to bardziej ni mniej prawdopodobne.



# Zdzisław Krasnodębski

## Jaki model prawicowo ci?

Zanim można będzie odpowiedzieć na pytanie, jaka prawica jest Polsce potrzebna, trzeba spytać, czy prawica w ogóle jest w Polsce potrzebna. Na pozór jest to pytanie czysto retoryczne. Wszyscy zgadzamy się, że demokracja zakłada zróżnicowanie poglądów politycznych. Cięgle te kategoryzujemy je jako prawicowe lub lewicowe, choć zdajemy sobie sprawę, że jest to rozróżnienie bardzo toporne, zmieniające swoje znaczenie w zależności od kontekstu i często do niego nieprzystające.

Polska rzeczywistość polityczna z trudem daje się opisać w zwykłych kategoriach, pochodzących najczęściej z XIX wieku. Nasza socjaldemokracja jest postkomunistyczna, co zdecydowanie odróżnia ją od socjaldemokracji w Europie Zachodniej – reprezentuje przeciwieństwo *establishment* PRL-u i jego spadkobierców. Przedstawiciele rzadzącej partii liberalnej należą do frakcji chadeckiej w Parlamencie Europejskim, a nominalnymi liberałami byli ci, którzy czynili starania o założenie wspólnej partii z odłamek postkomunistycznej lewicy. Nie przypadkiem na przykład Niemcy mają wielkie kłopoty ze zrozumieniem polskiej sceny politycznej i z nazewnictwem. Dlatego Prawo i Sprawiedliwość określa się mianem partii „narodowo-konserwatywnej”, a Samoobronę uznawano za populistyczną partię prawicową (i na wszelki wypadek – by nie mieszać ludziom w głowach – przemilczano start Leszka Millera z jej list w ostatnich wyborach). W Niemczech prawica kojarzona jest z poglądami neonazistowskimi (choć nie zapomina się

o socjalistycznym członie w nazwie NSDAP). Polska prawica, która jest posolidarno ciowa i nawi zuje do tradycji Armii Krajowej, tradycji ruchu oporu przeciw hitleryzmowi oraz polskich tradycji republikańskich, pozostaje wi c dla Niemców czym zupełnie egzotycznym.

Zupełnie inaczej wygl da odpowied na zadane pytanie, gdy chodzi o konkrety, gdy pytamy o to, czy Polsce potrzebna jest taka prawica, jaka obecnie istnieje. Wiele osób – zwłaszcza przedstawiciele elit – s dzi, e potrzebne jest nam liberalne centrum, uzupełnione co najwy ej centrow lewic . Mniej umiarkowana lewica mogłaby bowiem Polskę tak e przynie raczej szkody ni po ytek. Nieodzwonna zmiana polegałaby na wyeliminowaniu prawicy, zwłaszcza „radiomaryjnej” lub „PIS-owskiej”, z ycia publicznego i politycznego. Tylko wtedy mogłaby si uda modernizacja i europeizacja Polski. Jak pisano po ostatnich wyborach, nale y zrobi wszystko, by sytuacja, jaka zdarzyła si po 2005 roku, nie mogła si powtórzy .

Prawo i Sprawiedliwość pełni tutaj funkcję , jak kiedy pełniły ugrupowania bardziej radykalne – rol straszaka, negatywnego punktu odniesienia, wprowadzie niezbd nego do okre lenia własnej to samo ci, lecz uchodzącego za ugrupowanie, którego samo istnienie jest zagrożeniem dla ładu politycznego. Zaraz te si dodaje, e Polsce potrzebna jest – czy wr cz niebd na – prawica innego rodzaju: sprawna, kompetentna, m dra, nowoczesna, skuteczna w rozwi zywaniu problemów. A jakie s to problemy, to wydaje si oczywiste, niekontrowersyjne. Istnieje przecie niemal stały ich zestaw. Borykamy si z nimi od lat. Wydaje si wr cz, e nale one nieodł cznie do polskiej rzeczywistości, i cz sto tracimy ju nadzieję , e w ogóle s rozwi zywalne: reforma finansów publicznych, budowa autostrad, reforma słu by zdrowia, zwalczanie korupcji i wyja nienie przeszłych afer, wzmocnienie pozycji Polski w Unii Europejskiej, polityka wschodnia, „pojednanie” z Niemcami, zniesienie wiz do USA itd. Prawica miałaby si ró ni co najwy ej w proponowanych rozwi zaniach – i tak jak na Zachodzie powinna by raczej za mniejszymi podatkami, za prywatyzacją , ale wszystko oczywiście w granicach rozs dku.

Zdaniem krytyków polska prawica w jej obecnym kształcie zdecydowanie nie odpowiada temu zapotrzebowaniu. Należy więc wykreować nową prawicę – tak jak skądś należałoby wykreować nową lewicę, pozbawioną obciążenia komunistycznym przeszłością – prawicę, która zajęłaby się problemami prawdziwymi, a nie zastępczymi, którymi są chociażby sprawy przeszłości, czyli polityka historyczna i lustracja, lub kwestie obyczajowe i moralne. Prawdziwym problemem byłaby natomiast modernizacja Polski, rozumiana bardzo prosto jako rozwój gospodarczy i społeczny, przynoszący rozwój wspomnianych „odwiecznych” polskich problemów. Co ambitniejszy redaktor naczelny lub komentator zajmuje się planowaniem na papierze reformy polskiej prawicy lub polskiej lewicy, czasami siebie obsadzając w roli głównej.

Jednak ci, którzy chcieliby wyznaczyć owe granice rozwoju, sami oczywiście zajmują stanowisko polityczne, które na pewno nie jest prawicowe – w sensie obecnej polskiej prawicy. Przy tym owe granice rozwoju miałyby być w zasadzie granicami możliwości polityki. Przez lata polscy politycy przedstawiali swoje działania jako nieunikniony wyraz ducha dziejów. Nie było na przykład sensu prowadzić innej polityki zagranicznej niż ta, którą prowadził Bronisław Geremek, nie można było prowadzić innej polityki finansowej niż Leszek Balcerowicz, a polityki historycznej innej niż Adam Michnik, gdy były one jako jedyne rozumne i sensowne.

Jednak rzeczywistość polska stawia zdecydowany opór wyznaczaniu takich granic i racjonalizowaniu sceny politycznej. Mimo wszystkich wysiłków i dobrych rad lewica pozostaje postkomunistyczna, prawica nierozsądna i populistyczna, a liberalne centrum – w swoim mniemaniu będąc uosobieniem rozsądku – jest bezbarwne, aroganckie i dogmatyczne. Nic więc dziwnego, że nie cieszy się specjalną popularnością. *Nota bene* czysto za owe centrum w Polsce uchodzą ludzie o poglądach bardzo radykalnych.

Dodatkowo po wygranych wyborach rządzący Polską, niezależnie od orientacji politycznej, posługują się podobnymi metodami i zajmują tymi samymi pilnymi sprawami – nazywanymi albo zawłaszczaniem państwa, albo jego uwolnieniem, w zależności od tego, czy działania te mają przy-

zwolenie mediów i elit opiniotwórczych, czy nie. Najczęściej tak są politycy okazują się mało kompetentni. Trudno się dziwić, skoro sposób selekcji do obejmowania najwyższych stanowisk pozostawia wiele do życzenia. Umiejętność zarządzania i znajomość mechanizmów administracji państwowej liczą się znacznie mniej niż umiejętność prowadzenia walki partyjnej i budowy wizerunku medialnego. Kiedy, kto dochodzi do władzy, szybko odkrywa granice możliwości działania. Wiedzą, należy opanować służyby specjalne, mieć wpływ na telewizję, obsadzić agencje rządowe, zmienić zarząd spółek skarbu państwa. Najczęściej nie starcza potem czasu na nic innego. Obywatele często nie dostrzegają właściwie różnic między politykami o różnej orientacji politycznej.

Odpowiedź na pytanie, jaka prawica jest Polsce potrzebna, zależy od tego, jakie są potrzeby Polski. To wyznacza zasadniczo podziałów politycznych w naszym kraju. Wszystko zależy od tego, jak się owe potrzeby Polski rozumie, jak się identyfikuje źródło problemów czy niemożności. Tutaj różnicami są zasadniczo. Ba, nawet wycie – inaczej definiujemy samą Polskę, co innego jest dla nas w niej istotne i innym przywiązuje do niej wagę.

Najogólniej rzecz ujmując, ludzie o poglądach zwanych prawicowymi chcą rozwiązać polskich problemów gospodarczych, społecznych i politycznych bez rezygnacji z Polski, i to nie Polski jako tworu kulturowego lub krainy geograficznej, lecz jako bytu politycznego, moim zdaniem jak najbardziej samodzielnego i suwerennego. Inaczej niż w II Rzeczypospolitej nie jest to bynajmniej cel podzielany dzisiaj przez wszystkie kierunki polityczne. Uważa się przecież, że rozwiązanie polskich problemów nie będzie możliwe bez rezygnacji, przynajmniej częściowej, z Polski – z pewnej części jej suwerenności, jej kultury itd. Uznaję za celej integracji europejskiej, ludzie o poglądach prawicowych sądzą, że ta część powinna być jak najmniejsza. Im bardziej lewicowe i liberalne nastawienie, tym większa skwapliwość w pozbywaniu się atrybutów suwerenności i tym bardziej entuzjastyczny europeizm.

Z postaw ideowych, która charakteryzuje obecną polską prawicę, zwiastuje jest przekonanie, że utworzenie Unii Europejskiej, choć jest to organizacja korzystna dla Polski i Europy oraz godna wspierania, nie oznacza końca

klasycznej polityki europejskiej. Interesy narodowe nie trac na znaczeniu. W Unii nie zanikaj relacje władzy czy nawet d enie do hegemonii. Wr cz przeciwnie – w Europie obserwujemy renaconalizacj , wzrost znaczenia naj-wi kszych pa stw europejskich, przede wszystkim Niemiec, i coraz wi kszymi rozd wi k mi dzij zykiem politycznym a realno ci polityczn .

Prawica s dzi, e budowa silnego pa stwa jest podstawowym zadaniem elit i obywateli. Uwa a tak e, e obecna slabo pa stwa wynika z odrzucenia zasady suwerenno ci, z przekonania o schyłku pa stwa narodowego oraz idei transformacji imitacyjnej. Pa stwo zostało zaniedbane, przeciwstawione wyidealizowanemu społecze stwu obywatelskiemu, stało si tak e łupem wpływowych grup interesów.

Ponadto ludzie o pogl dach prawicowych uwa aj , i Polakówł czy nie nazbyt silna, lecz zbyt slaba wi narodowa, e problemem jest zerwanie ci glo ci kulturowej oraz naruszenie struktury normatywnej społecze stwa. Dlatego tak wielk wag przywi zuj do piel gnowania polskiej tradycji i do wła ciwej polityki historycznej. Umiarkowana prawica s dzi, e jest to tradycja wolno ciowa, republika ska i e do jej cech zasadniczych nale y rozumienie narodu przede wszystkim jako wspólnoty politycznej, a nie etnicznej czy biologicznej. Uwa a tak e, e wpływy zewn trzne, cho cz sto korzystne i niezb dne – kulturowe, obyczajowe, gospodarcze, polityczne – nie s same w sobie zbawienne, lecz mog zagra a podmiotowo ci i spoisto ci polskiego społecze stwa.

Cech charakterystyczn polskiej prawicy jest tak e przekonanie, e przetrwanie dawnych struktur uniemo liwiało prawidłowy rozwój Polski, a bł dy popełnione na pocz tku transformacji zawa yły na jej dalszym przebiegu. Nie przypadkiem ci gle wraca dyskusja o przeszło ci i podejmowane s próby lustracji. Rozbicie tych struktur jest uznawane za niezb dny warunek ka dej reformy oraz przywrócenia zaufania w ład prawny i zasady sprawiedliwo ci.

W odró nieniu od polskich liberałów polska prawica nie s dzi, aby mechanizmy rynkowe były panaceum na wszystkie problemy. Zwraca uwag na pogł białe si ró nice społeczne i regionalne, a za jedno z naczelnych

zada politycznych uważa za zniwelowanie tych różnic. Nie ma to nic wspólnego z socjalizmem, lecz z dawnym konserwatywnym organicyzmem, dbaniem o spójność i solidarność narodów. Polska prawica nie wyklucza też w żadnym razie wolności gospodarczej, którą chce wspierać, zdając sobie jednak sprawę, że warunkiem tej wolności są niezbędne regulacje i nadzór państwa oraz stała walka ze zjawiskami patologicznymi i korupcją.

Jestem przekonany, że Polsce potrzebna czy wręcz niezbędna jest właśnie nie tak rozumiana prawica. Nic nie wiadomo o tym, aby proponowana przez nią diagnoza sytuacji nie była zasadna. Próba wyperswadowania jej zwolennikom polskiej prawicy nie ma raczej szans na powodzenie. Nawet więcej – wydaje mi się, że jest to jedyny spójny i realistyczny program dla Polski. Inną sprawą jest przełożenie go na konkretne działania polityczne, co do tej pory udawało się tylko w bardzo ograniczonym stopniu.

# Rafał Matyja

## Spór o prawicę

Temat „jaka prawica jest Polsce potrzebna?” może na rozumieć nieco szerzej – co jest potrzebne Polsce, co jest potrzebne Rzeczypospolitej, a dopiero potem – jaka powinna być prawica, która weźmie to pod uwagę. Warto przyjąć tak kolejno, choćby po to, aby wyjść poza dominujący ton publicystyki politycznej, gdyż dzisiejsze rozważania o prawicy to najczęściej analizowanie bieżącej rywalizacji partyjnej lub wojen kulturowych toczonych na łamach mediów.

Jeżeli wyjdziemy od potrzeb państwa i jego obywateli – to dostrzeżemy, że jednym z najpilniejszych jest zapewnienie rzetelności i administracji mocy sprawczej, zdolności uczestniczenia w grze międzynarodowej i rozwiązywania problemów związanych z funkcjonowaniem rozbudowanej sfery usług publicznych. To oczywiście nie jest jedyną możliwą diagnozą potrzeb Rzeczypospolitej ani jej stanu. Można mówić, że Polacy powinni być bardziej wspólnotowi i najważniejszym zadaniem władz publicznych jest przywrócenie Polakom tego poczucia. Można mówić, że najważniejsze jest realne poczucie bezpieczeństwa, a zatem rząd powinien przede wszystkim wzmocnić organy ścigania. Można wreszcie powiedzieć, że najważniejsze jest podkreślenie odmiennej tożsamości ideowej Polski w Europie, uczynienie naszego rodzaju krajem duchowego wiadectwa.

Odpowiedź na pytanie „jaka prawica jest Polsce potrzebna?” będzie zatem zawsze pochodną odpowiedzi na pytanie podstawowe, o które

pocho dny wyobra enia o potrzebach wspólnych – wykraczaj cych poza podziały polityczne. Aby jednak nie była czystym konstruktywizmem, nie poprzestawała na projektowaniu bytów politycznych, musi brać pod uwagę także realia sceny politycznej oraz to, czym są dziś prawica i lewica.

W wymiarze parlamentarnym prawica to oczywiście bez wątpienia Prawo i Sprawiedliwość oraz – z pewnymi zastrzeżeniami – także Platforma Obywatelska, która zbudowała swoje polityczne przesłanie na kompilacji haseł centrowych i prawicowych, podlanych skutecznym wyborczo populistycznym sosem. W ostatniej kampanii – prawie samym sosem. Ale nie możemy zapominać o tym, że ta polityczna i partyjna reprezentacja to nie jest cała prawica. Prawicę stanowi również alternatywne wobec obecnych ugrupowania, a ponadto szerszy ruch ideowy, polityczny, publicystyczny. W ostatnich 20 latach ów ruch pozwolił prawicy nie tylko przetrwać, ale też pozyskiwać dla niej umysły i emocje – szczególnie środowisk opiniotwórczych. Jeżeli politycy prawicy nie funkcjonują w wrogim medialnym i intelektualnym otoczeniu, to jest to skutek walki o równowagę, jaka toczyła się w latach 90., włącznie z polityką.

I nawet jeżeli jest tak, że sami politycy nie biorą pod uwagę projektów, które powstają w tej sferze, lub traktują je całkowicie instrumentalnie, to sfera, gdzie kształtowane są cele i wizje polityki, nie jest obszarem ich monopolu. Nawet jeżeli dysponują przewagą, to nie tak wielką, by głosy sztabów dwóch głównych partii mogły być całkowicie pominięte.

Zwłaszcza że partie prawicowe są dzisiaj słabe, wbrew własnemu dobru samopoczuciu, wbrew aurze ogromnego sukcesu, jakim kończyły swoje wielkie elekcje – PiS w 2005, a PO w 2007 roku. Te sukcesy nie były jednak rezultatem wielkiego wysiłku organizacyjnego lub intelektualnego, ale wynikiem historycznej koniunktury, skutkiem lewicowej „wojny na górze”, którą rozpoczęła rywalizacja między Aleksandrem Kwańskim a Leszkiem Millerem, a która osiągnęła kulminację w aferze Rywina.

Po roku 2005 obie główne partie tę koniunkturę marnują. Nie tylko dlatego, że nie zawarły porozumienia. Marnują, bo są słabe instytucjonalnie, marnują, bo mechanizmy wewnętrznej selekcji, które uruchomiły,



przynoszą mizerne efekty, słu „produkcji” maszynek do głosowania, słabych merytorycznie klubów, słabych – w przypadku PO – elit rządowych. O ile PiS umiał dokooptować do rządu ciekawych „bezpartyjnych”, o tyle za ciekawe zjawisko w rządzie Donalda Tuska musiała starczyć osobowo Zbigniewa Wiśniewskiego. Na czele klubów, na czele ich parlamentarnych przedstawicielstw spotykamy dziś marnych polityków. To są ekipy mizerne. Co więcej, w dużej mierze pozorują rywalizację. Wybierają tematy wygodne, tematy, które nic nie kosztują, nie wymagają żadnej wiedzy. Jeżeli ktoś w tych partiach wie więcej – jak Marek Biernacki czy Paweł Kowal – to się go pokazuje mniej. Przykłady polityków wyeliminowanych – Jana Rokity, Ludwika Dorna czy Kazimierza Michała Ujazdowskiego – stanowią zresztą przestrożę dla potencjalnych partyjnych „młodych”, którzy odmówiliby bycia młodymi czymś innym niż młodzieżą partii.

Drugi realny problem współczesnej prawicy to jej powolne przekształcanie się w programowe. Programy, które cały czas skrywane jest pod pozornym konfliktem na osi PO–PiS. Przez programowe rozumiem rzeczywiste dylematy, które przekładają się na rządzenie czy stanowienie prawa, a które można do łatwego pominięcia w codziennym retorycznym boksie. Na fakt tego programy zwraca uwagę polemika, jaka toczy się od kilku lat na łamach „Dziennika”, „Rzeczpospolitej” czy pism niskonakładowych. Polemika o to, jaka ma być polityczna to samo prawica.

Tezy stawiane w tej dyskusji przez Roberta Krasowskiego stanowią polemikę z tym rozumieniem prawicy, które widzi ją jako stroniącą od wojen kulturowych, toczonych nie tylko w Polsce, ale we wszystkich społeczeństwach Zachodu. Ten pomysł na prawicę zakłada, że jej zadaniem jest fundamentalna walka o duchowy kształt Europy i Ameryki. Może być prezentowany w wersji tradycjonalistycznej, silnie polemicznej wobec nowoczesności i jej fundamentów. Może być kształtowany w duchu nowej religijności, swobodnie poszukującej form wyrazu, nieczującej więzi z konserwatywną, monarchistyczną i kontrrewolucyjną prawicą. Chociaż niezłoty złoty z łacińskich form Starej Europy projekt ten byłby wówczas korzystał z wynalazków amerykańskiej prawicy religijnej.

Drugi pomysł, bardzo popularny w ród młodej prawicy, młodszej nawet o 10 czy kilkanaście lat od mojego pokolenia, to projekt prawicy, której najważniejszym zadaniem jest odbudowa poczucia wspólnoty, nie tyle wyrażająca się w idei wojen kulturowych, tych o charakterze wiatopogładowym, ile dążąca do odbudowy wspólnoty i metapolitycznej – jak sama lubi mówić – korekty wyobraźni Polaków, rekonstrukcji poczucia własnej wartości i godności. Ta część prawicy sądzi, że tak naprawdę decydują nie instytucje, lecz czynnik kulturowy, kształtowany poprzez odniesienia do historii, do I Rzeczypospolitej, do dorobku „Solidarności”, do pozycji Kościoła. Reinterpretuj historię, mojemu Polakom nowotą samo, a wszystko inne ułoży się samo.

Jest wreszcie trzeci, mniejszościowy – jak się dzieje – nurt na prawicy, stawiający na zmiany instytucjonalne, który może być nazwany „prawicą państwową”, chociaż wolą termin „konserwatywny instytucjonalizm”. Wpływa on z poczucia, że o jakości naszego życia w ogromnej mierze decyduje jakość instytucji, a one – i tu pojawia się czynnik konserwatywny – budują swoje możliwości na długich procesach tworzenia wzorców kulturowych. Konserwatywny instytucjonalista nie będzie zatem dzielił wiary w „procedury” specyficznego na gruncie polskim liberalnego konstruktywizmu.

Wszystkie trzy nurty były obecne w Prawie i Sprawiedliwości. Drugi i trzeci miały te swoje mniejszościowe reprezentacje w Platformie Obywatelskiej. Paradoksalnie jednak wraz z odejściem Marka Jurka i Kazimierza Michała Ujazdowskiego z PiS-u, a także wraz z osłabieniem pozycji Jana Rokity i Jarosława Gowina w PO – mojemu mówi o znaczącym osłabieniu programowego „impetu”, politycznych ambicji obu ugrupowań. Niemniej jednak będzie nadal toczył istotny spór, który raczej nie będzie rozstrzygał się podczas wyborów, ale w procesach mniej czytelnych – w rosnącym lub słabjącym wpływie ich postulatów na cele formułowane przez elity polityczne i społeczne.

Na pytanie, który z tych nurtów uważam za najbardziej potrzebny współczesnej Polsce, odpowiem, nawijając do wyboru pierwotnego – do wskazania, że potrzebujemy przede wszystkim naprawy ustrojowej,

instytucjonalnej, modernizacji służb publicznych. Można – jak czyni to Marek Jurek – tak ofertę zredukować do hasła „skuteczne państwo w służbie wygodnego obywatela”, choć wydaje się, że zadania państwowe w sferze służby zdrowia, edukacji czy infrastruktury stoją dziś bardziej przed wyzwaniem poszanowania „godności” osoby niż w służbie jej „wygód”.

Jarosław Marek Rymkiewicz powiedział kiedyś, że państwo polskie pomiata nim, oferuje mu upokarzające warunki podróży koleją. Upokarza jeszcze bardziej pacjentów państwowych szpitali, pogardza ludźmi czekającymi w okropnych kolejkach na niezbędne usługi medyczne. Zastawia na swoich obywateli pułapki dziurawych dróg, zamieszkańców niejednego miasteczka kawalkadami TIR-ów, przebijających jego w skrajne uliczki. Ten wymiar nie jest najistotniejszy dla kształtowania się postaw obywatelskich, ale dla wielu ludzi staje się codziennym znakiem relacji z własnym państwem.

„Konserwatywny instytucjonalizm” mógłby stać się odpowiedzią na tak zarysowane wyzwanie. Nie w warstwie intelektualnej, bo to jest łatwe. Ale w warstwie politycznej. Jego „konieczność” wydaje się tym bardziej uzasadniona, że na naszych oczach zmieniła się rola państwa narodowego. Człowiek prawicy wskazywała na utratę suwerenności, na zagrożenie niemieckie, mnożyła obawy natury wiatopogłowej, przestrzegała przed brukselskim socjalizmem. Jednak poza tymi przestrożkami nie dostrzeżono zasadniczej zmiany funkcji rzeczą.

Nie dostrzeżono na poziomie analitycznym, na poziomie pytania, jak wykorzystać nową funkcję, jak radzić sobie z powstałymi brakami. Politycy prawicowi nie do końca nas o tym poinformowali, nie powiedzieli, jak rozumieją nową konstrukcję rzeczą, nowy zakres działań parlamentu. Choć na pewne rzeczy stracili raz na zawsze wpływ, to zachowują się tak, jak gdyby w zasadzie nic się nie stało. Mimo że powstają nowe wyzwania – jak choćby konieczność prowadzenia skomplikowanej gry w ramach Unii Europejskiej – to nie widać odpowiedzi politycznej w postaci nowych narzędzi.

W sferze propagandy politycznej – szczególnie wyborczej – jest tak, jakby my cały czas byli w jakimś wymyślonym państwie, gdzie władza

publiczna w zasadzie wszystko może (nawet je eli nazywa to cudem). A jedyne prawdziwe ograniczenia polegają na tym, że musi komuś zabrać, by komuś dać.

Taka postawa to w jakim stopniu wynika z korekty populistycznej, której dokonały dwa główne ugrupowania. Korekty wynikają z potrzeby odreagowania jednej z idei przewodnich III Rzeczypospolitej, mówi się, że w okresie przemian i transformacji obywatele muszą powstrzymać swoich roszczenia wobec państwa, aby to się wszystko udało. Ta idea upadła ostatecznie w epoce Leszka Millera, a dzisiaj, gdy w sferze komunikacji społecznej weszły tabloidy, określenie populistyczny – wolny od moralistycznej retoryki elit – wzór tej debaty, obywatele mówią: absolutnie nie mamy ochoty powstrzymać roszczenia wobec państwa. Transformacja się skończyła i teraz my chcemy, żeby nasze było na wierzchu, albo przynajmniej daliśmy wyrównania niesprawiedliwych rachunków.

Sdział, że to rodzaj poważny problem, bo ta korekta została przyjęta przez polityków z dużymi konsekwencjami. Dwie ostatnie kampanie to populizm bardzo głębi, choć skrywany jeszcze pod jakąś połyliberalną retoryką. Ale nadzieja na to, że może na bezkarnie obiecywać, jest – delikatnie mówiąc – mało roztropna.

Inny wymiar odreagowania tego, co się działo w III Rzeczypospolitej, wiąże się z łamaniem lustracyjno-historycznego tabu. To polega, z jednej strony, na dużym zapotrzebowaniu młodego pokolenia na to samo historyczne, na płynącym z historii silnym poczuciu własnej wartości; a z drugiej strony – na swoistej naiwności i radykalizmie ocen. „Obóz amnezji” nie wyciągnął nauki z przypadku niemieckiego. Nie wziął pod uwagę, że pokolenie nieznało komunizmu z autopsji, a jedynie krytyczne do granic okrucieństwa wobec każdego przypadku zdrady i donosicielstwa. Znacznie bardziej niż antykomuniści z mojego pokolenia, którzy jednak mieli świadomość tego, że komunizm był czymś trudnym, a sprawy odśladane przez esbeckie archiwa nie są zawsze tak oczywiste jak *casus* Lesława Maleszki.

Ta podwójna korekta – populistyczna i lustracyjna – nie była wynikiem przyjętego z góry planu jakiegoś prawniczego „kierownictwa”. Do wiad-

czenia ostatnich trzech lat wykreślają nam do precyzyjnie granice możliwości polityki. Te dwie korekty są jak fale, po których politycy zaledwie surfują – z mniejszym lub większym wzdziękaniem i powodzeniem. Ale są także wyzwaniem, które wymaga nowej konstrukcji ustrojowej – czy raczej instytucjonalnej – państwa.

Państwo, którego administracja – zwłaszcza w sferze styku z polityką – jest skrajnie anachroniczna, którego sąby publiczne są skrajnie anachroniczne. Niosą w sobie kulturowe wartości pośmieszne komunizmu. Dla wszystkich, którzy do sfery publicznej przeszli z sektora prywatnego, to zderzenie z PRL-owskimi obyczajami biurokratycznymi, odziedziczonymi niekiedy także przez młodych urzędników, jest szokiem. Dominujące wzory wyobraźni organizacyjnej, dominujące reguły instytucjonalne sprawiają, że można by je zamienić raczej w muzeum niż w narzędzia całkiem nowoczesnego społeczeństwa, w narzędzia państwa stojącego przed wymogami coraz trudniejszej rywalizacji międzynarodowej. Tymczasem modernizacja tego aparatu odbywa się jedynie na powierzchownym poziomie *public relations*.

Przebudowa instytucjonalna tej sfery oznacza zatem trudną operację ustrojową. Nie tylko w tym sensie, że wsparta wysiłkiem legislacyjnym. Pod określeniem „ustrojowy” kryje się raczej zakres *consensusu*, który powinien gwarantować ciągłość zmian, który powinien wykraczać poza jedną czy dwie kadencje, a zatem – jak uczy doświadczenie – powinien być przedmiotem szerokiej zgody politycznej. Tymczasem parlamentarne i rządowe elity wydają się lekceważyć potrzebę zawierania tego typu kompromisów. Nie czyni tego nawet w sferze kluczowych dla Polski interesów międzynarodowych. Zużywają resztki zaufania, zamieniając je na cyrkowe popisy kolejnych retorycznych chwytów, wymierzonych nie tylko w konkurencyjne partie, ale najczęściej także w premiera i prezydenta.

„Zaufanie” jest słowem, które w ustach rządzących dziś ekipy brzmi równie nieprzekonująco jak „rewolucja moralna” w ustach jej poprzedników. Donald Tusk nie tworzy zaufania, które pozwalałoby budować rozwiązania długofalowe, wykraczające poza jedną kadencję. Nie wciąga do gry nowych

aktorów, ani indywidualnych, ani instytucjonalnych. Sam ufa tylko w sferze polityki. Słowo „polityka” nie oznacza sztuki osiągnięcia celów państwowych, a jedynie umiejętność zdobywania przewagi nad przeciwnikiem z siłą i pod wieloma względami bliższą niż partii.

Jeżeli zatem mówimy, że potrzebna jest dziś prawica państwowa, to myślimy o prawicy, która będzie miała poczucie odpowiedzialności za całość, a nie tylko za wybrane tematy. I – co bardzo ważne – będzie umiała określić warunki szerokiego *consensusu* i na nim zbudować nowy ustrojowy porządek.

Takiej prawicy w sensie politycznym nie widzimy, co nie zwalnia mnie z doświadczenia podstawowego, choć traktowanego bez nadmiaru wiary w moc słowa, obowiązku publicysty, jakim jest głoszenie tego, co się uważa, i poddawanie się surowej ocenie innych. Takie jest życie polityków.

# Dyskusja

## Leszek Gilejko

Chciałbym poruszyć dwie kwestie.

Pierwsza: czy w Polsce rzeczywiście dobiega końca czas formowania się cywilizowanych partii politycznych, zwłaszcza w przypadku prawej strony sceny politycznej (trochę inna jest sytuacja w przypadku lewicy)? W moim przekonaniu tak nie jest. Wręcz przeciwnie, przed polskimi partiami stoją nowe wyzwania, wynikające ze zmieniającej się sytuacji zarówno w Polsce, jak i w Europie. Trwa obecnie bój o nowy typ cywilizacji społeczeństwa kapitalistycznego. To niezmiernie aktualny problem, a nasi politycy w ogóle nie są nim zainteresowani. Dotyczy to w szczególności prawej strony sceny politycznej. Lewica musiała się szybciej ucywilizować. Jest dziś bardziej proeuropejska.

Drugą. Zgadza się z Ludwikiem Dornem, że obecnie bardzo istotny jest problem państwa narodowego. Mam tylko wątpliwość, czy ma to być kwestia – zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i europejskim, a nawet globalnym – sprowadzi do zespołu takich zagadnień, jak suwerenność, niepodległość, obrona tożsamości narodowej. Problem ten dotyczy niezmiernie ważnych dla państwa zagadnień, jak sposób urządzania infrastruktury społecznej i gospodarczej. Prawdopodobnie w tej sferze rozstrzygnie się podstawowa sprawa roli państwa narodowego w obecnych czasach. To również jest

problem postępu cywilizacyjnego, a jednocześnie nie miara „osi gni” w tym zakresie. Do kategorii cech suwerenności należą dzisiaj bardziej niż kiedyś dobrze rozdzielone państwo.

### Andrzej Celiński:

Zdzisław Krasnodębski poruszył problem modernizacji. Chciałbym dowiedzieć się, co jego zdaniem jest konieczne, by wreszcie się ona powiodła. Czy niezbędnymi warunkami są rozbicie jakichś postkomunistycznych, „postokrogłostołowych” struktur, dekomunizacja i lustracja? Mówi cież: gdzie widzi Pan główne płaszczyzny modernizacji, której motorem byłaby polska prawica? Jak jej priorytety (tropienie układów, dekomunizacja) miały się do podstawowych wyzwań, a jednocześnie nie zadał po 1989 roku: do prywatyzacji polskiej gospodarki czy do rozwoju samorządności terytorialnej? Jak można je odnieść do kwestii przygotowania Polski – tak i prawnego – do wejścia w strukturę Unii Europejskiej? Wreszcie, czy tak przedstawiany program może być atrakcyjny dla młodych ludzi, dla których istotne jest poczucie posiadania własnego państwa, gdzie o polityce decydują mechanizmy demokracji, a nie na przykład korporacyjne, dla których istotne jest określenie roli Kościoła katolickiego w polskiej polityce oraz wciąż pozostaje problem realnych nierówności związanych z wyznawanymi wiatopogłdami itd.?

### Antoni Dudek:

Pozwól sobie zacząć od postawienia pytania: czy Polska doczeka się prawicy rzeczywiście jej potrzebnej, czyli takiej, która swoje wygórowane ambicje polityczne spróbowałaby w jakimś zakresie realizować? Inaczej mówiąc, odnosząc się do czynienia z sytuacją, kiedy to z łatwością przewaga nad politykami prawicowców zdobywa inne sfery, na przykład ekonomiczną. Można nawet powiedzieć, że nasza prawica stała się dziś narzędziem korporacji. Podam dwa przykłady.



Pierwszy: przygotowywany przez Platformę Obywatelską plan likwidacji – a przynajmniej znacznego ograniczenia – mediów publicznych. Jeśli zostanie zrealizowany, to debata publiczna będzie zdominowana przez korporacje typu TVN.

Drugi: jednym z realnych osiągnięć III RP było powstawanie nowych uniwersytetów. Duża liczba państwowych szkół wyższych istniejących niemal we wszystkich regionach stanowiła bardzo niedoskonały, ale funkcjonujący system tworzenia równości. Tymczasem Platforma chce go zlikwidować, bo to właściwie nie oznacza przygotowywany przez nią projekt zmiany finansowania uczelni. Jeśli zostanie on zrealizowany, to będziemy mieli do czynienia z kilkoma uniwersytetami – okrętami flagowymi, a reszta stanie się zawodowymi szkołami wyższymi.

W Polsce od wielu lat kształtuje się społeczeństwo typu oligarchiczno-korporacyjnego. Czy wiadoma polityka – chociażby prawicy – mogłaby ten stan zmienić? Do pewnego stopnia zapewne tak. Obrona istnienia mediów publicznych czy szkolnictwa państwowego nie stoi poza możliwościami władzy państwowej. Przeszkodą jest programowy liberalizm Platformy Obywatelskiej, który w praktyce prowadzi do akceptacji stosunków typu oligarchiczno-korporacyjnego. Można na oczywiście mieć za pewne nadzieje z powrotem do władzy – w ciągu najbliższych lat – Prawa i Sprawiedliwości. Obawiam się jednak, że do tego czasu PiS może się „ucywilizować” w duchu liberalnym w swym myśleniu o gospodarce, a jednocześnie nie odejdzie od anachronicznego myślenia w innych sferach, co dobrze mogliśmy poznać podczas sprawowania przez tę partię władzy. Według dominującego w niej sposobu myślenia dbało o suwerenność Polski była pojmowana przede wszystkim jako negacja Rosji lub – ewentualnie – negacja Brukseli (na poziomie kulturowo-obyczajowym, czyli w sferze lansowanych tam koncepcji proaborcyjnych czy promniejszociowych). Jednak obecnie suwerenność to kwestia posiadania narzędzi typu polityczno-ekonomicznego, na przykład banków (których Polska nie ma). Nasz kraj potrzebuje prawicy zdolnej bronić wartości dla niej cennych, jak suwerenność czy solidarność społeczną. Niestety, obie główne partie prawicowe tego – z różnych powodów – nie robią.

### Janusz A. Majcherek:

Zastanawiająca jest jedna kwestia. W czasie naszej dyskusji po stronie lewicy poruszano takie kwestie, jak problemy prywatyzacji czy opłat za służbę zdrowia. Nie tylko podkreślano, że są one ważne, ale te nie wykluczano konieczności głębokich zmian. Tego typu problematyka jest nieobecna podczas tej części dyskusji. Czy nie są to kwestie istotne dla prawicy? Przecież dziś jesteśmy chociażby w sytuacji, że płacimy gigantyczne sumy na wykształcenie polskich lekarzy, po to, by angielscy pacjenci zostali w przyszłości otoczeni przez nich dobrą opieką medyczną. Znaczna część absolwentów naszych uczelni udaje się bowiem dziś do Wielkiej Brytanii, by tam zarabiać większe pieniądze niż w Polsce. Tymczasem uzyskali wykształcenie za pieniądze naszych podatników. Warto zastanowić się także nad takimi problemami, jak chociażby opłaty za studia, bo być może ich wprowadzenie doprowadziłoby do przywrócenia sprawiedliwości społecznej, aby ułożyć tak kontrowersyjnego i postępowanego sformułowania.

### Janusz Reykowski:

Odniosłem wrażenie, że niektórzy z mówców biorących dotychczas udział w tej dyskusji (a także w dyskusji po stronie lewicy) pytali tytułowo: „Jaka prawica/lewica jest Polsce potrzebna?” przekształcili w pytanie: „Jaka prawica jest potrzebna polskiej prawicy?” (i analogicznie: „Jaka lewica jest potrzebna polskiej lewicy?”), a najważniejszym problemem stało się to, co należy zrobić, by prawica utrzymała się u władzy (i – wcześniej – by lewica zdobyła władzę). Mimo to udało mi się usłyszeć także o projektach czy stanowiskach odnoszących się do tego, jak Polska jako kraj powinna być rządzona i jakie są istotne cele naszej polityki według prawicowego stanowiska. Przy czym (niestety) nie doszło do dobrego odróżnienia celów, które są specyficznie prawicowe lub lewicowe, od tych, które można uznać za ogólnopolskie, za wspólne niezależnie od przyjmowanej perspektywy.

Chciałbym też zapytać o jedną, do istotną, moim zdaniem, kwestię. Ciekawie przedstawiono różnice wewnątrz obozu prawicowego oraz rozmaite opcje istniejące (i być może zaistnieją) wewnątrz obozu prawicy. Jednak wśród nich nie zostały wyraźnie poruszone – przynajmniej moim zdaniem – fundamentalne kwestie różnicujące Platformę Obywatelską oraz Prawo i Sprawiedliwość. Mam na myśli takie sprawy, jak prawa obywatelskie, rola państwa, relacja partia–państwo itp. Pojawiają się czasami w mediach i rozmaitych dyskusjach stwierdzenie, że obie partie starają się opanować – mniej lub bardziej skutecznie – państwo, zamazuje dosyć istotne różnice dotyczące zakresu i stosowanych środków. Odczuwam – podobnie jak wielu Polaków, niezależnie od ich politycznej orientacji i wiatopogłodu – odrębność między fazami rządów prawicy z lat 2005–2007 i obecnie.

### Aleksander Smolar:

U wszystkich uczestników panelu centralnym elementem definiującym prawicowość zdaje się być przywiązanie do państwa narodowego (nie zawsze było ono formułowane wprost; Robert Krasowski mówił o „lokalności”). Rafał Matyja zwrócił też uwagę, że w polskich debatach jest nieobecny problem ograniczenia roli państwa, związane ze wstąpieniem do Unii Europejskiej. Ta kwestia jest ważna dla wszystkich sił politycznych, ale fundamentalne znaczenie ma właśnie dla prawicy. Dlaczego? Lewica może liczyć, że Unia zastąpi państwo narodowe w określonych funkcjach opiekuńczych, co jest związane z przywiązaniem przez nią do roli wspólnoty w zachowaniu spójności społecznej. Chciałbym zatem zapytać, jakie są granice – z prawicowego punktu widzenia – ograniczenia państwa narodowego ze względu na polskie interesy? Jakie są granice dopuszczalnego samoograniczenia, a nie ograniczenia wymuszonego przez innych, przez przyjęte reguły gry, co w rozmaitych dziedzinach – bezpieczeństwo czy gospodarka – już nastąpiło. Decyzje w tych sprawach zapadają gdzie indziej. Ludwik Dorn przywołał cytat z Williama Butlera Yeatsa: „*center cannot hold*”. Centrum przestaje odgrywać swój rolę, rozpada się, nie wiążąc rzeczy

wcało . To – jego zdaniem – uzasadnia dzi znaczenie pa stwa narodowego. Powstaje jednak problem relacji mi dzy pa stwami narodowymi. Z tym wi e si moje drugie pytanie: o stosunek do Unii Europejskiej. W Polsce prawicowe my lenie o relacjach mi dzynarodowych – do niedawna my lenie tak e Platformy Obywatelskiej – bylo zdeterminowane przez darwinowsk , bardzo dziewi tnastowieczn koncepcj polityki, wedle której – mówi c w uproszczeniu – pa stwo pa stwu wilkiem. Podam jeden przyklad: stosunek do Niemiec. Bardzo dlugo trudno bylo wskaza ró nice mi dzy PO a PiS-em w ich polityce wobec naszych zachodnich s siadów. Zmian przy-niosly ostatnie lata.

Zadaj coba te pytania, podkre lam, e nie chodzi mi o krytyk stosunku tej czy innej partii do Unii Europejskiej. Przyjmuj to, e naród jest podstawow kategori dla my lenia prawicowego. Chodzi mi o sposób realizacji celów. Ludwik Dorn ju apelował: nie ma innego Rzymu. Ja sparafrazował-bym słowa Stalina: „lepszego Rzymu wam nie dam”. Gdzie zatem – wedle Panów – tkwi pozytywna warto Unii Europejskiej? Chodzi mi o wyj cie poza argumenty mniej czy bardziej otwarcie prezentowane, e trzeba walczy o dotacje i inne korzy ci, staraj c si zarazem jak najbardziej ograniczy rol UE. Gdzie zatem s podstawy pozytywnego stosunku do Unii Europejskiej i jednocze nie realistycznej wizji nieuchronnych ogranicze pa stwa narodowego?

Lena Kolarska-Bobi ska:

Odnioslam wra enie – na podstawie wyst pie Roberta Krasowskiego i innych – e w my leniu prawicowym Polska jest jakim wsobnym bytem, niczym wyspa na szerokim oceanie. Troch zdziwiło mnie to, e nie pojawily si odniesienia chocia by do projektów reform instytucji Unii Europejskiej. Tymczasem w Parlamencie Europejskim glównie partie prawicowe nie tylko s zjednoczone, ale wr cz stanowi podstawow sił ci gn c do przodu projekt proeuropejski. Jak zatem rol ma odgrywa Polska w zjednoczonej Europie?

## Rafał Matyja:

Pozwól sobie powiedzieć tylko o trzech sprawach.

Pierwsza. Je eli przyjmamy, e zadaniem władzy publicznej jest próba zapanowania nad losem własnej zbiorowo ci, to tak e w pewnej mierze ograniczone s oczekiwania wobec władz pa stwa narodowego. Podkre lam: nie mo emy mówi o pełnej kontroli, lecz jedynie o próbie sprawowania jakiej kontroli nad jej losem. Przy czym polskie władze, próbuj c wypełnia funkcj „ograniczonego kontrolera”, nie napotyka na opór społeczny (jak to ma miejsce w innych krajach), lecz problemem s narz dzia, którymi dysponuj , oraz własne elity partyjne.

Druga. W przypadku Unii Europejskiej stajemy przed dylematem: czy Polska ma ambicje, koncepcje oraz narz dzia i zdolno do prowadzenia powa nej gry w obr bie UE? Dla mnie w tej sferze bardziej zrozumiałe były rz dy PiS-u: Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczy skiiego. Ich ambicje były proste, ale czytelne – osi gn tak pozycj w Europie, jak osi gn ły inne najwa niejsze pa stwa. Gorzej było z wykonaniem i dzi mo na jedynie spiera si o to, czy wówczas mo na było prowadzi lepsz polityk . W przypadku Platformy Obywatelskiej nie potrafiłbym odpowiedzie na pytanie ani o ambicje, ani o strategi . Polityk PiS-u przynajmniej w przybli eniu mo na było opisa : jakich sojuszników zbieramy, gdzie ich szukamy. Dzi trudno o jasno w tej kwestii. Dlatego te wystrzyłbym pytanie postawione przez Aleksandra Smolara: czy prawica b dzie gotowa na reform Unii, która przełamie swoj genetyczn wad , jak jest według mnie socjalistyczny sposób my lenia o rozwi zywaniu spraw gospodarczych lub społecznych? Ja poparłbym tak zmian , ale w tej sprawie znajduj si na marginesie prawicowej opinii. A co robi w takiej sytuacji polska prawica? S dz , e b dzie dalej okopywała si na wygodnym, z punktu widzenia polityki wewn trznej, statusie obro cy formalnych narz dzi gry pa stwa narodowego, takich jak liczba głosów *etc.* Czyli b dzie skupia si na sprawach – moim zdaniem – o drugorz dnym znaczeniu. Polska wi cej uzyskałaby, gdyby koncentrowała

si na modernizacji własnych wewnętrznych mechanizmów, na przykład na bardziej efektywnej współpracy z regionami.

Trzecia. Boj si , e przesadnie akcentujemy podział prawica-lewica. S dz , e obecnie jest on słabszy, niż mo na to było obserwowa na pocz tku istnienia III RP. Co wi cej, istotne podziały istnieją ce wewnątrz grupy, którą mo emy nazwać elitami politycznymi i intelektualnymi, przebiegają w poprzek podziału wyznaczanego przez o lewica-prawica. Dotyczy to zarówno stosunku do podstaw aksjologicznych, jak i – w jeszcze wi kszym stopniu – do instytucjonalnej reformy pa stwa. Jestem przekonany, e na przykład w sprawie uczynienia polskiego szkolnictwa wy szego bardziej innowacyjnym i sprawiedliwie opłacanym znalazłbym wielu sojuszników wśród osób z obozu zwi zanego z rz dem Marka Belki, a przeciwników w gronie wywodz cym si z rz du – bardzo mi bliskiego przecie – Jarosława Kaczy skiego i PiS-u (z ówczesnym ministrem edukacji na czele). Dlatego te uwa am, e czekają nas bardzo ciekawe przeobra enia na scenie politycznej, które b d wynikiem raczej ze sposobu odpowiedzi na istotne problemy kraju niż z przywi zania do obecnie istnieją cych etykiet politycznych.

### Zdzisław Krasnod bski:

Pozwol sobie na wst pie na przywołanie pewnej anegdoty. Zapytałem swoich studentów w Bremie, czy uważają pa stwo, w którym żyj – Republika Federalna Niemiec – za sprawiedliwe? W odpowiedzi usłyszałem: tak, chociaż , oczywiście, nie jest ono pozbawione wad. Zdarzają si w nim sprawy korupcyjne czy afery w słu bach specjalnych. Jednak, ich zdaniem, Niemcy to sprawiedliwe pa stwo. Dlaczego o tym wspominam? Nie żyj nadzieją na jak wy nion Polskę , lecz na kraj, w którym wi kszo młodych ludzi b dzie mogła powiedzie : tak, to jest sprawiedliwe pa stwo. Zawsze pozostaje kolejne pytanie: co to znaczy „sprawiedliwe”? Sam wymieniłbym sprawy przyziemne. To pa stwo, które dba o emerytury czy wykształcenie, o bezpieczeństwo i implementację prawa, o jednakowe reguły dla wszystkich, niezależnie od tego, jaka partia rzdzi w danym momencie. Oczywiście, cie,

pozostaje kolejna, bardzo rozległa kwestia: w jaki sposób do takiego stanu się dochodzi?

Następna sprawa. Nikt rozsądny chyba nie powie, że polskie partie znajdują się dziś w stanie zadowalającym. Wszyscy to mamy wiadomo, a nasza scena polityczna jest źle skonfigurowana. Jeden z umiarkowanych polityków Prawa i Sprawiedliwości powiedział mi niedawno, że polska prawica może wystawić do rzeczenia tylko jednego dobrego kandydata. Niestety, wystawia dwie słabe. Zatem przegrywa. Krytykowałbym natomiast dogmatyczne założenia, że musi istnieć podział na lewicę oraz prawicę i że dlatego tak naprawdę nie jest odrodzenie tej pierwszej. Uwaga, że podziały polityczne rodzą się wokół problemów czy sporów, a nie wokół ideologicznych etykiet.

Nie przeceniam też – odnosząc się do wypowiedzi Andrzeja Celińskiego – znaczenia na przykład dekomunizacji. To, że ujawnimy wszystkich agentów prowadzących Lesława Maleszka, nie rozwiąże modernizacyjnych problemów Polski. Natomiast uważam, że to jest niezbędny element, by Polacy kiedyś uznali swoje państwo za sprawiedliwe.

Z kolei Janusz Reykowski podniósł problem relacji partii i państwa za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej, z przygarncami mówi o tych pierwszych. Moja ocena jest odmienna. Ustawa o służbie cywilnej przygotowana przez PO może służyć za dobry przykład podporządkowywania sobie państwa pod rządami hasłem jego „uwalniania”. Dodałbym jednak jedną uwagę, że zawłaszczanie państwa przez rządzącą partię jest – moim zdaniem – do pewnego stopnia konieczne i zrozumiałe, ponieważ tylko w ten sposób konsoliduje się władza.

Na koniec podnoszony był tu problem: Unia Europejska a państwo narodowe. Oczywiście, wymaga on dyskusji. Nie jest to zresztą tylko polski kłopot. Jednak wymieniałbym także inny, nie mniej istotny: państwa peryferyjne i słabe. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby my ujęwiali Unii w taki sposób, jak robi to Niemcy czy Włochy. Niestety, podstawowym problemem w myśleniu polskich polityków pozostaje pytanie, ile ich dostaniemy? Oczywiście, że je otrzymamy. To zresztą wina na rzecz. Jednak jest wiele innych spraw (na przykład sposób ochrony przez Uni

rodowiska), które są dla nas równie ważne, a przede wszystkim nie zauważamy. Tymczasem inni potrafią uzyskać bardziej korzystne dla siebie warunki. Nie chcemy, by Polacy stali się eurosceptykami, ale powinni być eurorealistami. O pozytywnych stronach Unii nie musimy się przekonywać. Nie należy w naszym interesie powrót do sytuacji z dwudziestolecia międzywojennego. UE jest dobrym mechanizmem budowania solidarności, koordynacji interesów itd. To jednak nie oznacza, że powinniśmy ograniczać się do bezmyślnego euroentuzjazmu.

### Ludwik Dorn:

Leszek Gilejko podniósł kwestię istotną i dla mnie osobliwie bolesną. Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska przykładają ogromną wagę do programu modernizacji Polski i jednocześnie, jeżeli spojrzymy na wewnętrzne mechanizmy funkcjonowania tych partii, to są one przestarzałe i anachroniczne. Zastanawiam się zatem: w jaki sposób moi przeciwnicy z Platformy oraz koledzy i przyjaciele z PiS-u chcą modernizować Polskę, skoro nie potrafią tego zrobić w obrębie własnej partii? Nie mam na myśli jedynie problemu typu przywództwa, tym bardziej, że nie uważam za najbardziej trafne posługiwanie się prostymi i samymi: wewnątrzpartyjna demokracja równa się modernizacja, a przywództwo autorytarne to anachronizm. Uważam, że w tej kwestii decydują przede wszystkim okoliczności. Dla mnie ważniejsze są jednak takie sprawy, jak polityka kadrowa i zarządzanie kadrami, rekrutacja, tworzenie zaplecza koncepcyjno-intelektualnego, budowanie relacji społecznych. To zagadnienia ważne, do których winnych krajach przykładają się dużą wagę. Tymczasem utknęliśmy w jakiejś prąsłowiastkości, z jednym, wspomnianym już przeze mnie wyjątkiem: Polskim Stronnictwem Ludowym.

Natomiast nie bardzo rozumiem, jak można – co zaproponował Janusz Reykowski – na podstawie stosunku do praw obywatelskich zarysować przepaść między PO a PiS-em. Sąd raczej, że pomijając kwestie aksjologiczno-obyczajowe, wokół których trwa ostry konflikt (jak aborcja czy in-



*vitro*), w Polsce istnieje w tej sprawie od dawna ugruntowany – przynajmniej werbalny – *consensus*. Oczywiście, zarzuty czy podejrzenia o „nieodpowiedni” stosunek do praw obywatelskich były wobec różnych ugrupowań politycznych wysuwane od początku lat 90. Adam Michnik napisał, że chciałby, aby do jego drzwi o 5 rano dzwonił tylko mleczarz. Podobnych słów użył Jan Rokita. Jednak mówienie o „państwie policyjnym” itd. – to była czysta propaganda. Do tego – powiedzmy to głośno – niezbyt wysublimowana, choć subtelni esei ci tak się wypowiadali się o tych sprawach w podobnym tonie. A jaki związek te rozmaite zarzuty miały z rzeczywistością? Popatrzmy na nieszczęśliwe dogorywające komisje ledcze, powołane na początku funkcjonowania obecnego Sejmu do osądzenia rządów PiS-u. One nie wiedzą, czym mają się zajmować.

Ostatnia sprawa, podniesiona przez Lenka Kolarskiego i Aleksandra Smolara, czyli problem: Unia Europejska i państwo narodowe. To istotna kwestia, ale trochę niepokoi mnie ton czy klimat towarzyszący tego typu wypowiedziom. Jeżeli my – reprezentanci prawicy – mówimy o państwie narodowym i natychmiast nie zaznaczamy, że opowiadamy się za Europą, to jesteśmy posądzeni o antyeuropejskość, a przynajmniej okazujemy się niedostatecznie proeuropejscy. Tak nie jest. Ryba nie mówi, że pływa w wodzie. Unia Europejska jest naturalnym środowiskiem dla prawicy, o której rozmawiamy. Oczywiście, politycy są gatunkiem ryby, który chce wpływać na to, w czym pływa.

W prawicowym myśleniu o Unii Europejskiej istnieją cele podstawowe, z których najważniejszym jest wybitcie się do pierwszej szóstki krajów Unii. To trudne zadanie, ale konieczne dla wspólnoty narodowej. Tylko osiągnięcie tego celu pozwoli nam uczestniczyć w politycznej dyskusji o kształcie i miejscu Unii w świecie. Póki nie znajdziemy się w tym gronie, póty w ogóle nie liczymy na udział w realnej polityce (możemy pomijać kwestie stosunków polsko-amerykańskich oraz polityki wschodniej). Wymieni zatem zasadnicze kwestie XXI wieku, na które Unia Europejska powinna mieć wpływ, a my powinniśmy mieć wpływ na Unię: migracje, konflikty i walka o zasoby naturalne, kryzys demograficzny i zmiany klimatyczne oraz

terroryzm. Sądź, że wszyscy zgodzimy się co do wagi tych problemów. Do tej pory wszystkie – poza migracjami oraz terroryzmem – pozostaj w gestii poszczególnych państw.

Uważam, że powinniśmy uważyć unijne otoczenie, ale należy o nie dbać. Z tego właśnie względu, przy wielu fundamentalnych zastrzeżeniach do traktatu Lizbońskiego, byłem za jego ratyfikacją. Inaczej mówiąc, o staw, w którym się pływa, należy dbać we własnym, dobrze pojmowanym interesie.

### Marek A. Cichocki:

Nie zostałem dobrze zrozumiany. Mówię ironicznie o „cywilizowaniu prawicy”, nie miałem na myśli tego, że partie związane z tą opcją nie powinny się modernizować, zmieniać czy doskonalić. Co więcej, ich wewnętrzna anachroniczność czy też przetrwanie w tej chwili staje się główną przyczyną niezdolności przekładania już wypracowanych prawicowych projektów czy koncepcji modernizacji na świat rzeczywisty. Mówię o „cywilizowaniu”, odwoływałem się do postulatów wysuwanych w latach 90., ale tak nie pójdzie. Ich autorzy wychodzili z założenia, że każda forma prawicowości w Polsce musi doprowadzić do „potwornej endecko-antysemickiej katastrofy”. W związku z tym w naszym kraju nie ma warunków do funkcjonowania prawicowości opartej na naszym własnym doświadczeniu, lecz konieczne jest poddanie się swoistej pedagogice cywilizacyjnej. Jeżeli ktoś pamięta chociażby losy pojęcia „cywilizowania” w przypadku Wielkiej Brytanii w XVI–XVIII wieku, to wie, że ten proces może prowadzić do realnej dyskryminacji.

Aleksander Smolar poruszył inny problem: państwo narodowe i Unia Europejska według prawnicy. Uważam, że w tej chwili nie ma innej formuły prowadzenia polityki niż oferowana nam przez państwo, które swoimi kierownikami tkwi w nowożytnych koncepcjach jego organizacji, a w XX wieku ewoluowało w kierunku demokratycznego państwa narodowego. Dlatego państwo znalazło się w nowych okolicznościach, czyli w Unii Europejskiej.

Trudno przyznać rację tym, którzy uważają, że Unia znosi istnienie państwa. Nie, ona tylko stwarza nową sytuację funkcjonowania struktur państwowych, w których Europejczycy żyją od dłuższego czasu. Nie oznacza to oczywiście, że byłoby możliwe, że jakiś czas państwa przestałyby w Europie istnieć. Nie sądzę, aby to się stało w jakiegokolwiek dającym się przewidzieć przyszłości. W związku z tym, jeżeli chcemy funkcjonować w tej nowej sytuacji, jak daje nam Unia Europejska, to musimy posiadać odpowiednie instrumentarium. Słabością Polski jest zarówno jego brak, jak i nasz stosunek do samego problemu instrumentarium.

Nie jest to zresztą wyłącznie polski problem. To zjawisko charakterystyczne dla całej postkomunistycznej Europy. Wszystkie kraje, które niedawno weszły do Unii Europejskiej, borykają się z instytucjonalną słabością państwa. Istnieje także inny problem: interesujące jest porównanie badań wśród starych i nowych członków Unii. Pokazują one, że w naszej części Europy mamy bardzo niski stopień zaufania do instytucji własnego państwa. Natomiast w takich państwach jak Francja czy Niemcy jest wysoki stopień zaufania do własnych krajowych instytucji. Prawdopodobnie to zjawisko może pomóc w wyjaśnieniu, dlaczego Polacy tak chętnie popierają instytucje unijne. Polacy nie uważają, że struktury unijne zawsze proponują nam rozwiązania najlepsze, lecz nie wierzą we własne instytucje, nie mają do nich ani zaufania, ani szacunku.

### Robert Krasowski:

Odniosł się jedynie do pytania o stosunek prawicy do Unii Europejskiej. Uważam, że nie jest on romantyczny czy sentymentalny, ale też nie określiłbym go jako krytyczny. Używając języka demaskacji polityki unijnej jako gry narodowych interesów nie jest równoznaczne z krytyką Unii. Co więcej, jakady rozsądny dostrzeże, że Unia Europejska wprowadza zupełnie nowe reguły właśnie do tej gry.

Po pierwsze, czyni grę narodowych interesów bezpieczną w fizycznym rozumieniu tego słowa. Ta gra nie kończy się wojną! To rzecz ważna i *novum*

w Europie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że członkostwo w Unii Europejskiej jest dzisiaj dla nas wielokrotnym gwarantem bezpieczeństwa Polski nieobecnie w NATO.

Po drugie, gra narodowych interesów przestała być grą o sumie zerowej. Nie jest już tak, że kto musi stracić, aby ktoś inny zyskał. Odwrotnie. Unia Europejska funkcjonuje z dużym naddatkiem. Różnie dzielimy się zyskami, ale każdy coś ugra. Niektórzy więcej, niektórzy mniej.

Po trzecie, w Europie pojawił się nowy gracz. Nie do końca rozumiemy jego status. Nazywa się Bruksela. Komisja Europejska jest naszym, być może najważniejszym, sojusznikiem w sporach czy w grze narodowych interesów, które toczymy z Niemcami i z Rosją. Wszystkie znaczące polskie sukcesy odnosili my dzięki Brukseli. Uwaga, należy to dostrzec.

Podsumowując: to, że polska prawica, mówiąc o Europie, używa demaskacyjnego języka, nie zmienia pozytywnego stosunku polskiej prawicy do członkostwa w Unii.

**Jakie liberalne centrum jest Polsce  
potrzebne?**



# Paweł Piewak

## Kształty polskiego liberalizmu

**W** myśleniu lewicy dzisiaj dominuje pamięć o wspaniałych czasach, dziejach i nastawionych programach oraz o szlachetnych postaciach z przeszłości, natomiast niewiele można znaleźć na temat tego, co wydarzy się w przyszłości. Lewica – wbrew swej tradycji oraz wbrew głoszonym przesłaniom – pozostaje w kręgu starych, dawno już przetrawionych idei i pomysłów.

Natomiast prawica mówi wyłącznie o przyszłości, zapominając całkowicie o tym, jak kiedyś sprawowała władzę i jak powinna się z tego jako wy tłumaczyć. Nie może być jedynie obietnic, lecz musi zmierzyć się z doświadczeniem swego (nie)spełnienia, czyli prowadzenia realnej polityki. Prawica narzuciła także porządek myślenia, wedle którego brakuje miejsca dla centrum, ponieważ wszystko poza skrajami lewic zostało przez nią zagarnięte albo zepchnięte w sferę nieistnienia.

Pozostają jednak pytania o centrum i miejsce liberalizmu w polskiej polityce, chociaż, moim zdaniem, pochodzą one z dwóch różnych porządków. Kwestia liberalizmu nie jest tożsama z kwestią politycznego centrum.

## Liberalizm jako sfera polityczna

Trudno powiedzieć co odkrywczego po wydaniu przed laty książki Jerzego Szackiego *Liberalizm po komunizmie*<sup>1</sup>, ogranicz się zatem do kilku przypomnień oraz paru uwag.

W polskim kontekście można mówić o dwóch rozumieniach pojęcia „liberalizm”. Pierwszy odnosi się do tego, co nazwałbym sferą polityczną, a niektórzy odważyliby się nawet mówić o teologii politycznej. Według tego stanowiska współczesne systemy polityczne typu zachodniego nie mogą istnieć bez liberalizmu. Myśli się wówczas o nim jako o swoistej przedmowie do ideologii, sama ideologia zaś może przybierać różne formy i być realizowana przez rozmaite partie, zarówno lewicowe, jak i centrowe lub prawicowe. W tym rozumieniu liberalizm sytuuje się w innym porządku niż rozmaite ideologie polityczne. Określa rudymenty rządzenia, które muszą zostać spełnione w wymiarze politycznym, ale także kulturowym czy cywilizacyjnym, aby mogła być dana wspólnota polityczna należąca do cywilizacji Zachodu i pozostaje w kręgu obietnicy wolności. Tak definiowany liberalizm wyznacza mechanizmy władzy z podstawowym jej elementem, jakim jest równowaga poszczególnych władz, ale także narzuca jej ograniczenia, bez względu na to, jak się ona nazywa – ustawodawcza, wykonawcza czy sędziowska – i kto sprawuje rząd. Jednym z podstawowych problemów takiego liberalizmu jest problem ochrony praw człowieka pierwszego i drugiego rzędu, w tym ochrony mniejszości: religijnych, etnicznych, ale także obyczajowych.

Zgodnie z tą definicją „liberalizm” to rząd prawa, tak jak bywały definiowane przez Friedricha Augusta von Hayeka czy Isaiaha Berlina, oraz przestrzeganie cywilizowanych reguł. Obejmuje także akceptację, a wręcz afirmację takich zwanych młodszych cnót obywatelskich typowych dla liberalizmu, z których najważniejsze to: tolerancja, idea kompromisu oraz szacunek dla prawa, postawa racjonalna, antyautorytaryzm. W tym rozumieniu liberalizmu istotne miejsce zajmuje kwestia dyskursu publicz-

---

<sup>1</sup> Jerzy Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.



nego i prze wiadczenie, i podstaw ładu politycznego jest racjonalnie prowadzona debata, w miar wolna od nienawi ci. Ten rodzaj liberalizmu jest mocno artykułowany przez niektórych polskich my licieli, cz sto o odmiennych pogl dach politycznych, jak Wojciech Sadurski czy Andrzej Walicki, gdy gło szenie takich pogl dów nie musi si ł czy z jednym okre- lonym wyborem politycznym.

Pozostaje kwestia, czy liberalizm jako prolegomena do wszelkich ideologii czy podstaw politycznych jest obj ty powszechnym *consensusem*, czyli, innymi słowy, czy ład liberalny b d cydzi fundamentem zachodniej kultury jest u nas zabezpieczony? A je eli nie, to w jaki sposób jest atakowany? Czy ten typ liberalizmu jest traktowany jako ład, który mo e by broniony przez ró ne opcje polityczne, czy staje si zakładnikiem gry politycznej? Je eli chocia by Sojusz Lewicy Demokratycznej i inne grupy lewicowe atakowały w latach 2005–2007 Prawo i Sprawiedliwo za łamanie reguł liberalnych, to chciały ten rodzaj liberalizmu uczyni swoj własnoci , czyli podporz dkowa go swoim interesom grupowym. Mo na zatem powiedzie , e liberalizm w tym rozumieniu nie posiada ani swojego wł a ciciela, ani swojej partii politycznej, ani jednoznacznego gospodarza, który nim zarz dza. Jednocze nie jest niezbdny dla zachodniego systemu politycznego, tworzy j zyk legitymizacji systemu, wymaga nieustannej artykulacji i nieustannego nazywania. ywotno i otwarto systemu liberalno-demokratycznego jest kwesti pal c i obecnie nie mniej istotn jak 20 lat temu, gdy upadał ustrój komunistyczny.

*Nota bene*, jednym z kluczowych problemów tak poj tego liberalizmu s relacje Ko ciół/ko cioły (gł. katolicki) – pa stwo. W ród najwa niejszych zagro e dla polskiego ładu liberalnego mo na wskaza daleko id c klerykaizacj pa stwa i inwazj nietolerancyjnych postaw, zasadzonych na religijnej ideologii. Podkre lam: ideologii, a nie na wierze i samej religii. Ideologia ma, rzekłbym, skrócon perspektyw i w zapasie list gotowych rozwi za oraz narz dzi. Problemem jest mniej lub bardziej skrywany nacjonalizm (endencja) pod dachami zakonów i bram Ko cioła, który konserwuje postawy ksenofobiczne, zamkni te i jawnie niech tne darom,

jakie wolno ofiarowuje. Sprawa bynajmniej z latami nie zmniejsza się. Wręcz narasta.

### Liberalizm jako projekt polityczny

Drugie rozumienie pojęcia „liberalizm” jest w sensie i tym samym z określeniem partii politycznej i środowiskiem reprezentującym konkretną grupę interesów oraz racji ideowych. W Polsce taki rodzaj liberalizmu został wyartykułowany w okresie przedtransformacyjnym, na przykład przez krąg nieoficjalny Mirosława Dzielskiego oraz przez tak zwanych liberałów gdańskich i warszawskich. Jego dzieje zakończyły się 1993 roku i Jerzy Szacki, wydając swój książkę, zapewne niechętnie napisał jednocześnie nekrolog tej formacji.

Drugiego rodzaju liberalizmu nie można było utożsamiać z tym, co jest nazywane politycznym centrum. Projekt polityczny, jak najwyraźniej wyartykułowany przez Kongres Liberalno-Demokratyczny, był zarazem konstruktywistyczny i konserwatywny. Przyjato w nim założenie, że państwo jest w stanie niemal od zera zbudować instytucje wolnego rynku oraz instytucje własności prywatnej. Celem tego projektu było także wyznaczenie nowej struktury społecznej z kluczową rolą klasy średniej. Dzięki reformom ekonomicznym miała się ona wyłonić z magmy nieokreślonego społeczeństwa postkomunistycznego. Konstruktywizm, wedle klasycznych liberałów, takich jak von Hayek, jak pamiętamy, jest postawą typową dla orientacji rewolucyjnej oraz progresywistycznej i z liberalizmem nie ma zbyt wiele wspólnego.

Jednocześnie był to projekt konserwatywny, ponieważ opierał się na wierze w wolny rynek jako historycznie sprawdzoną metodę dochodzenia do takich celów, jak bogactwo, obfitość i realizacja dobrego porządku politycznego. Był to program a krzykliwie niechętny państwu opiekuńczemu. Negował rolę państwa w polityce gospodarczej. Jego dogmatem były prywatyzacja i reprivatyzacja, ze skutkami społecznymi, jakich już zdążyliśmy doświadczyć. Za jawnie złą instytucję miał zwać zawodowe

i do sceptycznie odnosił się do wiadczenia „Solidarności”. Fundował, ujmując rzecz skrótowo, perspektywę bliską Miltonowi Friedmanowi. Liberalizm ten prezentował sprzeczną wizję państwa: potrzebował jego siły i sprawczości, by rynek uruchomić, a zarazem odbierał państwu znaczny obszar uprawnień, uważając, że etatyzm sprzyja, z jednej strony, korupcji, marnotrawieniu środków publicznych, a z drugiej – rozbudza postawy rewindykacyjne i roszczeniowe, typowe dla lewicy oraz populistów.

Ten projekt przegrał wraz z klaską wyborczą KLD w 1993 roku, ale pozostawił po sobie w miarę ciekawe dokumenty programowe oraz walecznych przeciwników, co tak jest istotne dla jakości debaty publicznej. Jego miejsce zajęła formacja zwana Platforma Obywatelska. Platforma jest dziełem, ponieważ jej przywództwo pozostaje w rękach liderów dawnego Kongresu Liberalno-Demokratycznego, jednak PO nie jest partią liberalną i technicznie do liberalizmu nie przypisuje. Dzieje się tak z co najmniej dwóch powodów. Platforma jest partią depolityzacji społeczeństwa oraz depolityzacji życia publicznego. To partia kwestionująca wartość dyskursu publicznego, sporu, rozmowy. Niszczy politycznie, neguje bowiem instytucję programu partyjnego, zaciera obraz rzeczywistości, jaki politycy proponują, i, co nie mniej ważne, ukrywa hierarchię celów i wartości, czyli wszystko, co pozwala innym partiom odnajdywać swoje to samo w sporze czy w dyskusji. Podkreślam antydyskursywność Platformy Obywatelskiej, ponieważ udało się jej wietnie rozmazać kontury własnej to samo. Można tylko domyślić się, o co partii chodzi, jaki jest jej program, jakie cele chce realizować. Jedyнным wyrazicielem programu pozostaje przewodniczący, czyli premier. Tylko jemu dane jest wskazywanie problemów i idei dyktowanych zapewne potrzeb chwili oraz interesami wyborczymi. Reszta partii jest jego (oraz otoczenia premiera) narzędziem.

Powinienem wspomnieć o jeszcze jednej cesze PO. Jest to partia oportunistycznego demokratyzmu, która politykę pojmuje jako umiejętność zdobywania i podtrzymywania władzy (co zresztą doprowadziła do perfekcji), zdobywania głosów wyborców przy odmowie reformowania państwa, w tym sektora programów socjalnych, byle tylko nie narażać się wyborcom

i nie „nabija” głosów przeciwnikowi. Wszelkie zmiany, na przykład w systemie wiadczeń społecznych, KRUS, mogą tylko wywołać społeczne niezadowolenie, a to wszak by oznaczało, że albo PO znajdzie się w konflikcie z aliantem, albo te przeciwnicy wykorzystają nawet najbardziej racjonalne pomysły rzędu przeciw niemu.

### Dwie definicje centrum

Odrębnym problemem jest istnienie w Polsce centrum, które zresztą można definiować na dwa sposoby. Pierwszy określiłbym jako „definiowanie poprzez sytuację”. Centrum w takim rozumieniu jest przestrzenią, w której tym, co spotyka (co nie oznacza, że jest) różne ugrupowania polityczne. Radosław Markowski oraz Tomasz Łukowski wskazywali na trzy zasadnicze osie sporu politycznego w Polsce, stale obecne w ostatnich 20 latach. Są to: stosunek do gospodarki rynkowej (od libertarian do socjalistów), do tradycji narodowej (w tym do misji społecznej Kościoła katolickiego) oraz do przeszłości postkomunistycznej (przede wszystkim do lustracji). Partia sytuująca się w centrum miałaby posiadać umiarkowane poglądy we wszystkich tych kwestiach. Byłaby partią prorynkową, a jednocześnie nie w miarę egalitarną, lustracyjną, ale zarazem broniącą niezbadanych w tym przypadku procedur sądowych. Byłaby partią patriotyczną, sprzyjającą Kościołowi, acz z silną orientacją proeuropejską i promodernizacyjną. Jednak według takiej sytuacyjnej definicji centrum byłoby prawdopodobnie zbiorem pustym; nic – poza Polskim Stronnictwem Ludowym – nie mogłoby się w nim znaleźć. Co więcej, treścią byłaby to partia bynajmniej wybitnie nieinteresująca, a sama definicja centrum byłaby całkowicie uzależniona od zasadniczego podziału na linii: prawica–lewica. Czyli „centrum” w takim rozumieniu wyznaczałyby aktualna polityka i idee różnych formacji politycznych.

Czy jest możliwa inna definicja centrum, niepodporządkowanego dychotomii prawica–lewica? Moim zdaniem można sobie wyobrazić projekt myślenia centrowego nie tożsamego z liberalnym, zwłaszcza w drugim, czyli politycznym rozumieniu tego słowa. Odtworzenie tego centrum musiałoby

si wi za z odbudowaniem poj cia polityki, jej do wiadczenia jako komunikacji czy rozmowy (co oznacza koniecznie odbudowania parlamentu w jego pierwotnej funkcji, bo teraz jego istnienie jest w ogóle zagro one), oraz z koniecznie ci okre lenia czego , co nazwałbym poczuciem rzeczywisto ci.

Isaiah Berlin w swym eseju *Idee polityczne XX wieku* podkre lał, e charakterystyczny dla naszej współczesno ci jest zanik poczucia zmysłu wspólnego albo, inaczej, zdrowego rozs dku, co nie sprowadza si do podzielania tych samych warto ci lub interesów. Innymi słowy, ka da z idei dwudziestowiecznych nie tylko proponowała odmienne j zyki, wizje przyszło ci, ale te przedstawiała całkowicie osobny sposób widzenia i problematyzowania rzeczywisto ci. Tymczasem idee XIX wieku, jak pisał, byly ze sob w sporach i rywalizacji z dziesi tków powodów, lecz wspólne im było przekonanie, e problemy epoki – jak na przykład n dza, ekspansja kolonialna, rozwój przemysłu czy miast, zmierzch arystokracji, pocz tki demokracji – s problemami realnymi i istotnymi dla wszystkich. Odbudowa poj cia polityki – co proponuj – oznaczałaby rekonstrukcj problemów, które niezale nie od interesów ideologicznych czy partyjnych mog zosta uznane wła nie za realne i wa ne. Innymi słowy, punktem wyj cia dla takiego projektu nie byłaby ochrona interesu jakiej ideologii lub partii, lewicowej czy prawicowej. Nie byłaby tak wa na dbało o to, czy mówimy w j zyku liberalnym, prawicowym albo lewicowym, lecz istot stanowiłaby troska o interes zbiorowy, jako troska o realne problemy. Kluczowym poj ciem w tym przypadku staje si cało .

Spróbuj poda kilka przykładów takich realnych problemów. Na pewno jest nim demograficzna przyszło Polski z kurczeniem i starzeniem si narodu. Inne to: energetyka, emerytura, w tym kwestia ubezpiecze rolniczych, edukacja, poziom nauki. Jak najbardziej realnym problemem jest miejsce Polski w Unii Europejskiej. Mo na poda wiele innych kwestii. Istotne jest tworzenie *consensusu* co do tego, e s to realne problemy. Warto ci zatem nie jest, mówi cj zykiem ojców zał ycieli Stanów Zjednoczonych, fakcja ani ochrona własnej tradycji czy to samo ci jako warto ci, lecz wspólne poczucie

rzeczywistości, budowane wokół pytań i zagadnień, które są lub słusznie uchodzą za palące. Te problemy zachowują wagę niezależnie od tego, czy i jak dany polityk zachowa się na forum publicznym i kogo obrazi.

Odbudowa poczucia rzeczywistości może się dokonać tylko poprzez rozmowy pogłębione argumentami, informacjami, licznymi badaniami, prognozami, szacunkami. Podkreślam: polityka jest przede wszystkim rozmowa. Nie potrafi sobie wyobrazić polityki, która zostałaby zredukowana do walki o władzę lub całkowicie zostałaby podporządkowana partykularnym interesom partii władzy. Tak praktyk mogłem, niestety, obserwować, gdy przez dwa lata byłem w parlamencie. Problem polityczny został sprowadzony do tego, kto mówi. W ogóle nie istniały problemy same w sobie, lecz liczyła się jedynie przynależność do „mojego” lub „obcego” ugrupowania. Walka partyjna całkowicie zdominowała działanie parlamentu, bez patrzenia na wagę problemów. Wszystko inne pozostawało na zewnątrz, jakby w ogóle nie istniało.

Polityka utraciła także moc kreacji. Parlament powinien być miejscem rozmowy, a nie tylko polem wykonywania zaleceń partyjnych i politycznej propagandy. Jednak debata sejmowa została całkowicie określona przez interesy partyjnych liderów. Nic innego nie mogło i nie może tam być przedstawiane. Dyskusja nie służy wymianie opinii, lecz zaatakowaniu przeciwnika, udowodnieniu, że jest gorszy czy słabszy. Zasadne wydaje się zatem mówienie dziś o kryzysie parlamentaryzmu w Polsce. Parlament, jako instytucja reprezentacyjna, instytucja mediująca różne interesy, obumiera. Posłowie jako wolni przedstawiciele narodu i swego sumienia okazują się reprezentantami swoich partii, a czują tylko sumienia czy planów swoich przywódców. Są więc ci maszynki do głosowania. To też jest jedno z wielkich i podstawowych wyzwań przyszłej myśli liberalnej: jak odbudować powagę i autonomię parlamentu, jak dobrać liderów politycznych, by nie byli tylko posłusznymi wykonawcami woli oligarchów oraz lokalnych interesów.

Szansa na zmianę sytuacji, odpartyjniwienie polityki i nadanie jej stosownej powagi jest czy może być odbudowa centrum i powrót do projektu czystej polityki. Takie działanie może sprawić, że istotniejsze stanie się poczucie

wspólnoty interesów ani eli fakcjonalizm czy stronniczo . Odpartyjnienie polityki pozwoli te na przywrócenie poj cia pluralizmu, tak wa nego w tradycji liberalnej, które zostało całkowicie zast pione poj ciem mnogich interesów partyjnych. Nadzieja na zmiany naszej kultury politycznej i reguł walki partyjnej jest nader w tła, ale nie przekre la to potrzeby szukania projektu i formułowania celu dla liberalizmu.





# Lena Kolarska-Bobińska

## Polityczne centrum według opinii wyborców oraz wyborów partyjnych

Na polityczne czy te „liberalne” centrum chciałabym spojrzeć przez pryzmat poglądów społecznych oraz preferencji wyborczych. Pojęcie „liberalnego centrum” ma bowiem względnie jasne konotacje, gdy bierze się pod uwagę system polityczny czy te system partyjny. Gdy punktem wyjścia są postawy i poglądy społeczne, określenie jego to samo staje się znacznie trudniejsze.

Poglądy wyznaczające polityczne czy społeczne centrum można ustalić dopiero po uprzednim określeniu biegunów opisujących skrajności istniejące w danym społeczeństwie. W takim ujęciu poglądy centrowe mieściłyby się pośrodku pewnej osi poglądów czy spraw, których te poglądy dotyczą. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest więc ustalenie głównych linii podziału przebiegających w danym społeczeństwie, a następnie określenie przeciwstawnych poglądów. Konieczne zatem jest wyznaczenie kwestii oraz opinii, które są ważne i dzielą opinię publiczną. Na przykład w Polsce na początku transformacji wyróżniły się w tym względzie dwie kwestie: stosunek do systemu PRL-u, tzw. „dawnego systemu”, oraz stosunek do przemian społeczno-ekonomicznych, w tym do liberalnych reform i prywatyzacji oraz do państwa opiekuńczego. Należy także pamiętać, że politycy są istotnymi „graczami” w debacie publicznej i – co za tym idzie – wyrażane przez nich opinie są tu samiane z hasłami określonych partii politycznych. Tym samym przyczyniają się oni do krystalizacji poglądów społecznych.

Na początku lat 90. na biegunach wspomnianej przeze mnie osi „stosunek do PRL-u i przeszło ci” plasował się, z jednej strony, elektorat partii postkomunistycznej, a z drugiej – partii prawicowych. Wyborcy Unii Demokratycznej mieścili się w centrum tej osi. Z kolei elektorat tej partii plasował się na biegunie drugiej z wymienionych już osi podziału, wyznaczonej przez kwestie społeczno-ekonomiczne. Wyróżniał się on bowiem poparciem dla reform liberalnych i prywatyzacji. Na przeciwnym biegunie znajdowali się prosocjalni wyborcy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tym samym Unia Demokratyczna, a następnie Unia Wolności, choć określała siebie jako centrum sceny politycznej, ze względu na postawy wobec przemian należała do ugrupowań skrajnych.

Jednak ważne są nie tylko główne podziały w społeczeństwie, ale również dominujące w nim poglądy. W społeczeństwie konserwatywnym, bardzo religijnym, centrum byle tworzyły inne poglądy niż w społeczeństwie takim, gdzie przeważają ateści. W pierwszym przypadku w „centrum” znajdują się poglądy umiarkowanie konserwatywne, a nie powszechnie uważane za liberalne. Te ostatnie w społeczeństwie konserwatywnym obyczajowo często plasują się na jednym ze skrajnych biegunów. Co więcej, poglądy społeczne ulegają z czasem zmianie pod wpływem nowych wyzwań i debaty publicznej. Bywa, że idee dawniej określone mianem „skrajnych”, dziś już za takie nie są uważane. Niegdyś osoby popierające prywatyzację to był niewielki ułamek społeczeństwa, dziś stanowi one około jednej trzeciej badanych. Podobnie jest w przypadku Unii Europejskiej. Kilka lat temu stosunek do UE istotnie dzielił poglądy elektoratów partyjnych. Po wejściu Polski do Unii poparcie dla niej bardzo silnie wzrosło i podzieliła je obecnie blisko 80 procent społeczeństwa.

Liczne badania opinii publicznej pokazują, że polskie społeczeństwo w zdecydowanej większości podziela poglądy prosocjalne oraz obyczajowo konserwatywne. W związku z tym osoby przyznające się do poglądów liberalnych zwyczajowo traktowane są raczej jako radykalne wiatopoglądowcy i nie mieszczą się w rodoku naszej mapy politycznej.

Podobną sytuację mamy, gdy weźmiemy pod uwagę poglądy polskich respondentów na gospodarkę, podatki czy prywatyzację. Stosunek do tych kwestii bardziej sytuował osoby opowiadające się „za” na skrajnym biegunie, który możemy określić jako prorynkowy. Drugie *extremum* wyznaczają przeciwnicy wolnego rynku albo osoby o bardziej prosocjalnym nastawieniu. Można je znaleźć zarówno wśród elektoratu prawicy, jak i wyborców Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dzisiaj w Polsce trudno zatem – biorąc pod uwagę te różne kryteria – ustosunkować poglądy liberalne z politycznym centrum.

Ustalając, czym jest polityczne czy społeczne centrum w Polsce, warto także wziąć pod uwagę samoidentyfikację badanych, ich określenie siebie jako osoby o poglądach prawicowych, lewicowych i centrowych. Taka samoidentyfikacja odgrywa ważną rolę, między innymi dlatego, że ułatwia wybór partii, na którą głosujemy. Osoby, które same określiły swoje poglądy jako centrowe, w latach 2001–2003 wybierały dwie partie: Samoobronę i Platformę Obywatelską. Natychmiast nasuwa się pytanie: co te partie mają ze sobą wspólnego? Niewiele. Można przypuszczać, że elektorat Samoobrony udzielała takiej odpowiedzi na zadawane pytanie, ponieważ nie potrafiła określić swoich poglądów i miała sympatię do tej partii. Podobnie mogło być w przypadku części wyborców Platformy Obywatelskiej. Analizy potwierdzają, że w Polsce od 1989 roku około 20–30 procent badanych określa swoje poglądy jako centrowe. To duży elektorat i niejedna partia mogłaby wygrać, zdobywając poparcie tych wyborców. I faktycznie, wydaje się, że łatwo można „zagospodarować” ten elektorat, ponieważ wiele osób do niego należących po prostu nie potrafi określić swoich poglądów. Pytani w ankiecie, sięgając po najbezpieczniejsze czy najwygodniejsze wyjście – twierdzą, że mają poglądy centrowe. Problem polega na tym, że duża grupa osób tak wcale nie określających swych poglądów nie ma zwyczaju głosowania. Nie uczestniczy w życiu publicznym, nie interesuje się polityką i w konsekwencji nie potrafi określić swoich poglądów. Część respondentów pytana w badaniach o wybór partii, na którą chcieliby głosować, często wskazuje na jedną z podanej im listy. Jest to zwykle partia, która nie posiada wyraźnej tożsamości ideologicznej, ma powielany, „rozmyty” wizerunek.

Pogląd centrowe funkcjonuj pomiędzy innymi graczami, nie są wiarygodnym bytem samoistnym, o własnej, stałej tożsamości. Inaczej można było opisać centrum w latach 90., gdy istniała względna równowaga liczebna grup identyfikujących się z prawicą i lewicą. Obecnie pogląd społeczeństwa przesunął się w prawo. Odmiennie niż w połowie minionej dekady lewica jest słaba: 11–15 procent społeczeństwa określa swoje poglądy jako lewicowe, z prawicą zaś identyfikuje się 30–35 procent społeczeństwa. Można zatem domniemywać, że dzisiaj, choć osoby deklarujące poglądy centrowe stanowią jedną trzecią wyborców, to centrum ma inny charakter – jest również bardziej prawicowe. Co więcej, same partie również zmieniają swój retoryk i wizerunek. Przed wyborami stają się bardziej centrowe, chcąc się ogólnie po szeroki elektorat. Bowiem, jak głosi często powtarzane stwierdzenie, wybory wygrywa się w „centrum”, bez względu na znaczenie tych słów. Partie w formie współzawodnictwa często się gajają po hasła czy język wykraczający poza poglądy swojego twardego elektoratu.

Wyborcy głoszą na partie polityczne z różnymi względami – identyfikacja ideologiczna oraz dopasowanie jej do profilu partii jest tylko jednym z wielu. Głoszą ze względu na sympatycznych liderów lub nadzieje, które budzi nowość danej partii na scenie politycznej. I ze względu na sprzeciw wobec partii opozycyjnej. W poszczególnych partiach są osoby identyfikujące się z różnymi opcjami ideowymi. W Prawie i Sprawiedliwości oraz Platformie Obywatelskiej można znaleźć wyborców określających się jako prawica i takich, którzy identyfikują swoje poglądy jako centrum, a nawet na lewo od centrum. W Sojuszu Lewicy Demokratycznej znajdziemy osoby identyfikujące się z lewicą, a także z centrum. Elektorat danej partii może składać się bardziej centrowy, prawicowy bądź lewicowy w zależności od zmian na scenie politycznej.

Ciekawy w tym względzie jest przypadek Platformy Obywatelskiej. Zmiana charakteru elektoratu tej partii, biorąc pod uwagę jej identyfikację, nastąpiła wraz z krystalizacją wizerunku partii. Jak już wspominałam, w latach 2001–2003 i później osoby głoszące na PO określały się przede wszystkim jako centrowe. Elektorat prawicowy identyfikował się natomiast przede

wszystkim z Prawem i Sprawiedliwością. Po wyborach wygranych przez Platformę w 2007 roku elektorat tej partii stał się wyraźnie prawicowy, choć przecież nie doszło w tym czasie do jakiejś radykalnej zmiany programowej. W 2008 roku 42 procent zwolenników tej partii określiło swoje poglądy jako prawicowe, a 30 procent jako centrowe. Jeśli spojrzymy na całą grupę osób przyznających się do poglądów prawicowych, to w większości z nich pierwszym wyborem była w 2008 roku Platforma Obywatelska. Na Prawo i Sprawiedliwość zagłosowałoby dopiero w drugim rzędzie.

Prawdopodobnie elektorat identyfikujący się z prawicą, rozczarowany rządami PiS-u, przerzucił swoje głosy na Platformę. Dzięki on starał się nadać tej partii bardziej konserwatywny charakter. W drugiego elektorat wpływa więc na oblicze ideologiczne partii, do której trafi.

To stawia samą Platformę w skomplikowanej sytuacji. Słabnięcie PiS-u sprawia, że jego elektorat przejmują Platforma, przesuwając tym samym w prawo tę partię. Jednocześnie nie PO stara się utrzymać w rodoku sceny politycznej, a nawet zerka na lewo, bo chce „zagospodarować” wyborców, którzy rozczarowani opuścili Sojusz Lewicy Demokratycznej. Taktyka ta przynosi rezultaty, skoro 32 procent badanych kojarzy PO z programem liberalnym, 20 procent z centrowym, 18 procent z prawicowym i 6 procent z lewicowym<sup>1</sup>. Równie rozmyty wizerunek posiada PSL, kojarzony równomiernie z programem centrolewicowym oraz prawicowym. Dużo wyraźniejsze oblicze ideologiczne mają PiS (50 procent – program prawicowy) oraz SLD (70 procent – lewicowy). Nasuwa się jednak pytanie, czy z czasem nie dojdzie do rozminięcia się oczekiwań coraz bardziej prawicowego elektoratu Platformy oraz planów samej partii, która konsekwentnie chce być w centrum. Czy to pragnienie przejawia się niechęć do podejmowania decyzji, które dookreślałyby ideologiczny profil PO. Na razie „zerknięcie” w prawo w kierunku elektoratu konserwatywnego oraz w stronę liberalnych wyborców przyczynia się do stabilnego poparcia dla tej partii.

Jak już zaznaczałam, po wyborach w 2007 roku spadło poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości wśród osób o poglądach prawicowych. W tej

<sup>1</sup> Badanie GfK Polonia dla „Rzeczpospolitej”, wrzesień 2008.

sytuacji partia ta po swojej porażce zaczęła podnosić w debacie publicznej określone kwestie polityczne, z którymi była identyfikowana, chcąc w ten sposób odzyskać i ponownie zjednać sobie elektorat prawicowy. Wystarczy przywołać powrót w 2008 roku do pewnych tematów: wypowiedzi przywódców dotyczące problematyki lustracyjnej, zaostrenie sporu o rolę Lecha Wałęsy w historii czy wstrzymanie się przez Lecha Kaczyńskiego ze złaniem podpisanej ratyfikacji tego traktatu lisbońskiego. Dopiero gdy liderzy PiS-u przekonali się o nieskuteczności taktyki mającej na celu „zwarcie szeregów twardego elektoratu”, zaczęli zwracać się do elektoratu centrowego, a nawet lewicowego, podkreślając swoje prosojnalne nastawienie do zmian i reform proponowanych przez PO.

Jak pisał Piotr Zaremba: „PiS dał się odepchnąć od centrowych wyborców, jak łatwo uległ jednostronnej pokusie uprawiania Rydzikowego ogródka przy zaniedbaniu szansy na nabycie przestronnego parku, czyli pozyskania ludzi umiarkowanych, a taka jest zdecydowana wola Polaków”<sup>2</sup>. W centrum sceny politycznej panuje ruch: partie starają się zająć to miejsce na mapie będące wynikiem różnych wydarzeń przesuwały się w kierunku biegunów. I to zarówno liderzy tych partii, tworzący jej image, jak i elektoraty.

Widać zatem, że gdy zmianie ulegają wyzwania stojące przed społeczeństwem i charakter debat publicznych, ma to wpływ na elektorat oraz system partyjny. Następuje wzajemne dostosowywanie partii do oczekiwań społecznych i swoich wyborców w postaci kreowania nowego wizerunku partii. Mamy to stale do czynienia z masową migracją elektoratu w poszukiwaniu tej jednej, „najlepszej” partii. Powoduje to dodatkowe rozchwianie związku profilu partii z profilem elektoratu. Pojcie centrum można też definiować, odwołując się do partii obecnych na scenie politycznej.

Partie zmieniają swoje nazwy i miejsce na scenie politycznej. Czesto określają siebie jako „centrum”, choć program i hasła plasują je na jednym z biegunów sceny politycznej. Prowadzi to do konfuzji wyborców. Taka sytuacja dotyczyła głoszącej liberalne poglądy Unii Wolności. Partie ponadto,

<sup>2</sup> Piotr Zaremba, *Jaka opozycja?*, „Dziennik. Polska. Europa. świat”, 10–11.01.2009.

obawiając się niechciwych wyborców do radykalnych haseł i nazw, określają siebie jako „centrolewica” bądź „centroprawica”. Andrzej Rychard pisze nawet, że samookreślenie się przez partie jako centrowe służyło podkreśleniu ich dystansu do polityki i pozostałych graczy na scenie politycznej. Wiele partii aspirowało wówczas do miana „centrowych”. Były to tak różniące się ugrupowania, jak choćby Unia Wolności czy Polskie Stronnictwo Ludowe. Nie zawsze ów podział wynikał z rzeczywistego centryzmu politycznego, rozumianego jako zajmowanie miejsca pomiędzy lewicą a prawicą. Bywało, moim zdaniem, i tak, że chodziło raczej o niską ocenę polskiej tak zwanej lewicy i prawicy, o dążenie do wyjścia poza ten układ i zaznaczenia, że nie uczestniczy się w le ocenianej grze. Paradoksalnie więc niekiedy deklaracja o „byciu w centrum” nie wyrażała zamiaru pozostania po środku sceny politycznej, lecz dążenie do opuszczenia tej sceny<sup>3</sup>.

Pojęcia „lewica” i „prawica” również zmieniają swój charakter: bardzo zawęża się pole wyborów politycznych. Członkostwo w Unii Europejskiej i innych instytucjach międzynarodowych oraz globalizacja powodują, że wybór między dwiema alternatywami dróg zostaje znacząco ograniczony przez czynniki zewnętrzne. Decyzje podejmowane przez polityków lewicy i prawicy stają się coraz bardziej zbliżone, a programy partii – podobne. W Polsce wiele reform (takich jak prywatyzacja przedsiębiorstw, komercjalizacja służby zdrowia czy prywatne szkoły wyższe), a także adaptacja do prawa i wymogów Unii Europejskiej realizowały od 20 lat zarówno lewica, jak i prawica, chociaż mówiły one odmiennymi językami o tych samych procesach i realizowały te postulaty w różnym tempie. Kierunek zmian był bardzo podobny, ponieważ wyznaczony był odchodzeniem od socjalizmu oraz przystąpieniem do struktur zachodnich i adaptacją do ich wymogów. Tym, co wyróżniało partie, był opis rzeczywistości, stopień radykalności rozwoju i tempo ich wdrażania oraz stosowany język.

Dlatego kluczowe stają się obecnie czynniki pozaideologiczne, różnicujące sceny polityczne: stosunek do tempa zachodzących zmian oraz język stosowany w polityce. Narastają luki społeczne i moralne na wymiennym długim list

<sup>3</sup> Andrzej Rychard, *Polska jedna czy wiele?*, Warszawa 2005.

obecnych strachów: różne kryzysy i podwyższenie cen, społeczny radykalizm i terroryzm, ruchy antydemokratyczne itp. Odpowiedzi na te kwestie będą językiem wzmacniającym i promującym radykalne rozwiązania, a nie przeciwnie – będą wyrazem troski o społeczeństwo za umiarem i racjonalności. Człowiek bowiem centrowy i umiarkowany jest z pragmatyzmem, a więc w pewnym sensie ze sposobem postrzegania rzeczywistości i rozwiązywania spraw. A także z ideologicznością. Oto jak opisywano dobór ludzi przez prezydenta Baracka Obamę: „Nowy prezydent otoczył się ludźmi centrum, takimi jak Daschle. W jego ‘zespołe gwiazd’ nie ma wojowniczych ideologów, wielkich i głośnych orodowników liberalnej sprawy”<sup>4</sup>.

Właśnie język, bardziej niż poglądy, wydaje się charakteryzować dzielnice centrum: cechują go ostrość, pragmatyzm i umiar. Odzwierciedla on podział na partie posiadające wyraźny rys ideologiczny i posługujące się adekwatnym do tego językiem oraz partie odwołujące się do języka pragmatycznych rozwiązań. Nasuwa się jednak pytanie, czy biorąc pod uwagę burzliwość i dynamizm zmian zachodzących w sytuacji ekonomicznej, politycznej i międzynarodowej na świecie i w Polsce, sposób podejścia do wielu problemów i proponowane rozwiązania, czy te podziały ideologiczne, stanowią niejszy niż inne osie podziałów politycznych.

---

<sup>4</sup> Piotr Gilbert, *Drużyna gwiazd środka*, „Rzeczpospolita”, 24–25.01.2009.



# Ireneusz Krzemiński

## Liberalizm i polityczne centrum

### 1

Socjologowie, gdy robią użytek ze swej wiedzy empirycznej, chętnie posługują się etykietkami: porządkuj one zło one zaleńo ci i czyni obraz świata jasnym i zrozumiałym. Nie inaczej jest w życiu publicznym, zwłaszcza medialno-prasowym: tutaj etykietowanie, naznaczanie i stygmatyzowanie krzewi się nagminnie. Na podstawie raz przyklejonych etykietek – identyfikuje się poszczególne osoby, przypisuje się im określoną rolę albo z góry zakłada się, że zareagują w określony sposób w jakichś okolicznościach. Mając przypisaną schematyczną treść, wynikającą z niej grupowe identyfikacje (wizualne i przynależności), i biada temu, kto odstaje od tej etykietkowej praktyki. Co więcej, ta gra w to samo ci (zwłaszcza przypisane innym) w dużym stopniu kreuje pseudodebatę, z jaką mamy w Polsce do czynienia, nie tylko w życiu parlamentarnym czy partyjnym. Praktyka ta rozpowszechnia się na inne fora życia publicznego. Następuje przetrzymywanie etykietkami, które symbolizują takie grupki lobbystyczne, formacje polityczne oraz ideowe czy jakieś inne grupy. Same etykiety, ten symboliczno-pojęciowy słownik, za pomocą którego w masowej komunikacji i medialnej polityce dokonuje się opisu świata, stworzonymi różnego rodzaju, ale ich cech charakterystycznym jest wysoce stereotypowa treść – schematyczna zawartość znaczeniowa.

2

W ród rozmaitych etykiet obecnych w naszym yciu publicznym jest jedna szczególnie: liberalizm. W ci gu ostatnich 20 lat powstało jego wiele ró - nych, czasami osobliwych definicji. Liberalizm był, na przykład, uto samiany z postaw „aspolecznego indywidualizmu” czy te „antyspolecznego egoizmu”. Koncentracja na własnym i dora nym (co ma pewne znaczenie) zysku, bez ogl dania si na innych, ale przede wszystkim d enie do własnego powodzenia bez wzgl du na jakie ogólniejsze reguły, zasady regulatywne, długofalowe uzgodnienia i umowy, bez adnego zobowi zania wobec wspólnoty spolecznej, nawet narodowej – obraz takiej postawy mo na uzna za wypełniaj cy znaczenie kategorii „aspolecznego indywidualizmu”, który uto samiono z „liberalizmem”. Etykieta ta na samym pocz tku przemian ustrojowych spełniała jednak pewne funkcje opisowe, gdy zawarta w niej diagnoza istotnie opisywała schematycznie rzeczywiste postawy, cho by charakterystyczne dla tych kr gów polskiego spolecze stwa, które mo emy okre li , u ywaj c innej etykiety, rodem z PRL-u, jako „prywaciarzy”, a wi c ró nych drobnych wytwórców, „badylarzy”, rzemie Iników, agentów, producentów podzespołów do produktów wielkiego przemysłu pa stwowego itp. Jednym słowem, chodzi o kr g przeradza j cy si w kapitalistów – spryciarzy, z których, istotnie, polscy liberałowie chcieli wykreowa polsk „klas redni ”. Cz sto ludzie z tego kr gu znajdowali si w zasi gu oddziaływania pierwszej polskiej partii liberalnej, jak był, a na pewno tak si mianował, Kongres Liberalno-Demokratyczny.

W istocie ta postawa, całkiem wówczas rozpowszechniona, bynajmniej nie tylko w ród peerelowskich „prywaciarzy”, nie miała nic wspólnego z liberalizmem, jakby go nawet stereotypowo nie okre la . Wszak w my li liberalnej, i to tej klasycznej, z której cytowana „niewidzialna r ka rynku” odegrała tak naznaczaj c rol w dziejach polskiej transformacji ustrojowej, nigdy indywidualizmu nie uto samiono z brakiem zasad i nigdy nie odł czano kalkulacji własnego zysku od powi za , zale no ci i zobowi za wobec cało ci gospodarczej i spolecznej. Wr cz odwrotnie: etos „człowieka intere-

su" był spraw fundamentaln dla rozwa a twórcówmy li liberalnej. Wszak w centrum ich zainteresowania le ało to, jak zorganizowa społecze stwo, aby zle cechy ludzkie, nade wszystko chciwo , bezwzgl dno i zawi , uj w karby, które nie hamuj c aktywno ci i egoistycznej przedsi biorczo ci jednostek, pozwol na wzmocnienie dobrych cech człowieka i przynios korzy dla wszystkich, pomno dobro wspólne.

Tre etykietyki: „liberalizm to a(nty)socjalny indywidualizm" (lub egoizm) powtarzano wtedy cz sto, mi dzy innymi w Ko cieie katolickim, a pojawili si ideolodzy katolicy i ko cielni, którzy nawi zali do bardziej usystematyzowanej krytyki liberalizmu, równie tradycyjnej jak sam liberalizm. Ta etykieta wypracowana została w obozie prawicowym, gdzie doszedł do głosu ko cielny, katolicki, a zatem – b d cy niemal tym samym w polskiej tradycji – endecki antyliberalizm. Wielkie zasługi w przywróceniu znaczenia narodowo-katolickiemu antyliberalizmowi mają ró ni nadawcy katolicy, na pewno wa n rol odegrało w tym Radio Maryja<sup>1</sup>. Wiedza o tre ci ideologii jest zreszt bardzo cz sto przekazywana nieintencjonalnie, nie przez autorów audycji, ale przez radiosłuchaczy, wypowiadaj cych si na falach rozgło ni. Wydaje si jednak, e nie jest to wiedza zbyt powszechna, a samo Radio stara si wyra nie przetworzy j i dostosowa do warunków współczesnych. St d te , jak s dz , mo na mówi o szczególnej, do m tnej zbitce ideologicznej, prawicowej, gdzie elementy dawnej ideologii wi si ze stereotypami, kryj cymi si pod etykietkami, które powstały wraz z transformacj ustrojow , jak cho by powy ej opisana. Jednak ta dosy w tpliwej jako ci intelektualnej tre ideowo-polityczna zdaje si dochodzi wci do głosu, na przykład w słynnym przeciwstawieniu „Polska liberalna" – „Polska solidarna", wyprodukowanym na rzecz kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwo ci. Nawiz ało ono do tego znaczenia „aspocjalnych egoistów

<sup>1</sup> Dla porz dku chciałbym doda , e badanie tre ci audycji RM z sierpnia 2007 roku raczej skłoniło mnie do zmodyfikowania tezy o szczególnym znaczeniu przekazywania informacji o ideologii Narodowej Demokracji w rozgło ni ks. Rydzyska. Jednak wcze niej, zwłaszcza w dyskusjach społecznych przed uchwaleniem nowej Konstytucji RP, gdy strona ko cielna niesłychanie intensywnie u ywała odwołania do tzw. „prawa naturalnego", w audycjach rozgło ni bardzo cz sto wyst powali specjali ci od ideologii endeckiej.

– liberałów”, które tu omówili my. Tej stereotypowej, naznaczonej treścią etykiety „liberał – społeczny egoista” z upodobaniem używa się do dzieł – wprost lub domyślnie – prezydent Lech Kaczyński. Stereotypowa „wiedza”, jak zawiera etykieta – symbol „liberała”, „liberałów” i „liberalizmu” – ma duże znaczenie polityczne i, jak pokazały ostatnie wybory, zarówno te w 2005, jak i w 2007 roku – ma taką moc mobilizacji ludzi do stosownych zachowań (antyliberalnych, rzecz jasna). Bardziej – by tak rzec – sofistykowane, uczone, acz krytyczne definicje „liberalizmu”, zwłaszcza bazujące na prawdziwej intelektualnej spuściźnie narodowo-katolickiej lub – ogólniej – katolickiej, czy nawet na chrześcijańskiej krytyce liberalizmu, definiują go w sposób zasadniczo zbliżony politycznie z owymi etykietami.

Liberalnej partii nie udało się upowszechnić pozytywnej etykiety „liberalizmu” z równą mocą, jak upowszechniły się etykiety negatywne. Z całą pewnością mamy bowiem do czynienia także z pozytywnym etykietowaniem za pomocą słów „liberał” i „liberalizm”. Po co więc takie pozytywne skojarzenie naznaczone wywodzi się z przeszłości, ale bliżej, peerelowskiej, gdzie mianem „liberalny” określano wszelkie postawy, działania czy projekty władzy (*quasi*-)totalitarnej, które uwzględniały postulaty i potrzeby społeczne, dawały jakieś swobody albo cofały restrykcje. Mówiła najprościej i lapidarnie, „liberalny” oznaczał zawsze przyzwolenie na większe swobody społeczne i działania jednostek, a także – bardziej prodemokratyczną orientację, nie centralistyczną, nie autorytarną, ale rozszerzający społeczny zakres i możliwość wpływu na podejmowane decyzje<sup>2</sup>. „Liberalny” więc to tyle, co dający swobodę, uwalniający spod ciężkiej, zwłaszcza administracyjnej, policyjnej czy sądowej kontroli. Zapewne to znaczenie zostało rozwinięte, zarówno zresztą w pozytywny, jak i negatywny sposób: „liberalny” to byłby wedle tej kolejnej symbolicznej etykiety „niekarzący” za wyjście poza jak „normalno”, poza jakimiś utartymi zwyczajami i schematami postępowania, a nawet – poza zdefiniowanymi moralnie, instytucjo-

<sup>2</sup> Zresztą podobnie używa się słowa „liberalny” w odniesieniu do takiej instytucji jak Kościół katolicki, gdzie zasada hierarchiczności zdecydowanie obowiązuje, mimo jej „przełamania” przez zasadę kolegialności, a nawet uczestnictwa wiernych w działaniu hierarchów. Swoim w nich „liberałowie”, którzy starają się omijać albo ograniczać hierarchiczność i autorytaryzm.

nalnie norm . Wtedy „liberalny” nabiera znaczenia „tolerancyjny” i „przyzwalaj cy na odmiennosc”, mo e nawet na „dowolno ”, znosz cy niejako konieczno jednoznacznego „ładu” i subordynacji jednostek ludzkich czy grup do ustalonego i legitymizowanego „kodeksu norm”. Łatwo zgadn , e takie symboliczne, schematyczne zdefiniowanie „liberalizmu” i „liberała” od razu ma dwojakie, naznaczaj ce odniesienia: raz jest programem pozytywnym, pełnym tolerancji i otwarto ci na inno , ró norodno i odmiennosc , a kiedy indziej – odwrotnie: takie zdefiniowanie „liberalizmu” czyni z niego jeszcze mo e nawet wi kszego nieprzyjaciela dla tych wszystkich, którzy wierz w okre lony, ci le przypisany kodeks moralny, w okre lony i zobowi zuj cy wiatopogl d ideowy, religijny czy instytucjonalny ustalony „porz dek” społeczny, wła ciwy „ład”, który musi by przestrzegany i na stra y którego trzeba postawi słu by oraz sta samemu.

Do tego mo na doda rozwa ania fachowców, aktualizuj ce hasło „liberalizm”. Dzi ki analizie Jerzego Szackiego elementem powszechnej wiedzy na temat liberalizmu, przynajmniej liberalizmu jako programu politycznego polskich liberałów doby transformacji, stało si przekonanie o specyficznym „nachyleniu” tego liberalizmu. Jerzy Szacki zgrabnie pokazał w swojej ksi ce<sup>3</sup>, e liberałowie tworz cy parti liberaln Kongresu Liberalno-Demokratycznego oraz wprowadzaj cy w ycie (o, paradoksie!) wielki projekt przebudowy ustrojowej, na czele z wprowadzeniem (zbudowaniem!) instytucji wolnorynkowych, wła nie w dziedzinie systemu gospodarczego nade wszystko u ywali tradycji ideowej liberalizmu euro-ameryka skiego, natomiast wcale nie byli ch tni, i to od pocz tku przemian, do korzystania ze społecznego i moralnego programu politycznej filozofii liberalizmu. Z tradycji i my li liberalnej u ywano głównie koncepcji ekonomicznych, pomijaj c wła nie koncepcje społeczno-kulturowe.

Z perspektywy czasu na, niezbyt mocn , co prawda, obron takich działań mo na powiedzie , e ju wtedy etykiety i stereotypy antyliberalne byly bez porównania popularniejsze ni głosz z liberalizmem społeczno-filozoficznym współbrzmie ce albo cho by te, które u ywały pozytywnych

<sup>3</sup> Jerzy Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.

etykietek „liberalizmu”. Zwłaszcza e „liberalizm” jako kolejna etykieta polityczna został bardzo szybko przechwycony przez rodowisko „Gazety Wyborczej”, od początku prezentując ambiwalentne stanowisko wobec „polskich” – czytaj: „gdaszych” – liberałów. Inni „liberałowie”, skupieni w Unii Demokratycznej, a potem w Unii Wolności, te nie byli rozpieszczani przez to niezmiernie wpływowe medium pierwszych 10 lat transformacji systemowej. „Gazeta Wyborcza” do swobodnie i partykularnie onglowała „liberalizmem”, „liberałami” i liberalnymi hasłami, co wiaciej, „liberalizm” nabrał przez to – przynajmniej w szerokich kręgach prawicowo-katolickich – szczególnego, kolejnego znaczenia: „liberalizm” nie do , e był „za dowolności”, to w dodatku był antynarodowo zabarwiony, był „obcy” (co tak e znalazło swój wyraz w słynnym przeciwstawieniu „Polski solidarnej” i „Polski liberalnej”). Ba, w kręgach bardziej radykalnych „liberał” urastał do miana „zdrajcy”, „sprzedawczyka”, kupcz ciego „narodowym majtkiem” i mo liwo ciami własnego narodu, oddawanymi za bezcen – obcym, zwłaszcza „obcemu kapitałowi”. W ten sposób zreszt pozytywnie definiowany „liberalizm ekonomiczny” znajdował swój wyjtkowo wrogi, negatywny odpowiednik.

### 3

Je li teraz odnie te rozważania do polskiej rzeczywistości politycznej, to widać wyraźnie, e gdy pojawiła się nowa kategoria, etykietująca scenę polityczną, czyli „centrum”, liberałowie – i rzeczywiście, i deklaratywnie, i nawet stygmatyzowani – nie kwapili się, by uznać nowe symboliczne określenie za „swoje”, czyli „liberalne”. W tym kierunku jednak szły naciski wpływowych „władców sceny medialnej”: medialnych speców od porządkowania i etykietowania świata, którzy, na ogół z dobrą wolą, zauważali, e polityczni liberałowie niejako z definicji lokują się „w centrum”, czyli pomiędzy zdecydowanymi ekstremami polityki. W dodatku, zapewne, służyła temu całkiem stereotypowa wiedza, która wszak dzieliła politykę na „prawicę” i „lewicę”, po rodku za , siłę rzeczy, lokowała „liberałów”.

Powstaje jednak tutaj problem intelektualny, czym mianowicie może być – realnie – „centrum”, czyli jaki ideowo-polityczny punkt rodkowy i po redni wobec tego, co lokuje się na skrajnych punktach osi porządkowej postawy, poglądów i działania polityczne. Rzecz jasna wtedy, gdy zachowujemy schemat „lewica – prawica”. „Liberałowie” w Polsce nie palą się, aby dać się w tym schemacie zaliczyć do „centrum”, czyli „rodka” między jednymi i drugimi. Nie chodzi im o „rodek”, ale o przewagę negatywnych skojarzeń z hasłem „liberalizm”.

Może na jednak przyjąć, że „centrum” jest czymś bardziej płynnym i zależy od tego, co stanowi jego opozycję albo – różnie opozycje. Istnieje jednak jeszcze jeden problem. Nie bez kozery przypominam cię o wyjątkowej, modelowej skali „lewica–centrum”. Opozycja ta znamionuje bowiem pewnego rodzaju uporządkowanie całości, swego rodzaju model „kompletnej” polityki – tak na przykład wykorzystywał go lewica–prawica Lech Wałęsa (oczywiście nawiązując tutaj do słynnych określeń i działań Wałęsy, zwizualizowanych w „lewnog” i „prawnog”; skądinąd, w realizacji, nie był to najcenniejszy projekt polityczny byłego prezydenta). Centrum istnieje pod warunkiem funkcjonowania sceny politycznej jako całości, nawet jeżeli jej granice są rozmyte. W Polsce zatem mamy do czynienia jedynie z jej fragmentami. To jest, rzecz jasna, moja osobista teza, o której za chwilę. Ale jeżeli tak, to taka sytuacja może tłumaczyć, dlaczego tak trudno dopracować się centrum w naszej polityce.

#### 4

Polityczne centrum bywa, oczywiście, utożsamiane z liberalizmem, w europejskiej przeszłości tego świetne przykłady. W Niemczech partia liberalna, ale także program liberalny stanowiły element pozwalający czytać między prawicą i lewicą sceny politycznej, i to z bardzo pozytywnym skutkiem dla rozwoju Niemiec oraz stabilizacji demokratycznej polityki niemieckiej. Nie jest to jednak wcale zbyt częste do wiadczenie w historii, a zwłaszcza dzisiaj sytuacja wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana. Dziś – i może na

powiedzie, że chyba od dawna – liberalizm przekształcił się w kulturę liberalną, stanowiąc fundament jakością politycznego i społecznego zachodniego świata. Filozofia polityczna liberalizmu stała się raczej podstawą całego współczesnego systemu politycznego niż bazą jego rozpoznawalnej, określonej linii ideowo-politycznej.

Można oczywiście wyobrazić sobie także dzisiaj program polityczny, który starałby się zakorzenić podstawy kultury liberalnej w polskim życiu i w mentalności, czyli, mówiąc inaczej, wzmacniałby racjonalny dyskurs, pozbawiony przede wszystkim nienawiści oraz wykluczenia, pittingowania czy potępienia przeciwników. Musiałby też głosić pochwały takich wartości jak szacunek wobec prawa, czyli wobec wartości deklaratywnie obecnych w Polsce, lecz nieistniejących w powszechnej praktyce życia codziennego oraz w postawach i zachowaniach społecznych. Jednym słowem, można sobie wyobrazić w Polsce, inaczej niż w „starych” demokracjach Unii Europejskiej, program nawiązujący do klasycznego liberalizmu. W pewnym sensie byłaby to orientacja jako tradycyjna, może nawet historyczna, dowartościująca tradycję liberalną w opozycji do piętujących ją, rozpowszechnionych stereotypów.

Ale może taka wydaje mi się mało prawdopodobna, zwłaszcza jeśli wrócimy do aktualnej rzeczywistości polskiego życia politycznego. Platforma Obywatelska jest uznawana, szczególnie przez ugrupowań antyliberalnych etykietek, skrajnych aktorów życia publicznego, za partię liberalną. Sama odcina się od tej etykiety, bo nie wygląda ona dobrze w oczach opinii publicznej, ale jednocześnie nie pozostaje jej wierna, bo tradycja liberalna odgrywa w naszym kraju także pozytywne role. Znowu przypomnieć tu wypada dwa kręgi skojarzeń: po pierwsze, znaczenie hasła „liberał” uformowane w czasach PRL-u, po drugie – „liberalizm ekonomiczny” Jerzego Szackiego, z którym jednak wielu polityków PO (i nie tylko) dosyć istotnie się utożsamia. Program rynkowy i prorynkowa orientacja („niewidzialna ręka rynku”, pozytywnie waloryzowana), ograniczenie ingerencji państwa w mechanizmy sterujące rynkiem i gospodarką, niech do redystrybucji instytucjonalnej, państwowej, dochodów z gospodarki – to na pewno wartości



element, nieodmiennie obecny w myśleniu i programowaniu politycznym Platformy Obywatelskiej. Dlatego też w myśleniu Platformy o sobie samej widać pewną ambiwalencję: nie chce dać się nazwać „oficjalnie” liberalną, bo negatywne skojarzenie „liberalizmu” jest bez porównania bardziej powszechne niż skojarzenie pozytywne. Z drugiej jednak strony, PO chce pozostać przy liberalnej identyfikacji, przynajmniej jeśli chodzi o myślenie o gospodarce i działania polityczne wobec gospodarki.

Jednak określenie Platformy jedynie terminem „liberalna” nie jest, rzecz jasna, wyczerpujące. Wśród „głównych liberalistów”, założycieli orientacji i partii liberalnej, istniał od początku, akcentowany przez Janusza Lewandowskiego (ale też i Jana Szomburga), „ton konserwatywny”, który wcale nie wzmacniał „ekonomicznych” czy „społecznych” przekonań liberalnych, a osłabiał to wszystko, co składa się na społeczno-kulturową tradycję liberalizmu.

Sytuacja jednak jest jeszcze inna, bo – ponieważ wbrew chęciom samej Platformy Obywatelskiej, wciąż negatywnie etykietowanej „liberalnie” – powstało nowe zjawisko, które musi być brane pod uwagę przez działaczy i przywódców partii (PO). O ile ulokujemy wszelkie „centrum” jako coś, co jest „pośrodku”, między opozycyjnymi „ekstremami”, o tyle wówczas trzeba uwzględnić dynamikę polskich postaw, postaw społecznych. Jestem przekonany, że powstał obecnie specyficzny układ, w którym partia rządząca (czyli Platforma Obywatelska) jest istotnie – partią centrową. Poparcie dla PO oznacza bowiem zbiór określonych postaw i poglądów społecznych, w tym także i politycznych. Wobec tego PO stanowi swego rodzaju reprezentację – zbiór może nie jednolitych, ale dających się opisać jako wyodrębnioną całość postaw społecznych. A jednym ze wspólnych cech tego zróżnicowanego zbioru przekonań, podzielanym powszechnie i stanowiącym wcale nie czynniki identyfikujące własne poglądy dla ich wyznawców, jest niechciały do dwóch radykalizmów czy też skrajnych punktów odniesienia: lewicowego i prawicowego, zwłaszcza reprezentowanego na sposób Prawa i Sprawiedliwości. W ten sposób wyraziciele tego – powtarzam – dosyć zróżnicowanego zespołu postaw i poglądów zarazem sami się określają albo dadzą się określić jako „zwolennicy centrum”, czyli poglądów nieradykal-

nych „umiarkowanych”, zakładających postaw mediacji, ustępowności, gdy coś jest zbyt „ostre” dla innych lub zbyt bezwzględnie egzekwujące coś od jakiejś strony w sporze – konflikcie, a więc szukających właśnie nie „rozwiązania umiarkowanych”<sup>4</sup>. „Umiar” jest tu to samo z „centrum”, a skoro ta liczna rzesza ludzi wybiera i popiera rządy tej partii (czyli PO), to tym samym uznaje politykę PO właśnie nie za „centrową”, a jej skłonności za „umiarkowane”. Chociaż nie chcąc, tutaj, i to w pozytywnym kontekście, zbiega się „centrowość” z „liberalizmem” – który zresztą przeciwstawiony jest „ekstremie” (a więc kolejną etykietującą definicją „liberalizmu”!).

## 5

Polskie społeczeństwo jest najczęściej opisywane jako prosocjalne oraz konserwatywne. Warto jednak pamiętać o rozmaitych badaniach opinii publicznej, przeprowadzanych od końca lat 90. ubiegłego stulecia, zarówno przez CBOS, jak i chociażby zamawianych od lat przez dziennik „Rzeczpospolita”. Można było wyczytać w nich dziwne sprzeczności. Zasadniczo rysował się obraz społeczeństwa prosocjalnego, rozumiejącego według zasady „państwo ma nam dać”, ale z odpowiedzi udzielanych na pytania dotyczące kwestii bardziej szczegółowych wynikało, że respondenci w zaskakującym wysokim stopniu są skłonni akceptować rozwiązania liberalne. Chociaż nadal – gdy traktować spraw ogólnie i analizować całościowe postawy wobec systemu politycznego i problemów społecznych – jest to opcja mniejszościowa, to jednak mikroanalityczne podejście, badające bardziej szczegółowe i konkretne postawy, pokazuje większe skomplikowanie problemu.

Podobnie bardziej skomplikowana wydaje mi się teza o konserwatyzmie polskiego społeczeństwa, którego podstawowymi wyznacznikami są tradycjonalizm i opieranie się na odtwarzaniu określonych postaw oraz poglądów. Można oczywiście przywołać przekonujące i ciekawe analizy

---

<sup>4</sup> Swoją drogą, ciekawą byłaby swego rodzaju fenomenologiczna analiza owego „umiarkowania” przeciwstawionego „ekstremizmowi” na przykładzie konkretnych dyskursów i dziejów demokracji.

Tadeusza Szawiela<sup>5</sup>, pokazują cechy silnie dominant konserwatywnych postaw w dzisiejszej Polsce. Niektóre z nich bazowały zresztą na analizie samolokowania się ludzi na przedstawianej skali lewicowo – prawicowo. Poza tym kontekstem, być może, przynajmniej dla pewnej części Polaków, ich orientacja ideowa mogłaby wypaść nieco inaczej. Dlatego ciekawe jest przyjrzenie się innym szczegółowym badaniom. Można bowiem zaobserwować określone tendencje zmian.

Na końcu tych nieco schematycznych rozważań powołałam się na badania poświęcone antysemityzmowi oraz stereotypom narodowym i na kolejne, dotyczące stosunku do odmienności, mówił cz angielska: do osób LGBT, czyli różnorodnych mniejszości seksualnych (Lesbijki, Geje, Biseksualności, Transwestytcji). Stopień potępiania tych grup, czyli owego konstruktu LGBT, jest wysoki, ale w ciągu kilku ostatnich lat wiadomo o społecznej wyrażeniu niewidanej przesuwaniu się ku coraz większej akceptacji lub tolerancji (co zresztą nie znajduje odzwierciedlenia w programach i działaniach polityków). Badania z ostatniego okresu<sup>6</sup> pokazały zarazem zaskakująco wysokie, ale niechciane społecznej i nietolerancji (antyliberalnej) od polityki. W czasie rządów PiS-u, kiedy publiczne manifestowanie wrogości do gejów i lesbijek oraz wszelkiej odmienności społecznej było na porządku dziennym, a postawy wrogości i nietolerancji były wzmacniane w języku oficjalnym polityków wówczas rządzącej koalicji, liczba napaści na przedstawicieli mniejszości była znacznie wyższa, niż to się okazało w 2008 roku. Podobnie wcześniej, przy bardziej tolerancyjnej polityce postkomunistów – rządzie deklarowano negatywne zachowania wobec przedstawicieli mniejszości. Inne uzyskane przez nas

<sup>5</sup> Wspomniany badacz mówił i pisał: „młodzi konserwatyści socjaliści” (rozmowa Danuty Zagrodzkiej z Tadeuszem Szawielem, „Gazeta Wyborcza”, 09.12.2004; Tadeusz Szawiel, *Wartości a transformacja, w: System wartości i norm społecznych podstawą rozwoju Polski*, seria: Wartości i Rozwój nr 2, Gdańsk 2005; Tadeusz Szawiel, *Społeczne podstawy konserwatyzmu w Polsce*, „Europa” [dodatek do „Dziennik. Polska. Europa. świat”], 09.02.2005).

<sup>6</sup> Chodzi mi o badania zrealizowane pod moim kierunkiem dla Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w 2008 roku na temat społecznego położenia osób LGBT w Polsce. Badanie realizował zespół Pracowni Teorii Zmiany Społecznej IS UW w składzie (obok autora tego tekstu): Małgorzata Głowania i Marcin Jóko, którego firma Lokalne Badania Społeczne realizowała badania terenowe. Raport ma się ukazać w 2009 roku.

wyniki wyraźnie wskazują, że polityczne wsparcie, jakiego udzielano bardzo wrogim postawom wobec osób LGBT za czasów rządu PiS-u oraz koalicji z Samoobroną i LPR-em, miało zgoła odwrotny skutek u licznych rzesz Polaków: wpłynęło na znacznie bardziej przychylnie potraktowanie mniejszości seksualnych i ich praw (a nawet niektórych, da się na przykład regulacji prawnych stałych związków jedнопłciowych), niż bywało wcześniej. Wszystko to można potraktować jako efekt oddziaływania od „radykalizmu” wrogich postaw i orientacji społeczno-politycznych. W efekcie – możemy zaobserwować powszechniejszy wzrost tolerancyjnych poglądów i postaw.

Wydaje mi się, że podobnie jest także z innymi rodzajami postaw, które należą do katalogu spraw dzielących sceny polityczne i programy polityczno-partyjne. Dzięki temu właśnie Platforma Obywatelska stała się reprezentantem wszystkich, którzy nie są skłonni do przyjmowania radykalnych postaw, a zgoła w opozycji do silnych, negatywnych emocji, które się z nimi na ogół wiążą – stają się znacznie bardziej tolerancyjni wobec różnic i odmiennieści. Moim zdaniem w ten sposób bardzo szybko poszerza się strefa tych, którym przeszkadza „bicie” i łajkanie feministek czy nawet okropnych „pedałów”. Tych, którzy może nawet nie myślą o wydach najlepiej, lecz nie widzą potrzeby opowiadania o kolejnych spiskach czy w ogóle publicznego deliberowania na ten temat. Nie tylko powstało już polskie mentalne centrum, lecz przybiera ono na sile, czerpie pełną garść z doświadczenia naszej obecności w Europie. Być może ten zespół wartości i poglądów nie jest do końca spójny ani dobrze programowo wyrażony, lecz stanowi trwale zaplecze dla partii rządzącej, pod warunkiem, że ta będzie przeciwstawiała się radykałom i z lewa, i z prawa (o ile radykałów po lewej stronie znajdzie). Co więcej, najwyraźniej widać, że bez względu na ideowe etykiety, to „centrum”, ten „rodek” nabiera cech charakterystycznych dla liberalnej kultury politycznej. Jak wcześniej wspomniałem, wpływ klasycznej tradycji liberalnej na współczesny myślenie i kulturę polityczną polega wszak na tym, że podstawowe idiomy filozofii politycznej liberalizmu są czymś oczywistym i uwzględnianym przez ogół aktorów politycznych, ba, niekiedy nawet tych, którzy na aktualnym horyzoncie jawią się jako

„radykałowie”. Antyliberałowie polscy stanowią pod tym względem jakiś anachronizm. Jednak w Polsce walka o demokratyczno-liberalną kulturę polityczną nie jest czymś, w tej sytuacji, abstrakcyjnym. Siłą rzeczy to zespół poglądów i postaw społecznych, a nie „centrowych”, na model liberalnej kultury politycznej Unii Europejskiej – błąd nie wymusza, jak się wydaje, tak łatwo i skłonno do identyfikowania się z ideologią Platformy Obywatelskiej z owymi hasłami. W pewnym momencie trudno będzie bowiem uniknąć konieczności jasnego określenia, ideowego sprecyzowania własnej tożsamości politycznej.



# Janusz A. Majcherek

## Siła liberalnego centrum w syntezie różnych liberalizmów

Wbrew rozmaitym utyskiwaniom i głoszonym często opiniom o zanikaniu czy redukowaniu sfery politycznej oraz zacieraniu się różnic między lewicą a prawicą, w debacie publicznej krajów Europy i Ameryki możemy obserwować nie tylko liczne i rozmaite spory, w toku których ujawnia się całe *spectrum* opinii, ale dostrzegamy też coraz silniejsze antagonizowanie się głównych stanowisk politycznych. W wyniku tego następuje polaryzacja się i obozów politycznych oraz narastają konflikty między nimi.

Najczęściej podawanym przykładem takich procesów jest Hiszpania. Tamtejszy podział polityczny, układający się według tradycyjnej linii prawica-lewica, można uznać za wręcz modelowy, gdy tak wyraziste ideologicznie są stanowiska przeciwstawnych stron. Podobne procesy polaryzacji i antagonizacji, wyrażające się w głębokich konfliktach politycznych, zachodzą jednak w wielu innych krajach. W ostatnich wyborach parlamentarnych we Włoszech dwa silne obozy polityczne – prawicowy i lewicowy – zacieńczo walczyły ze sobą (właściwie wzajemnie), a ten pierwszy odniósł zwycięstwo ułamkiem procenta. Ostatnie francuskie kampanie wyborcze przebiegały pod znakiem zradykalizowanych polaryzacji i ostrych konfliktów politycznych. Nawet w Niemczech konfrontacja między prawicą a lewicą przybrała za art. formę, choć tamtejsza tradycja tak zwanych wielkich koalicji sprawiła, że ten podział udało się złagodzić dzięki wypracowaniu prawicowo-lewicowego *consensusu*. Wreszcie

w najwi kszej demokracji wiata, czyli w Stanach Zjednoczonych, polaryzacja polityczna jest wyrazista ju od kilku kadencji prezydenckich, i cho w ostatnich latach manifestowała si głównie poprzez sympati i antypati do prezydenta George'a W. Busha, to stoj za ni te konkretne, wyra nie odmienne pogl dy polityczne, a nawet wiatopogl dy.

Podobne zjawiska mo emy obserwowa w Europie Wschodniej. Narzucaj cym si przykldem s W gry, gdzie spór mi dzy prawic a lewic przybrał tak radykaln posta , e mo na nawet mówi o trwaj cej w tym kraju, z ró nym nasileniem, zimnej wojnie domowej. W Czechach przez prawie rok po wyborach nie mo na było stworzy rz du, poniewa głosy wyborców podzieliły si równo mi dzy lewic a prawic i brakowało siły mog cej sta si koalicjantem, przechylaj cym szal na korzy której ze stron.

Przy takich wyrazistych podziałach i silnych antagonizmach dwóch cieraj cych si bloków politycznych liberalne centrum ma małe szanse na zachowanie znacz cej pozycji, a nawet przetrwanie. W Polsce mamy jednak do czynienia z dziwnym paradoksem. Doszło tu mianowicie tak e do silnej polaryzacji, ale to wła nie ugrupowanie liberalne stało si jednym z jej biegunów i z ostrego, kilkuetapowego konfliktu wyszło zwyci sko. Jak to było mo liwe? Za spraw najwi kszego – jak wielu s dzi – demiurga polskiej polityki, czyli Jarosława Kaczy skiego. Rozmy lnie zarysował on ostry podział i wzniecił oparty na nim za arty konflikt polityczny, ale nie według klucza prawica–lewica, gdy uznał (słusznie zreszt ), e ta druga opcja jest zbyt słaba, by uczyni z niej przeciwstawny własnemu biegun tego konfliktu. Wybrał inn lini podziału: prawica–liberalizm czy konserwatywizm–liberalizm, lub (u ywaj c jego j zyka) pa stwo solidarne–pa stwo liberalne, albo (okre laj c to precyzyjniej) solidaryzm–liberalizm. W ten sposób doszło do nietypowej sytuacji, w której liberalizm, zwykle lokuj cy si w centrum pomi dzy głównymi (prawicowym a lewicowym) i antagonistycznymi blokami politycznymi, stał si jednym z głównym biegunów polskiego sporu politycznego.

Jarosław Kaczy ski – póki co – przegrał walk na tak przez siebie zakrelonym polu. Jednak nie stało si tak bynajmniej za spraw silnego poparcia



Polaków dla liberalizmu. Ta opcja, podobnie jak w innych krajach, nie ma tak wielu zwolenników. Do jej zwycięstwa przyczyniła się odstraszająca praktyka polityczna Prawa i Sprawiedliwości. Znaczna część wyjątkowo licznie głosujących nie tyle opowiedziała się za Platformą Obywatelską, ile przeciwko PiS-owi. Inaczej mówiąc, mieliśmy do czynienia z podwójnym podziałem: na linii konserwatyzm–liberalizm oraz demokracja populistyczna–demokracja liberalna.

Jarosław Kaczyński w praktyce sprawowanej przez siebie władzy kwestionował podstawowe zasady demokracji liberalnej. Wszyscy, którzy zaprzeczają antydemokratycznym skłonnościom przywódcy Prawa i Sprawiedliwości, twierdząc, że nie występował on przeciwko demokracji jako takiej, lecz przeciw jej konkretnej postaci (w jego i ich opinii – zdegenerowanej), proponują inne odmiany demokracji (zwaną niekiedy przez nich republiką ską). W istocie występował on przeciwko demokracji liberalnej, forsując „demokrację populistyczną”, jak można ją nazwać za Wojciechem Sadurskim. Ronald Dworkin określa taki system „demokracją statystyczną”, czyli (w uproszczeniu) taką, w której zdobywca większości głosów lub mandatów – w tym przypadku poprzez przeciwnie na swój stron Andrzeja Leppera i Romana Giertycha – może robić to, co uważa. Jego władza nie jest krępowana ani przez reguły konstytucyjne, ani przez formułę trójpodziału władzy, ani przez fundamentalną zasadę jej decentralizacji – wszystkie je Kaczyński odrzucał w praktyce i podważał w swej doktrynie politycznej. Są to za elementarne podstawy demokracji liberalnej, konstytucyjnej.

Obóz polityczny Prawa i Sprawiedliwości poniósł klęskę w 2007 roku, ponieważ udało mu się zjednoczyć przeciwko sobie dwie grupy. Tworzyły je nie tylko osoby, którym bliski jest liberalizm, bo ich liczba nie wystarczyłaby do pokonania PiS-u. Przeciwko tej partii, jej rzędom i liderowi zagłosowali także obrocy demokracji liberalnej. Ujmując to teoretycznie, można powiedzieć, że doszło w Polsce do zsumowania środowisk opowiadających się za dwiema odmianami liberalizmu, które rozróżniał i analizował John Rawls: liberalizmu jako „rozległej doktryny wiatopogładowej” (*comprehensive doctrine*) oraz liberalizmu jako formuły i podstawy demokratycznego *con-*

*sensu* politycznego (*overlapping consensus*). Obrocy demokracji liberalnej połączyli siły ze zwolennikami wiatopogłodu liberalnego, by przeciwstawić się demokracji populistycznej i wiatopogładowi ultrakonserwatywnemu. Czy w ten sposób ukonstytuowało się liberalne centrum?

Oczywiście, jak słusznie zauważa Lena Kolarska-Bobiska<sup>1</sup>, lokalizacja centrum zależy od usytuowania biegunów. Jeżeli to nie jest wyznaczone na stałe, wtedy i centrum może zmieniać swoje położenie, jest ruchome, a więc może być dynamiczne. Obecnie Platforma Obywatelska jest przesunięta w prawym kierunku, ponieważ do odniesienia zwycięstwa nad PiS-em musiała pozyskać jego sympatyków, bardziej niż ona sama prawicowych, konserwatywnych. W tym samym czasie Jarosław Kaczyński wchłonął z kolei jeszcze bardziej od PiS-u prawicowy, konserwatywny, klerykalny elektorat LPR-u (czy ktoś jeszcze pamięta, że poprzednia partia Kaczyńskiego miała w nazwie słowo „Centrum”?). Obie główne i zantagonizowane partie przesunęły się więc w prawo w stosunku do naturalnego rozkładu politycznego *spectrum*. Jego lewa (czerwona) część pozostała odsłonięta, niezajęta, niezagospodarowana (kontynuując tę fizyczną analogię, można powiedzieć, że w Polsce nastąpiło przesunięcie politycznego widma w stronę ultrafioletu). Dotychczasowa, tradycyjna lewica ma wielkie problemy z objęciem i zagospodarowaniem tego miejsca. Jednak ono pozostaje, nawet jeżeli nieobsadzone i niezagospodarowane, co dla tej lub innej lewicy stanowi wyzwanie, ale i wielki szansę. Pewne procesy społeczne będą jeszcze zwiastować, dotyczy to zwłaszcza postępującej laicyzacji, będącej reakcją na dotychczasowe i obecne próby klerykalizacji państwa. Na osi klerykalizacja–laicyzacja wytworzy się nowa polaryzacja (do czego część lewicy mniej lub bardziej energicznie dąży) i PO będzie musiało się do niej jako ustosunkować, jeżeli nie chce całej laickiej i laicyzującej się części społeczeństwa oddać obecnej lub przyszłej lewicy.

Należy przy tym wziąć pod uwagę rodzaj i profil grup społecznych, które wsparły w wyborach Platformę Obywatelską, zapewniając jej ostateczne zwycięstwo. Najistotniejszą okazała się młodzież – uczniowie i studenci

<sup>1</sup> Zob. wypowiedź Leny Kolarskiej-Bobiskiej w niniejszej publikacji, s. 129–136.

- z wielkomiejskich o rodków. Młodzi w większości mają przekonania demokratyczno-liberalne i odległe od konserwatyzmu, czysto laickie, a niekiedy wręcz antyklerykalne. Poparli PO nie dlatego, że jest konserwatywna, lecz pomimo tego. Jest to więc poparcie warunkowe i może się okazać tymczasowe. Chcąc je utrzymać i nie dopuścić do przechwycenia tej grupy przez lewicę, Platforma musi się dostosować do prób klerykalizacji państwa i zmian rozłożenia akcentów w polskim katolicyzmie na bardziej fundamentalistyczne, co jest związane tak z procesami zachodzącymi w całym Kościele za pontyfikatu Benedykta XVI. PO musi wypracować odpowiedź na to wyzwanie albo taka odpowiedź zostanie wymuszona. Reprezentantami Platformy w kwestiach stosunków państwo-Kościół oraz moralności publicznej nie mogą pozostać wyłącznie Stefan Niesiołowski i Jarosław Gowin oraz inni, więc podkreślajmy, że chodzi o Kościół i modli się codziennie.

PO nie zdoła uniknąć konfliktów w tych kwestiach i na tej osi polaryzacji. Przywołam tylko jedno wydarzenie: to, jak Kościół zareagował na wypełnienie przez minister Ewę Kopacz jej administracyjnego obowiązku, czyli umożliwienie prawnie zagwarantowanego przeprowadzenia aborcji niepełnoletniej dziewczynce. Abp Tadeusz Gościński, uchodzący przecież za kościelnego „liberała”, natychmiast ogłosił, że za ten czyn pani minister została automatycznie ekskomunikowana, ponieważ dopuściła się grzechu śmiertelnego. Pani minister, deklarując się jako gorliwa katoliczka, na własnej skórze przekonała się, jaki kontekst moralno-ideowy stwarza Kościół dla działalności politycznej w Polsce. W tej sytuacji liberalne centrum musi się przesunąć nieco w lewą stronę, aby tym tendencjom się przeciwstawić, ale powinno zrobić to tak, by nie stracić jednocześnie swojego prawego skrzydła, by nie osłabnąć. To będzie wymagało dużej politycznej zręczności.

Będzie to wymagało także politycznej kultury. A to kwestia równie istotna jak poglądy i przekonania. Sposób ich prezentowania jest w polityce równie ważny jak ich treść. Kultura polityczna, o jakiej tu mowa, to kultura liberalna, oparta na konsensualnym podejściu do konfliktów, antagonizmów i sporów. Wynik ostatnich wyborów można zinterpretować jako wyraz nie-

ch ci Polaków do ich podsycania, wzmacniania i zaogniania, jako aprobat dla konsensualnego modelu polityki i t sknoty za nim. Je li ta interpretacja jest trafna, to znaczy, e wi kszo Polaków jest zainteresowana nie tyle czy nie tylko tym, kto kogo pokona w walce politycznej, lecz kto i jaki proponuje kompromis, by wyniszczaj cej walki unikn . Aby by silnym, liberalne centrum musi wykazywa zdolno do inicjowania i zawierania kompromisów w wypracowywanej przez siebie formule. Liberalna kultura politycznego *consensusu* i kompromisu wymaga przeciwstawienia si antagonyzycznemu modelowi polaryzacji, zgodnemu ze schmittia sk formuł polityki jako szukania i zwalczania wroga, której hołduje intelektualne zaplecze Prawa i Sprawiedliwo ci.

Na koniec podsumujmy wi c odpowied na pytanie: jakie liberalne centrum jest Polsce potrzebne? Mo na t kwesti rozpisa na trzy pytania szczegółowe. Pierwsze: jakie liberalne centrum jest potrzebne po to, aby obywatele o liberalnych przekonaniach (liberalnym wiatopogl dzie) mieli dobr reprezentacj polityczn ? Drugie: jakie liberalne centrum jest Polsce potrzebne, aby zaproponowa co istotnego i interesuj ce go tak e pozostatym obywatelom, uwzgl dniaj c ich niekoniecznie liberalne przekonania, pogl dy i potrzeby? Oraz trzecie: jakie liberalne centrum jest potrzebne Polsce jako krajowi i jego politycznym instytucjom? Moim zdaniem odpowied stanowi wla nie synteza liberalnej doktryny wiatopogl dowej, modelu liberalnej demokracji oraz liberalnej kultury politycznej. Nie tylko pozwoliaby ona na uchronienie Polski przed politycznymi wojnami i wojenkami, ale tak e umo liwiaby zaspokojenie oczekiwa wi kszo ci obywateli.

Jerzy Szacki

## Gdzie jest dziś miejsce na liberalne centrum?

Z określeniem „centrum” (liberalne lub jakiegokolwiek inne) wiąże się nieuchronnie ten kłopot, że chodzi o coś usytuowanego pomiędzy dwiema skrajnościami, czego charakter zależy w znacznym stopniu od tego, jak przedstawia się w danej chwili owe skrajności oraz czego dotyczy zasadniczy konflikt między nimi. Nie do pominięcia jest przeto centrum jako takie, któremu dałoby się przypisać raz na zawsze coś wiążącego aniżeli Arystotelesowski wiarygodny, że „cnota to złoty środek między dwoma występkościami”. Otóż niepodobna zdefiniować tej cnoty bez określenia, o jakie „występki” w danym wypadku chodzi. Znane z historii partie centrowe niekoniecznie są do siebie podobne, „centryzm” jest się bowiem zawsze w określonym kontekście. „Trzecia droga” może przebiegać nader rozmaicie, zależy od okoliczności.

Kiedy przed dwoma mniej więcej wiekami pojawiła się po raz pierwszy trychotomia: lewica–prawica–centrum, sprawa przedstawiała się stosunkowo prosto: podziały na przeciwstawne sobie obozy polityczne były klarowne, bo sprowadzały się ostatecznie do takich dylematów, jak: „Rewolucja czy kontrrewolucja?”, „Postęp czy ład?”, „Nowoczesność czy tradycja?”, „Zerwanie czy kontynuacja?” itd. Co wiążące, na każdym biegunie poglądów na wszelkie w istocie tematy układały się w dostrzeżalne syndromy, dzięki czemu, znając czyj pogląd na jeden temat, można było przewidywać ze sporym prawdopodobieństwem pogląd na wszelkie inne polityczne (i nie

tylko polityczne) tematy. Kiedy wyrażenie było widoczne, nie trudno było wyobrazić sobie rodek. Ewentualnie paromilijowy rodek.

Truizmem jest twierdzenie, i klasyczny schemat: lewica–prawica–centrum uległ od owego czasu znacznemu skomplikowaniu, jeżeli nie względu na dezaktualizację. Bez zmiany pozostało z pewnością to, że lewica jest przeciwko prawicy, prawica przeciwko lewicy, centrum zaś przeciwko obu skrajnościom, poza tym jednak zmieniło się bardzo dużo, tak w poglądach ludzi poszczególnych obozów na takie czy inne sprawy, jak i w tym, jakie kombinacje poglądów (i haseł) są możliwe w obrębie każdego z nich. Wystarczy przelecieć porównawczo sprawę stosunku do demokracji, praw człowieka czy gospodarki rynkowej, aby uświadomić sobie rodzaj i skalę przesunięć.

W naszych czasach w bardzo wielu sprawach nastąpiło szczególnie wielkie materii pomieszanie i coraz trudniej uszeregować poglądy na jednej osi. Zawód polityka ma coraz mniej wspólnego z zawodem ideologa jako twórcy spójnej wizji świata, chociaż niejedynemu politykowi udało się do sytuacji, kiedy to głosowanie na jego partię mogłoby być zarazem aktem wielkiego wyboru światopoglądowego i opowiedzenia się za jakimś absolutem, który właśnie nie ta partia siebie reprezentuje. Takie sytuacje zdarzają się jednak coraz rzadziej. Widzimy raczej demagogowie niż analitycy.

Lewicy zdarza się sięgać po hasła tradycyjnie prawicowe (nacjonalizm), prawicy po hasła i rodki tradycyjnie lewicowe (egalitaryzm); nie ma tego nic dziwnego w zdarzających się raz po raz aspiracjach zarówno jednej, jak i drugiej do znalezienia się możliwie blisko centrum, albowiem ekstremizm cieszy się na ogół coraz gorszą sławą. W tym sensie słuszna jest konstatacja, że to samo ci tradycyjnych sił politycznych przewajał okres niepewności, by nie powiedzieć: kryzysu. Polityk zdaje się potrzebować chwytliwych haseł, nie zaś dobrze określonej i trwałej to samo ci ideowej.

Najbardziej rzuca się to w oczy w wypadku współczesnej lewicy, która rozpaczliwie chciałaby być prawdziwą lewicą, ale nie bardzo wie, co powinna w tym celu robić, poza przeciwstawianiem się prawicy. I odwrotnie. Ta ostatnia ma się wyprawdzać na pozór znacznie lepiej, ale jej głównym spoiwem jest

antylewicowo, a zwłaszcza antykomunizm, chociaż coraz częściej wroga trzeba samemu tworzyć, odwołując się do historii, wspomnień i resentymentów, nie zaś do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Ostro niektórych sporów i obelg, jakimi obrzucają się politycy, niekoniecznie wiadczy o czymś więcej niż różnicę doraźnych interesów i trwałość resentymentów. Programy częściej pochodzą od istniejących podziałów niż odwrotnie.

Czy w tych warunkach może być jakikolwiek „złoty rodek” i czy w ogóle warto go szukać, skoro tak niepewne stały się tradycyjne układy odniesienia? I czy tym „rodkiem” miałby być akurat liberalizm, skoro jego istotne elementy spotykamy dzisiaj w różnych punktach politycznego *spectrum*, mimo złożeń kierowanych pod jego adresem i z lewej, i z prawej strony? I co to właściwie znaczy: „być dzisiaj liberałem”? Zbyt długo zajmowałem się liberalizmem, aby umieć na to pytanie odpowiedzieć.

Powiedzieć „liberalizm” czy „liberalny” to prawie nic nie powiedzieć, gdy było i jest wiele różnych liberalizmów, przy czym bynajmniej nie wszystkie dałoby się bez zastrzeżeń ułożyć akurat w „centrum”, jako że na przykład liberalizm ekonomiczny może być niestety, acz niekoniecznie w Polsce, na politycznej prawicy. Mniejsza jednak o to, bo nie słowo jest w tym wypadku najważniejsze. I nie warto go używać, jeżeli nie wyjątkowo się zdarzy, **jaki liberalizm** mamy na myśli, do jakiej tradycji liberalnej nawijemy i jakiej się sprzeciwiamy. Nikt nie jest po prostu liberałem, tak samo jak nikt nie jest po prostu socjalistą lub po prostu konserwatystą.

Pytanie zasadnicze to zawsze pytanie o **program**, a nie o wybór takiego czy innego „-izmu”. Nie chodzi o to, jaki szyld się wybiera i do jakiego obozu chce się należeć, lecz o to, jakich rozwiązań się pragnie i jakich warto cię chce się bronić. Dlatego, kiedy mowa o tym, jakie centrum jest Polsce potrzebne, skłonny jestem odpowiadać tak samo, jak odpowiadałbym na analogiczne pytania o lewicę czy prawicę: **potrzebne jest takie centrum, które ma spójny, przekonujący, długofalowy program**. Które potrafi nie tylko lepiej czy gorzej administrować, ale też rozbudza społecznie aktywność i wyobraźnię. Które nie lęką się nazywania rzeczy po imieniu i wybierania rozwiązań w danej chwili niezbyt popularnych. Nie wystarczą mi, więc centrum

jest wolne od skrajności, nie popełnia błędów i głupstw popełnianych przez innych, nie stara się nikogo do siebie nie zrazić i dla każdego poza nimi znaleźć miłe słowo.

Zdaj sobie sprawę z tego, że są to ogólniki i banały, a tak jest z tego, że kryje się za nimi niejaki ideał do partii pełniących u nas obecnie obowiązki „liberalnego centrum”. A co do konkretnych, to trzeba ich szukać nie w dyskusjach o tradycyjnym podziale sceny politycznej, lecz w dyskusjach, podczas których potrafi się o nim zapomnieć.



# Dyskusja

## Aleksander Smolar:

Łączenie „liberalizmu” z pojęciem „centrum” stwarza problem. Oba pojęcia należą do różnych porządków. Ale tego nie widzisz powodu, aby w ten sposób nie określiła Platformy Obywatelskiej, bo jest ona najbliższą pojęciu partii centrowej (mimo że sama definiuje się jako „centrowo-prawicowa”). Dlaczego? Nieomal nie ma dziś w świecie partii, która z nazwy definiowałaby się jako liberalna, z nielicznymi wyjątkami, jak osławiona Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji Władimira Władimirowiczego – tylko że trudno ją uznać za reprezentantkę wartości liberalnych. Partie liberalne uciekają od wisko pojmowanego programu liberalnego, ponieważ nie mogą one liczyć na popularność. W Platformie Obywatelskiej doszło nawet do dość ciekawego kompromisu między ideami przedstawianymi w domenie publicznej cele PO (konserwatywne, socjalne, ale też chrześcijańskie) a tym, co reprezentuje sobie, mówi o George’em Orwellu, „partia wewnętrzna”, czyli środowisko wywodzi się z Kongresu Liberalno-Demokratycznego. A rolę tej grupy trudno przecenić. O silnej komponentce liberalnej w Platformie wiadczy nie tylko to, co się mówi, ale też to, czego się nie mówi. W tym przypadku ciekawa jest nieobecność problematyki państwa. Jeśli ją się ona pojawia, to jedynie w wymiarze negatywnym, na przykład państwo jest utożsamiane z biurokracją, rozrzutnością, nieefektywnością. Platforma

Obywatelska nie myli i nie mówi o państwie jako o politycznej organizacji narodu. W debacie przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku między Donaldem Tuskiem a Lechem Kaczyńskim, opublikowanej w jednej z gazet, pojawiła się na ten temat interesująca wymiana zdań. Po słowach Tuska, krytycznych wobec państwa, Kaczyński odpowiedział mniej więcej tak: „ja państwo uważam za wartość, podczas gdy ty za problem”. Słowo oczywiście ministrowie obecnego rządu, którzy podejmują ważne problemy funkcjonowania państwa, ale państwo nie jest w centrum uwagi. To nie jest jednak element programu ani głos partii.

Według mnie partie liberalne z zasady są centrowe i w ten właśnie sposób sytuują się na scenie politycznej we Francji, w Wielkiej Brytanii czy Niemczech. Nie stoi to w sprzeczności z uwagami Jerzego Szackiego, że liberalizm ekonomiczny zazwyczaj wiąże się z prawicowym wyborem politycznym. To prawda. Tylko warto się przyjrzeć, jaki jest to wybór. Czy sytuuje się on bliżej czy też dalej od centrum?

I ostatnia uwaga. Centrowo Platformy Obywatelskiej wynika po prostu z jej usytuowania na mapie politycznej. Zagrożeń dla niej pochodziły z dwóch stron: Prawa i Sprawiedliwości, z którym PO walczyło o elektorat prawicowy, oraz ze strony lewicy. Ta ostatnia, obecnie zdekonstruowana, mogła w przeszłości (i być może zdolna będzie to uczynić w przyszłości) odebrać Platformie część elektoratu. Obecnie PO przesunęło się na prawo. Jest to wynik logiki walki o głosy i wpływy z PiS-em, walki toczącej się w warunkach słabości lewicy. Platforma ma poczucie, że nie musi walczyć o centrolewicowy elektorat, bo ten i tak, nie mając w istocie wyboru, na nią zagłosuje.

### Zdzisław Krasnodębski:

Mam kłopoty z definicją centrum przedstawioną przez Ireneusza Krzemieńskiego czy Janusza A. Majcherka (można ją wyczytać także z innych publikacji obu autorów). Zaprezentowany przez nich zespół pojęć określiłbym raczej jako opisujący skrajną, a nie centrową postawę. W związku

z tym pojawia się problem: czy mamy do czynienia z rozbieżnościami między samoidentyfikacją a realnymi postawami? Podobnie rozbieżności odczuwałem zawsze w przypadku polskiej lewicy po 1989 roku. Trudno mi było uzgodnić nieustannie deklarowane postawy społeczne z proveniencją Sojuszu Lewicy Demokratycznej, która w Polsce zawsze reprezentowała ludzi bogatych oraz przedstawicieli dawnej władzy komunistycznej. Z jednej strony, mamy do czynienia z lewicowymi retorykami czy samodefinicjami, z drugiej – z realnymi treściami polityki.

Zaprezentowany przez Ireneusza Krzemińskiego i Janusza A. Majcherka zarys programu w polskiej rzeczywistości określiłbym raczej mianem bardzo radykalnego. Jednocześnie nie wysuwane są przez nich roszczenia, że taki program miałby wypełnić centrum sceny politycznej, by wyrazem umiarkowania. Mówi się inaczej, dochodzi do znaczącej uzurpacji: tak rozumiany liberalizm – a dobitniej mówiąc: jego propagatorzy – próbuje się usytuować poza zasadniczymi sporami politycznymi, jednocześnie nie w nich uczestnicząc, i to w wyrazisty sposób; obojętnie, czy jest to sprawa lustracji, prywatyzacji czy stosunku do Unii Europejskiej.

Jeżeli w ten sposób spojrzeć się na programy polskich przedstawicieli lewicy czy też ludzi uznających się za reprezentantów liberalnego centrum, to trzeba stwierdzić, że polskie centrum polityczne jest dziś reprezentowane przez prawicę. Nie jest to zresztą jakaś zaskakująca sytuacja. Lewicowy liberalizm spotyka się w zachodnich środowiskach uniwersyteckich, ale trudno go uznać za dominujący pogląd lub reprezentanta politycznego centrum. Owszem, jest to istotna i ważna tradycja intelektualna, produkująca ciekawe idee, jednak nie wypełnia ona na przykład obszaru między Partią Demokratyczną a Partią Republikanów w Stanach Zjednoczonych, lecz sytuuje się na lewo od głównego nurtu Demokratów.

### Andrzej Wielowieyski:

Chciałbym jednak przypomnieć, że liberalizm – może nie w tak skrajnym wydaniu – jest znaczącym czynnikiem politycznym, zarówno w Parlamencie

Europejskim, jak i w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. To trzecia pod wzgl. dem. liczebno. ci grupa, po ludowych chadekach i socjaldemokrat. To jedynie drobna korekta, ale nasze zamieszanie terminologiczne wskazuje na wyra. nie ró. n. wiadomo. ideologiczno-polityczn. w polskim społecze. stwie i w krajach dawnej Unii. Zapewne, jak mówił Ireneusz Krzemiski, u nas tak. e ona ewoluuje, zmienia si. w zwi. zku z wchodzeniem w dorosło. kolejnych nowych roczników czy te. dzi. ki bardziej intensywnym kontaktom z zachodnimi społecze. stwami. Ale to b. dzie. długi proces.

W dyskusjach o obecnym stanie demokracji wci. pojawia si. jeszcze jeden fenomen: populizm. Dlaczego w ostatnich latach stał si. tak popularny? By. mo. e skłonno. ci polityków z lewa i z prawa do szukania rozwi. za bardziej umiarkowanych stwarzaj. automatycznie pole do rozwoju skrajnych odczu., aspiracji czy oczekiwa. Odruch populistyczny byłby zatem naturaln. reakcj. na sytuacj., kiedy rz. dz. cy – deklaratywnie reprezentuj. cy ró. ne opcje polityczne – w rzeczywisto. ci reprezentuj. umiarkowane, centrowe.

Ekspert. wskazuj. na jeszcze jedn. przyczyn. Rosn. oczekiwania materialne i kulturowe obywateli, natomiast wyra. nie spadaj. mo. liwo. ci pa. stwa w dobie dominacji wolnego rynku i globalizacji. Trwa walka o elektorat, jednocze. nie wi. kszo. obietnic składanych przy tej okazji nie jest dotrzymywana (bo te. nie mo. na ich dotrzyma.). Nast. puje spadek presti. u i wiarygodno. ci głównych graczy politycznych. To musi pobudza. oczekiwania populistyczne i wymusza. na uczestnikach gry parlamentarnej zachowania populistyczne.

### Zbigniew Pełczyński:

Pozwol. sobie na wygłoszenie jednej uwagi. Polskie partie nie s. partiami politycznymi w zachodnim znaczeniu tego słowa. Nazywam je na własny u. ytek „partiami balonowymi”, partiami, które s. zawieszane ponad rzeczywisto. ci. Nie s. one – w przeciwie. stwie do wielu ugrupowa. w innych krajach – gł. boko zakorzenione w społecze. stwie, w konkretnych grupach i ich interesach. Brak im osadzenia w tradycji. Według bada.

przeprowadzonych przed kilku laty w Wielkiej Brytanii, 90 procent osób po raz pierwszy głosujących dokonuje takich samych wyborów jak ich rodzice. Sympatie wyborcze są przekazywane przez kolejne generacje. Trudno o podobnym zjawisku – co rozumiałe – mówi w Polsce. Jest jednak coś gorszego. Partie brytyjskie mają strukturę. Masy partyjne dokonują wyboru liderów partyjnych. Mają na to realny wpływ. A jaki jest związek między członkami partii a liderami politycznymi w Polsce?

### Aleksander Smolar:

To prawda, ale trzeba pamiętać, że Wielka Brytania jest do specyficznym przypadkiem.

### Janusz Rolicki:

Próbujemy jako zaszklakować naszą scenę polityczną. Podzielić ją na prawicę, lewicę i centrum. Tymczasem jest ona zupełnie zwariowana i z trudem poddaje się podobnym rozróżnieniom. Nie są one zresztą najlepsza. Uważam, na przykład, że sukces Platformy i jej wielkość nie polegała na „prawicowości” czy „centrowości”, lecz na tym, że jest to partia zdroworozumkowa. Po dwóch latach ksenofobicznej polityki alternatywa w postaci Donalda Tuska i normalnego języka jego partii była niesłychanie atrakcyjna. Liczyłem, że Lewica i Demokraci w wyborach parlamentarnych uzyskają nawet 20 procent poparcia. To nadałoby naszej scenie bardziej realistyczny charakter. Niestety, „choroba” byłego prezydenta przekreśliła tę szansę. I nadal poruszamy się po dziwacznym, nierealnym wiecu, niczym bohaterka słynnej powieści Lewisa Carrolla.

### Andrzej Celiński:

Po pierwsze, chciałbym zwrócić uwagę Zdzisławowi Krasnodobskiemu, który raczył powiedzieć, że Sojusz Lewicy Demokratycznej to partia ludzi

bogaty. To nieuprawniona generalizacja. SLD – jak inne ugrupowania lewicowe, liberalne, prawicowe – grupuje różnych ludzi.

Po drugie, jeżeli przeleci się sposób realizacji koncepcji różnych partii politycznych obejmujących rządy po 1989 roku – z wyjątkiem stosunku do prywatyzacji za czasów gabinetu Jana Olszewskiego oraz wybuchu odrodzeń antydemokratycznych w okresie sprawowania władzy przez Prawo i Sprawiedliwość – trudno dostrzec znaczące różnice. Co więcej, w samorządach wojewódzkich, powiatowych czy miejskich można znaleźć całkowicie dowolne koalicje polityczne. Liczy się więc uzyskanie władzy, a nie wyrażenie programowa. A co proponują różni intelektualiści? Zastanawiają się nad różnymi projektami politycznymi i nad tym, jak je dostosować do oczekiwań wyborców. Nad tym, jak sprawi, aby X czy Y zagłosował na daną partię. To nie jest dobra droga. Polityka wymaga *leadership*, ludzi, którzy czytają znaki czasu, ale tak nie wychodzą naprzeciw, przewodzą, stoją przed opinią publiczną. Taka polityka jest Polsce potrzebna. Bo tylko ona może rozwiązać najistotniejsze dzisiejsze problemy: wyposażyć ludzi w wiedzę potrzebną do sprostanania wyzwaniom konkurencyjnym, zwłaszcza ze strony krajów azjatyckich, oraz wypracować z rozdarciem świata na „Północ-Południe”, na świat biednych i świat bogatych.

### Janusz Reykowski:

Podniesiony przez Zdzisława Krasnodębskiego problem, czy liberalizm można uznać za centrum, wydał mi się bardzo interesujący. W tym kontekście warto przywołać wypowiedź Pawła Piewaka. Jego charakterystyka liberalizmu utożsamia ten nurt, w znacznej mierze, z tym, co można określić jako „etos demokratyczny”. Czy znaczy to, że liberalizm zajmuje pozycję centrową? To zależy, w jakim układzie odniesienia. W opozycji liberalizm – autorytaryzm ten pierwszy nie jest centrowy, tylko skrajny – zajmuje bowiem pozycję przeciwną w stosunku do stanowiska formacji dogmatycznej, nietolerancyjnej (na przykład takiej, którą reprezentuje Radio Maryja). Innymi słowy, utożsamienie liberalizmu z politycznym centrum nie zawsze jest

prawdziwe. Co więcej, zajmowanie stanowiska pośrodkowego (w centrum) w sporze o tak zdefiniowane wartości nie przynosi specjalnej chwały. Można jeszcze dodać, że liberalizm, w innym jeszcze rozumieniu, a mianowicie w rozumieniu ekonomicznym, tak nie lokuje się w centrum. Najwyraźniej nie można na twierdzić, że zachodzi konieczny związek liberalizmu z politycznym centrum. W różnych kontekstach to centrum może znajdować się w różnych miejscach. A więc nie ma tu jednej odpowiedzi na pytanie: co to jest polityka centrowa? Taka odpowiedź zawsze musi uwzględniać kontekst historyczno-polityczny.

### Rafał Matyja:

Chciałbym jeszcze przywołać wielkiego nieobecnego całego panelu, czyli Unię Demokratyczną. Jeśli weźmiemy pod uwagę parlament jako przykład ukształtowania polskiej sceny politycznej, to UD zawsze była partią centrową. W najważniejszych sporach – aborcji, lustracji, reprivatyzacji – zawsze w środku. W pewnym sensie – patrząc z dzisiejszej perspektywy – Unia Demokratyczna może być uznana za antytezę Platformy Obywatelskiej. Wymieni trzy punkty na poparcie tej tezy. Po pierwsze, w okrelonych wyborach Unia była elitarystyczna, Platforma zaś nie stroni od populizmu; na przykład dla Unii niemożliwą była koalicja z PSL-em, dla Platformy jest ona rzecz oczywista. Po drugie, kultura państwa uprawiana przez Unię Demokratyczną może być przeciwstawiona – mówiąc najogólniej – ambiwalencji Platformy. Po trzecie, problem wewnętrznej dyskusji, o którym już mówił Paweł Piewak. Unia do absurdu była partią rozmowy, ugrupowanie Donalda Tuska jest partią milczenia. Jeśli zatem mówimy o zmianie postawy Platformy lub o postulowanym powrocie tej partii do politycznego centrum, to czy ma to oznaczać wyzbycie się cech, o których przed chwilą wspomniałem, zmianę formuły tej partii?

### Janusz A. Majcherek:

Andrzej Celiński podniósł kwestię przywództwa. Jestem jak najdalszy od bagatelizowania tego problemu, jednak podczas naszej dyskusji rozmawiamy przede wszystkim o wyborach ideowych, a nie o problemach personalnych.

Zdzisław Krasnodębski uczynił mnie wyrazicielem skrajnej opcji. Nie chcę przypominać, ile razy moją na było podobne opinie przeczytań lub usłyszeć o moim oponentie. To doświadczenie jałowe przerzucanie się epitetami. Oczywiście, cie, długo moją na prowadzi dyskusję o tym, kto reprezentuje postawy umiarkowane, a kto radykalne. Zawartość listy przedstawicieli jednej i drugiej opcji za każdym razem będzie zależała od tego, czy przyjmujemy punkt widzenia Kingi Dunin czy Dominika Zdorta. Dajmy sobie spokój z tymi epitetami!

### Ireneusz Krzemieński:

Ja także, jak mój poprzednik, mam problem z uwagą Zdzisława Krasnodębskiego. W jego wypowiedzi widzę, jak następuje pomieszanie różnych porządków: własnych wyborów ideowych i opisu różnych opcji politycznych czy ideologicznych. Sam nigdy nie zidentyfikowałbym się, na przykład, z centrum politycznym, o ile nie określono by, co to konkretnie znaczy. Co innego jest jednak ważniejsze: Zdzisław Krasnodębski identyfikuje mnie ze stanowiskiem, które starałem się opisać – przyznaję, że oczywiście, jednak nie jest to tym samym deklaracją politycznej identyfikacji. Sam ten opis nazywa w dodatku „skrajnym stanowiskiem”, co świadczy o tym, że zaliczył mnie do politycznych przeciwników. Potwierdza to tym samym, że przebieg naszej dyskusji zgodny jest z diagnozą Pawła Piewaka o zaniku języka polityki oraz o rozpadzie debaty publicznej. Debata bowiem wymaga przyjęcia choćby minimum wspólnych pojęć oraz kategorii – przy oczywistym zachowaniu źródła nawiązania politycznego, czyli, inaczej mówiąc, chodzi o funkcjonowanie wspólnego języka dostatecznie bogatego w kategorie, pojęcia, odczucia i zapewniającego efektywną komunikację, a nie na tyle ograniczonego,



byka dy odmienny od własnego punkt widzenia ujmowa w kategoriach przeciwników politycznych. Ale, poza wspólnym j zykiem, konieczna jest te wola i ch rozmowy.

Tak si dzisiaj dzieje w Polsce i tak si stało w naszej debacie: nie ma ani troski o wspólny j zyk, ani woli zrozumienia stanowisk bez kwalifikowania ich i oceniania jako deklaracji politycznych. Jakiegokolwiek stanowisko my lowe, ideowe od razu traktuje si jako opowiedzenie si polityczne: z nami czy przeciw nam? Od razu zatem ka da wypowied i jej autor musz mie przylepion polityczn , wr cz partyjn , łatk . Dlatego te u nastrawaj równoległe monologi, po wi cone ró nym aspektom wa nych spraw, s podejmowane indywidualne próby porz dkowania rzeczywisto ci, jednak te wszystkie głosy nie układaj si w dialog. Wi cej, wła ciwie przestali my ze sob rozmawia , bo rozmowa słu y szybkemu zaklasyfikowaniu rozmówcy: „nasz” czy „nie nasz”, a nie uzgodnieniu jakiego , w miar wspólnego, stanowiska czy cho by pogl du.



# Aleksander Smolar

## Prawica, lewica, centrum...

Charles Péguy, francuski pisarz i filozof, zauważył przed stu laty, że jeśli ktoś kwestionuje sensowność podziału na lewicę i prawicę, to wiadomo, że jest człowiekiem prawicy. Timothy Garton Ash z kolei ponad 20 lat temu pisał: gdy ktoś z opozycji demokratycznej w Europie rodkowej twierdzi, że podziały na lewicę i prawicę we współczesnym świecie są anachroniczne, a zło ono ci współczesnej polityki nie da się opisać pojęciami sprzed ponad 200 lat, to znaczy, że te słowa wypowiada człowiek lewicy. W obu przypadkach odmowa nazywania była tak naprawdę ucieczką przed stygmatyzowaniem, podejmowaną przez osoby reprezentujące orientację znajdującą się w danym okresie w defensywie.

Jednak problem ucieczki przez nazywaniem nie jest czysto psychologiczny czy też ideologiczny. To oczywiście, że pojęcia lewicy i prawicy zmieniały się w czasie. Jeszcze mniej jednoznaczne było pojęcie centrum. Całe pole zajmowane przez politykę przesuwało się na lewo lub też na prawo. A i odległości między przeciwnymi opcjami wydłużała się lub też ulegała radykalnemu skróceniu.

Można w uproszczeniu powiedzieć, że w demokratycznej Europie od czasu wielkiego kryzysu lat 30. a po początek lat 70. ubiegłego stulecia polityka była zdominowana przez lewicę. Ta dominacja intelektualna – choć niekoniecznie polityczna – była w dużej mierze wynikiem wielkiego kryzysu

w trzeciej dekadzie XX wieku, efektem zachwiania wiary w samoregulacyjne funkcje rynku, fascynacji Związkiem Sowieckim (w tym – sowieckim planowaniem), popularności Johna Maynarda Keynesa, wreszcie – skutkiem uformowania się nowoczesnego państwa dobrobytu. Do tego doszła kompromitacja wielu partii prawicowych w wyniku ich związków z siłami skrajnymi po prawej stronie i z powodu wysuwanych propozycji o kolaborację lub związków ideowych z nazizmem oraz faszyzmem. Miejsce prawicy zajęła w istocie bardziej centrowa chrześcijańska demokracja.

Wraz z końcem trzydziestoletniej powojennej koniunktury, pierwszym kryzysem naftowym, pogłębieniem się nieefektywności państwa dobrobytu, wzrostem roli klasy średniej i spadkiem wpływów klasy robotniczej weszli my w epokę dominacji ideowej prawicy: ekonomicznie neoliberalnej i kulturowo konserwatywnej. Nawet lewica przesunęła się na prawo wraz z politykami gospodarczymi prowadzonymi przez Ronalda Reagana i Margaret Thatcher oraz z reakcją na kulturowe i obyczajowe rewolty lat 60. Istotny wpływ miał także fakt, jaki położył na całą lewicę, również w krajach demokratycznego Zachodu, upadek Związku Sowieckiego oraz rozkład partii komunistycznych.

Bardzo różnie ocenia się polityczne skutki obecnego finansowego i ekonomicznego „trzęsienia ziemi”. Jedni szczerze wierzą w bok reform kapitalizmu i gospodarki globalnej. Inni są przekonani, że nie dojdzie do rewolucyjnych zmian, natomiast zostaną wprowadzone silniejsze mechanizmy kontrolne systemu bankowego. Można też spotkać opinie, że zmierzamy ku pewnej syntezie – zarówno ekonomicznej, jak i kulturowej – dwóch faz poprzednich: lewicowej i konserwatywnej; syntezie, która da się odnaleźć w zamyśle prezydenta Baracka Obamy. Ale tak naprawdę o dalszym przebiegu obecnego kryzysu czy o jego konsekwencjach nic jeszcze nie wiemy.

W ostatnich dziesięcioleciach zachodziły istotne zmiany zawartości samych pojęć „lewica” i „prawica”. Trudno te przewidzieć ich dalszą ewolucję. W nieodległej przyszłości wielkie powroty polityczne mogą przebiegać wzdłuż linii oddzielającej zwolenników otwartości, globalizacji i multilatera-

lizmu od opowiadających się za introwersją, lokalnościami, protekcyjnym i unilateralizmem. Zasadnicza linia podziału może być określana przez stosunek do państwa narodowego, przeciwstawiając kosmopolitów i patriotów. Po jednej stronie kosmopolici, którzy ze względu na swoje wartości, kompetencje intelektualne i językowe wszędzie czują się dobrze. Bez obaw patrzą na integrację Unii Europejskiej, na procesy globalizacji w świecie, widząc przede wszystkim zalety szerokiego otwarcia na świat okien i drzwi. Ich bazą społeczną jest ta część społeczeństwa, która korzysta na procesach integracji i globalizacji, na wycieczkach z szerokim światem. Z drugiej strony są patrioci, czyli ta część elit, które ze względu na swoje kwalifikacje i wykształcenie, ale też – co ważne – pasje ideowe, jest przywiązana do narodowej formy istnienia wspólnoty politycznej i kulturowej. Ich bazą są grupy społeczne, które mogą na nazwę *glebae adscripti* („przypisanych do ziemi”) – by postąpić z innymi czasami. Obecnie owym „glebą” są: język narodowy, brak znajomości języków obcych, ograniczenia kompetencji, nienadanie się za innowacjami technologicznymi, odmowa globalnej czy choćby regionalnej konkurencji, wykonywanie zawodów, które wiążą człowieka z konkretnym miejscem, ale również przywiązanie do tradycyjnych norm społecznych. Przy tym podział ten przecinałby dziedzinę lewic i prawic. Dla kosmopolitycznej lewicy podstawowe problemy to ekologia, rozpowszechnianie broni jądrowej, niesprawiedliwy podział bogactwa i dochodów. Dla kosmopolitów prawicy – będzie to przede wszystkim problem obalenia granic dla wolnego rynku. Patriotów z lewa myśli o emancypacji warstw niższych, nalegają na ochronę pracy przed zagraniczną konkurencją. Patriotów prawicy chcą ochraniać swój kraj przed groźbami obcych potęg oraz innych grup etnicznych, napływających z zagranicy. Patriotów z obu stron utrzymuje, że demokracja może istnieć tylko w ramach państwa narodowego. I tylko ona może stanowić zabezpieczenie przed antypolitycznymi zakusami merytokratycznych elit globalnych czy choćby europejskich.

Można też kreślić inne hipotetyczne linie podziałów: między religijnymi i ideologicznymi zelotami a ateistami i moralnymi relatywistami, między indywidualistami a kolektywistami, między tymi, którzy jako priorytet sta-

wiaj problem wolno ci indywidualnych, a tymi, którzy b d kła nacisk przede wszystkim na problemy bezpiecze stwa. A mo e dominowa b dzie przeciwstawienie polityki pot gi i rozwoju – „polityce ycia”, wktórej dominuj ce miejsce zajm kwestie rodowiska, stylów ycia, zdrowia, starzenia si , wreszcie to samo ci.

Ostatnie dziesi ciolecia były czasem konfrontacji działa zbiorowych i interesów jednostek. Na szeroko poj tym Zachodzie indywidualizm w duym stopniu zwyci ył. Wola wykorzystywania pa stwa do przeprowadzania zasadniczych zmian w społecze stwie zdecydowanie osłabła. Nowe cele uto samiane z poj ciem równo ci odwołuj si bardziej do praw indywidualnych ni do woli ekonomicznej restrukturalizacji czy solidarno ci społecznej. Czy obecny kryzys oraz wzrost tendencji protekcyjnych mog oznacza odwrócenie tej tendencji w konfrontacji wspólnoty i jednostki?

Trudno powiedzie , jak gł bokim zmianom ulegn polityczne to samo ci lewicy i prawicy, które by mo e przetrn w poprzek dotychczasowe podziały. Pewne istotne zmiany w organizacji przestrzeni politycznej krajów demokratycznych mo na było zreszt dostrzec od lat 90. XX wieku. Wyra aj si one w zamazaniu ideowych ró nic partii odległych od siebie w przeszło ci oraz w porzucaniu tradycyjnych, jednoznacznych to samo ci na rzecz „patchworków”, poł cze idei czerpanych z ró nych historycznie i politycznie ródeł.

### Dominacja politycznego „patchworku”

Donald Tusk wielokrotnie mówił, e Platforma Obywatelska stanowi swoist syntez liberalizmu, konserwatyzmu i troski socjalnej. Twierdził on nawet w wywiadzie dla „Polityki”<sup>1</sup>, i za granic gratulowano mu pewnej awangardowo ci tego poł czenia w obr bie jednej partii. Mo na odnosi si sceptycznie do tej ostatniej sugestii. Je eli spojrzymy z dzisiejszej perspektywy na wielk debat w kr gach lewicowych lat 90. i ówczesn modernizacj

---

<sup>1</sup> *Nowe exposé* [z Donaldem Tuskiem rozmawiaj Jerzy Baczy ski i Janina Paradowska], „Polityka”, 04.10.2008.

lewicy pod hasłem „trzeciej drogi” reprezentowanej przez Billa Clintona, Tony’ego Blaira i Gerharda Schrödera, to zobaczymy, że w istocie była to dyskusja o wyjściu poza opłotki tradycyjnych lewicowych identyfikacji oraz o dążeniu do znalezienia nowoczesnej syntezy wartości lewicowych z ładem liberalnym i elementami wracającymi do konserwatywnej. Wielu obserwatorów zaskakiwał fakt, że mimo klęski komunizmu, rozkładu tradycyjnych form państwa dobrobytu w latach 90. oraz upadku inspirowanej przez lewicę polityki rozwojowej w Trzecim świecie w wyborach nie zwyciężyła prawica, lecz niemal wszędzie dominowała lewica.

Co spowodowało, że mimo wielkiego sukcesu polityki Margaret Thatcher i Ronalda Reagana to lewica przejęła wiele z ich dziedzictwa, a prawica po 1989 roku sromotnie przegrywała kolejne wybory: w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii i w większości innych państwach europejskich? Na pewno, jak pisała Anne Applebaum w ciekawym tekście *The Paradox of the Fall of the Berlin Wall*, opublikowanym dekadę temu<sup>2</sup>, w rolę odegrały kres zimnej wojny i osłabienie siły antykomunizmu jako czynnika mobilizującego i integrującego prawicę. W tym samym czasie było również, jak się wydaje, to, że lewica, przesuwając się ku centrum, skutecznie odbierała przestrzeź zajmowaną dotychczas przez prawicę, spychając ją na ostatnią pozycję, gdzie dominował moralny radykalizm oraz obyczajowy paternalizm.

W ostatnich latach sytuacja zasadniczo się zmieniła. Lewica wszędzie ustępuje pola. Choćby zwycięstwo Baracka Obamy oraz obecny wielki kryzys zapowiadający początek nowego cyklu. Widzimy w każdym razie zjawisko modernizacji prawicy europejskiej, której styl pod wieloma względami przypomina to, co stało się przed 10 laty z lewicą. Przykładów najbardziej wyrazistych dostarcza Nicolas Sarkozy we Francji i konserwatyści brytyjscy Davida Camerona w Wielkiej Brytanii. Prezydent Francji bez najmniejszych zahamowań sięga do ideowego dziedzictwa, proponowanych polityk, a także po ludzi związanych dotychczas z lewicą i centrum. Stara się

<sup>2</sup> Anne Applebaum, *The Paradox of the Fall of the Berlin Wall*, „Intellectualcapital”, 17.12.1998. Autorka przepowiadała długie lata rządów lewicy jako konsekwencję zmian 1989 roku.

wytworzy nowy rodzaj pragmatycznej politycznej syntezy dla otwartej prawicy. Praktyka rządzenia Sarkozy'ego nie ma ideowej podbudowy, jest wyrazem temperamentu, wycucia jednej w istocie osoby. Trudno więc szuka tutaj wzoru.

Przykład brytyjskich konserwatystów jest pod tym względem bardziej interesujący. Po wielu latach kryzysu zmierzają oni ku władzy z nowymi ideami. Centralna debata polityczna XX wieku dotyczyła roli państwa, wolności indywidualnych, równości... W centrum debaty nowego stulecia znajduje się problem jakości. To oznacza, że gospodarka traci centralne miejsce w polityce. Można powiedzieć słowami jednego ze strategów konserwatystów: „Polityka, kiedy ekonomocentryczna, musi przestać być socjocentryczna”. Z kolei David Cameron zaznacza: „wolności indywidualne znaczą niewiele, jeżeli społeczeństwo ulega dezintegracji. Teraz w centrum naszej uwagi jest rodzina, wspólnota sąsiedzka – jednym słowem społeczeństwo”. Obecni brytyjscy konserwatyści nie starają się jednak ani kontrolować, ani też uszlachetniać dusz obywateli. Chcą, aby państwo sprzyjało rozbudowie globalnej sieci więzi społecznych. Pragną, aby widziano w nich partię społeczeństwa, partię zdecentralizowanych, organicznych powiatów, a nie stronnictwo centralizacji państwa, mechanicznej odgórznej kontroli. Cameron opisuje nawet nowy ruch globalny, obejmujący partie centroprawicowe w Szwecji, Kanadzie, Australii, Francji, Niemczech, Czechach, Kalifornii i Nowym Jorku (podziwia on polityk Arnolda Schwarzeneggera i Michaela Bloombergą).

### Problemy z naszymi partiami

Nasz system polityczny ma niecałe 20 lat. Trudno nie dostrzec – na tle naszego regionu i całej Europy – nadal jego poważnych anomalii. Jednym z poważnych ról słabością naszej polityki była w polskiej historii siła masowego ruchu „Solidarność”. Powstanie w 1989 roku potężnego bloku solidarnościowego umacniało zarazem jego antytezę, czyli wywodził się z czasów PRL-u blok postkomunistyczny.



Uformowanie się obu bloków nie miało klarownych ról ideowych – dzieliły je historia i emocje. W obu formacjach można było odnaleźć liberalistów i nacjonalistów, indywidualistów i kolektywistów, socjalistów i konserwatystów (oczywiście różne proporcje tych postaw w różni przedstawicieli „Solidarności” i spadkobierców dawnej władzy komunistycznej). W istocie oba bloki stanowiły przedstawicielstwo dwóch społeczeństw: jeden reprezentował świat opozycji PRL-owskiej i afirmacji nowej Polski, drugi zaś – społeczeństwo PRL-u, nostalgii za odchodzącym światem, strach przed zmianami, ale również obaw przed możliwymi dyskryminacjami. Choć odczuwane związki z PRL-em nie oznaczały kwestionowania instytucji demokratycznych ani tędy odzyskanej pełni suwerenności kraju. Te dwa bloki stopniowo murszały, rozpadały się – blok sierpniowy niemal natychmiast, lewica po sprawie Rywina – ale w istocie pozostawały punktami orientacyjnymi aż do wyborów w 2005 roku. Paradoksalnie to Prawo i Sprawiedliwość, eksponując przeciwstawienie Polski liberalnej – Polsce solidarnej oraz zastrzegając sobie konflikt między PiS-em i PO – czyli między dwiema partiami wywodzącymi się z tradycji posierpniowej – zakwestionowało znaczenie historycznego podziału. Stało się tak mimo znaczenia, jakie Prawo i Sprawiedliwość przywiązywało do walki z pozostałościami PRL-u.

W międzyczasie w ramach dwóch bloków – postsolidarnościowego i postkomunistycznego – powstawały i w szybkim tempie upadały – to kolejna anomalia – liczne partie polityczne: prawicy, centrum, a następnie także lewicy, która przed długi czas wydawała się najbardziej solidną formacją. To pociągało za sobą niezdolność do zakorzenienia się, instytucjonalizacji formacji politycznych. Nowe ugrupowania powstawały jako kolejne – by użyć języka bushowskiej strategii kwestionującej trwałe sojusze – *coalitions of willing*, czyli koalicje chętnych, zebranych w danej chwili ze względu na konkretną sytuację, konkretny cel, zwołane przez mniej czy bardziej wybitnych osobistości, otoczonych wodzami. Owych szeryfów, którzy zwoływali obywateli do wykonywania konkretnej roli i celów.

Ostatnią wielką anomalią polskiej polityki jest marginalizacja partii lewicowych. Polityka została zdominowana przez dwie partie, które uważa

si za prawicowe i pod wieloma wzgl dami w istocie nimi s . W upadku i rozpadzie lewicy mo na widzie konsekwencj ideowego przesuni cia si Polski na prawo, ale te niezdolno ci lewicy do ostatecznej emigracji z PRL-u do III RP – co zniech cao zwlaszcza mlodych. Mo na te – jak si to zazwyczaj czyni – przypisywa upadek lewicy aferom, ktorych symbolem stala si sprawa Rywina. Mo na jednak widzie przyczyny w polityce rz dów Leszka Millera i Marka Belki, które musiały podj si zada , do jakich ich wyborcy nie byli przygotowani: odpowiada na warunki złej koniunktury i wprowadzi Polsk do Unii Europejskiej. Do tego doszło entuzjastyczne zaangażowanie przywódców lewicy w wojn w Iraku, czego polski wyborca, zwlaszcza lewicowy, bardzo nie pochwalal.

Obecnie do cz sto mo na si spotka z opini , e dzisiejsza organizacja przestrzeni politycznej – dominacja dwóch partii prawicy – mo e by trwal polsk cech . Warto jednak przypomnie , e niedawno rozpowszechniony był inny s d, według którego polski system polityczny został zdeterminowany na trwałe uformowaniem si u pocz tków naszych przemian bloków postkomunistycznego i solidarno ciowego. Nie ma zatem powodu, aby s dzi , e obecny układ partii politycznych ma cechy trwało ci, cho dzi mo na wyci ga takie wnioski.

Mówi c o anomaliiach polskiej polityki, trudno nie wspomnie o miejscu zajmowanym w niej przez populizm. Chocia na pewno nie jest to dzi polsk specyfik – tak jest on rozpowszechniony w ró nych regionach i ró nych odmianach demokracji. Tym niemniej, jego gł bokie przenikni cie do głównych partii politycznych wymaga refleksji. Populizm nie jest ruchem antydemokratycznym. Przeciwnie, podejmuje zazwyczaj krytyk istniej cej demokracji w imi demokracji „bardziej prawdziwej”. Populizm wyrasta jednak szczególnie bujnie w społecze stwach, gdzie słabe s mechanizmy demokratycznej integracji poziomej społecze stwa obywatelskiego.

Populizm jest form demokracji dla samotnego, nieobywatelskiego tłumu (przez obywatelsko rozumie trwałe i ci głe zaangażowanie si w sprawy publiczne na ró nych poziomach aktywno ci obywatelskiej). Nie trzeba przypomina bada porównawczych, które wskazuj na bardzo niski

poziom „uobywatelnienia” Polaków. Są oni entuzjastycznie deklarujący się członkami wspólnoty narodowej, ale nie politycznej czy społecznej. Tutaj ich identyfikacja i aktywność sytuuje się na poziomie minimum.

Model populistyczny demokracji bazuje na bezpośredniej wiźzi „samotnego tłumy” z charyzmatycznym przywódcą i jego drużyną, niejako poza demokratycznymi sferami publicznymi – jesteli nie przeciw niej. Tak rozumianej demokracji sprzyja nie tylko słabość społeczeństwa obywatelskiego, ale również tabloidyżacja polityki, niesłyszany wzrost wpływów mediów elektronicznych, które ułatwiają bezpośredni kontakt wodzów z pasywnym tłumem widzów i słuchaczy oraz prowadzą do zubożenia i radykalizacji przekazy politycznego. W polskim przypadku nietrudno dostrzec związek niskiego poziomu wzajemnego zaufania Polaków oraz ich niskiego poziomu społecznego zorganizowania – ze wzrostem roli polityki populistycznej w ostatnich latach, w tym w największych partiach. Polityka ta wyraża się przede wszystkim w tym, co i czy wszystkie partie populistyczne, lewicowe i prawicowe – w eksploatacji głębokich nastrojów antysystemowych i antyelitarnych w społeczeństwie. W najbardziej brutalnej wersji populizm manifestował się w dwóch „przystawkach” skonsumowanych przez Prawo i Sprawiedliwość: w Samoobronie i Lidze Polskich Rodzin. W formie złagodzonej, ale społecznie znacznie bardziej znaczącej, populizm ten występował także w dwóch partiach, które od pięciu lat dominują w polskim pejzażu. Fala populizmu, włącznie z jego formami „łagodnymi” czy „odpowiedzialnymi” (formuła Donalda Tuska), i to z dwiema, na pozór przeciwnymi, powodami: po pierwsze, była to reakcja na wysokie koszty transformacji, wyrażająca bunt przeciwko elitom, które ten model transformacji aplikowały. Po drugie, partie, które w 2005 roku kolejno przejęły władzę, mogły uzupełnić antysystemowy i antyelitarny język (od którego PO odeszło wraz z zaostrożnym konfliktem z PiS-em) posttransformacyjną polityką, znacznie bardziej zachowawczą ekonomicznie i społecznie, a więc i mniej bolesną dla obywateli.

Niestabilność polskiej polityki wynikała też z tego, iż w istocie polska polityka po 1989 roku była w trzech różnych czasach. Cz. społeczeństwa i cz. lewicy była w czasach PRL-u; w kształcie społeczeństwa i dużej klasy politycznej była w rzeczywistości, zamieszkiwała wieś III RP; wreszcie cz. Polski radykalnego protestu, negocjowania – cz. ciowego przynajmniej – rzeczywistości III RP utożsamiała się z mitem IV RP. Paradoksalnie, w czasie kampanii wyborczej 2005 roku dwie dominujące partie, obie odwołujące się do konserwatyizmu, czerpały swoją legitymację, wbrew fundamentom konserwatywnego myślenia, z pewnej wizji podanej przyszłości utożsamianej z ową IV RP. Dzisiaj jesteśmy już od tych czasów bardzo daleko. Platforma Obywatelska porzuciła mrzonki o IV RP, zamieszkała w rzeczywistym świecie. Nawet Prawo i Sprawiedliwość powoli porzuca mit, który zapewnił tej partii sukces. Lewica wraz ze zmianą pokolenia, normalizacją polskiej sytuacji i wzrostem społecznego zadowolenia zrywa swoje wiązanie z przeszłością czasów PRL-u. Polska integruje się wokół wyzwania teraźniejszości.

### różnice niestabilności polskiej polityki

Mimo pozorów polski system polityczny z różnych powodów pozostaje niestabilny. Po pierwsze, obecna sytuacja lewicy na pewno nie jest ostateczna. Jej silny powrót może prowadzić do istotnych zmian, zarówno jeżeli chodzi o sferę wpływów Prawa i Sprawiedliwości, jak i Platformy Obywatelskiej. Jedną z dominujących partii może stracić elektorat socjalnego i płynnego elektoratu protestu, druga zaś – cz. elektoratu centrowego o skłonnościach liberalno-lewicowych. Po drugie, PO – jako partia centrowa – skazane jest w istocie na nieuchronność ideową niestabilności. Profil tej partii, poza decyzjami jej głównych aktorów i pewną niekontrolowaną dynamiką, jest w dużym stopniu określony przez wybory i względy sił dwóch krańców sceny politycznej, wśród których się sytuuje. Można więc sobie wyobrazić doznaczenie zmian linii Platformy Obywatelskiej – tak jak ulegała ona zmianie w latach ostatnich, pod wpływem zmiennych okoliczności zewnętrznych.

Trzeci przyczyn niestabilności jest perspektywa możliwego kryzysu wraz z pojawieniem się problemu sukcesji. Czy Prawo i Sprawiedliwość może przetrwać odejście Jarosława Kaczyńskiego? Czy odejście – choćby do pałacu prezydenckiego – Donalda Tuska nie zagrozi jednostronnie dominującej partii? Czy istotnym źródłem kryzysu lewicy, patrząc z dzisiejszej perspektywy, nie było odejście czołowych postaci tego obozu: Aleksandra Kwaśniewskiego, Leszka Millera, Józefa Oleksego i Włodzimierza Cimoszewicza?

Czy więc, przynajmniej w chwili obecnej, kryzys naszej polityki nie jest następstwem odwrócenia się młodzieży od polityki już na początku lat 90.? Gdy patrzy się na ubiegłe 20 lat, trudno znaleźć wybitne nowe osobowości polityki, wschodzące gwiazdy. A nieliczne osoby, które mogły być dostrzeżone w ostatnich dwóch dekadach, szybko spalały się i znikwały w politycznym niebycie.

W ustabilizowanym systemie partyjnym trwało formacji nie zależy od tego, czy w danej chwili istnieje, czy też nie istnieje wybitny kandydat na przywódcę. Polskie Stronnictwo Ludowe jest przykładem formacji, w której w ostatnich latach względnie pokojowo nastąpiła zmiana przywództwa, zasadniczo nie zagrażając partii. Sam brak wybitnych postaci nie może więc tłumaczyć ewentualnego kryzysu sukcesji.

Wreszcie, w przepowiedni dotyczącej kryzysu przywództwa zawarta jest głębocka, nieintencjonalna ironia. Był to bowiem czysty wódz i ród specjalistów temat dyskusji o przyszłości Związku Radzieckiego i komunistycznych Chin. To, co podobna refleksja może się pojawić w demokratycznej Polsce, gdy rozważane są perspektywy dwóch głównych partii, wskazuje na kolejną istotną anomalię naszego życia politycznego.



# Noty biograficzne

**Ryszard Bugaj** (ur. 1944) – ekonomista, polityk, dr hab. Pracownik Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN. Od 2009 roku doradca społeczny Prezydenta RP do spraw ekonomicznych. Działacz opozycji demokratycznej przed 1989 rokiem. Działacz „Solidarności”. W stanie wojennym internowany. Uczestnik obrad „okręgowego stołu”. W latach 1989–1997 poseł na Sejm RP. W latach 1992–1997 przewodniczący Unii Pracy. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. Świat”, „Rzeczpospolitej”. Wydał m.in.: *Dylematy finansów publicznych. Przekształcenia w gospodarce polskiej* (Warszawa 2002), *Komercjalizacja opiekuńczego państwa. Polskie koncepcje i pierwsze doświadczenia* (Ostrowiec Świętokrzyski 2003).

**Andrzej Celiński** (ur. 1950) – polityk, socjolog. Członek Komitetu Obrony Robotników, działacz „Solidarności”. W 1988 roku doradca Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. Uczestnik obrad „okręgowego stołu”. W latach 1989–1993 senator RP. W latach 1993–1997, 2001–2005 i od 2007 roku poseł na Sejm RP. W latach 2001–2002 minister kultury. W latach 1991–1996 członek Unii Demokratycznej (w latach 1993–1994 jej wiceprzewodniczący) oraz Unii Wolności. Od 1999 do 2004 roku działacz SLD. W 2004 roku współtwórca Socjaldemokracji Polskiej.

**Marek A. Cichocki** (ur. 1966) – germanista, filozof, historyk idei politycznych, publicysta, dr. Od 2001 roku adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW. W latach 2000–2003 dyrektor programowy Centrum Stosunków Międzynarodowych. Od 2003 roku wydawca i redaktor naczelny rocznika „Teologia Polityczna”. Od 2004 roku dyrektor programowy Centrum Europejskiego Natolin i redaktor naczelny pisma „Nowa Europa. Przegląd Natoliński”. Od 2007 roku

doradca społeczny prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Z Dariuszem Gawinem i Dariuszem Karłowiczem prowadzi program *Trzeci punkt widzenia* w TVP Kultura. Opublikował wybór pism Carla Schmitta. Wydał m.in.: *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może być rewolucyjny* (Warszawa 1999), *Polska–Unia Europejska, w pół drogi* (red., Warszawa 2002), *Porwanie Europy* (Kraków 2004) oraz *Władza i pamięć* (Kraków 2005).

**Ludwik Dorn** (ur. 1954) – polityk, socjolog i publicysta. Działacz Komitetu Obrony Robotników oraz „Solidarności”. Współzałożyciel i od 1992 roku wiceprezes Porozumienia Centrum. Od 1997 roku poseł na Sejm RP. Współzałożyciel i w latach 2001–2007 wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2005–2007 wicepremier oraz minister spraw wewnętrznych i administracji. W 2007 roku marszałek Sejmu RP.

**Antoni Dudek** (ur. 1966) – politolog, publicysta, dr hab. Wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz doradca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Prowadzi program autorski *Kulisy III Rzeczypospolitej* w kanale tematycznym TVP Historia. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. Wiat”, „Rzeczypospolitej”, „Wprost”, „Wyciu”. Autor ponad 60 artykułów naukowych, redaktor kilku prac zbiorowych oraz edycji podręczników. Wydał m.in.: *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej* (z Grzegorzem Pytlem, Londyn 1990), *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970* (Kraków 1995), *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej* (Kraków 1997, II wyd. 2002), *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970* (oprac. z Aleksandrem Kochańskim i Krzysztofem Persakiem, Warszawa 2000), *Ślady PRL. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy* (Kraków 2000, II wyd. 2001), *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)* (z Ryszardem Gryzem, Kraków 2003, II wyd. 2006), *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (Kraków 2004), *Historia polityczna Polski 1989–2005* (Kraków 2007), *PRL bez makijażu* (Kraków 2008).

**Leszek Gilejko** (ur. 1932) – socjolog, prof. dr hab. Dziekan Wydziału Socjologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Wykładowca w Szkole Głównej Handlowej. Wydał m.in.: *Rok 1982. Robotnicy – związki zawodowe* (z Andrzejem Tudkiem, Warszawa 1988), *Robotnicy i liderzy o związkach zawodowych* (z Andrzejem Stasiakiem i Wojciechem Widerą, Warszawa 1992), *Spółczesność a gospodarka. Socjologia ekonomiczna* (Warszawa 1994, II wyd. 2002, III wyd. 2005), *Robotnicy i społeczeństwo: 1980–1981, 1989–1990* (Warszawa 1995), *Od konfliktu do kooperacji. Kształtowanie się nowych modeli zbiorowych*



*stosunków pracy* (red., 2000), *Partnerzy społeczni. Konflikty, kompromisy, kooperacja* (z Rafałem Towalskim, Warszawa 2002), *Aktorzy restrukturyzacji. Trudne role i wybory* (red. Warszawa 2006), *Dylematy drugiej dekady polskiej transformacji* (Pułtusk 2008).

**Lena Kolarska-Bobińska** – socjolog, prof. dr hab. Dyrektor Instytutu Spraw Publicznych. W latach 1991–1997 dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej. Członek m.in. Komitetu Socjologii PAN, Rady Naukowej Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, Rady Rzecznika Praw Obywatelskich. W latach 1992–1995 członek Komitetu Ekonomicznego przy Prezydencie RP. W latach 1998–2001 doradca Pełnomocnika Rządu do Spraw Negocjacji o Członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Wydała m.in.: *Centralizacja i decentralizacja. Decyzje, władza, mity* (Wrocław 1984), *Polityka i gospodarka w świadomości społecznej. 1980–1990* (z Andrzejem Rychardem, Warszawa 1990), *Aspirations Values and Interests. Poland 1989–94* (Warsaw 1994), *Cztery reformy. Od koncepcji do realizacji* (red., Warszawa 2000), *Świadomość ekonomiczna społeczeństwa i wizerunek biznesu* (red., Warszawa 2004), *Demokracja w Polsce 2005–2007* (red., z Jackiem Kucharczykiem i Jaroławem Zbierankiem, Warszawa 2007), *Co warto, co należy zmienić? Poprawa jakości demokracji w Polsce* (red., Warszawa 2008), *Nowe metody zarządzania w państwach Unii Europejskiej* (red., Warszawa 2009).

**Zdzisław Krasnodębski** (ur. 1953) – filozof i socjolog, prof. dr hab. Od 1976 do 1991 roku wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1995 profesor Uniwersytetu w Bremie. Od 2001 roku wykłada także na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wydał m.in.: *Rozumienie ludzkiego zachowania* (Warszawa 1986), *Upadek idei postępu* (Warszawa 1991, II wyd. Kraków 2009), *Postmodernistyczne rozterki kultury* (Warszawa 1996), *Max Weber* (Warszawa 1999), *Demokracja peryferii* (Gdańsk 2003, II wyd. 2005), *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice* (Kraków 2006), *Zmiana klimatu. Zebrane eseje i szkice II* (Kraków 2006). Stale współpracuje z „Rzeczpospolitą” oraz „Wprost”.

**Robert Krasowski** (ur. 1967) – publicysta, dziennikarz. Redaktor naczelny „Dziennika. Polska. Europa. świat”. W latach 1993–1995 dziennikarz „Głosu Warszawy”, od 1996 do 2002 roku szef działu opinii w „Głosie”. Następnie zastępca redaktora naczelnego „Faktu”. Współtwórca „Europa – Tygodnik Idei” (dodatek do „Faktu”, a następnie do „Dziennika”).

**Ireneusz Krzemiński** (ur. 1949) – socjolog, dr hab. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Instytutu Socjologii. W latach 1997–1998 wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. W 2001–2002 rektor Wyższej Szkoły Zarządzania Personalem, a następnie Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia. Członek zarządu Polskiego Pen Clubu. Wykładowca Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Członek redakcji „Przebiegu Politycznego”. Publikuje m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”. Wydał m.in.: *Symboliczny interakcjonizm i socjologia* (Warszawa 1986), *Świat zakorzeniony* (Warszawa 1988), *Co się dzieje między ludźmi?* (Warszawa 1992), *Solidarność. Projekt polskiej demokracji* (Warszawa 1997), *Druga rewolucja w małym mieście. Zmiana ustrojowa w oczach mieszkańców Mławy i Szczecinka* (z Pawłem Piewakiem, Warszawa 2001), *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań* (red., Warszawa 2004), *Polacy – jesień '80* (Warszawa 2005), *Oswajanie wielkiej zmiany. Instytut Socjologii UW o polskiej transformacji* (wybór i oprac., z Jackiem Raciborskim, Warszawa 2007).

**Ewa Kulik-Bielińska** (ur. 1957) – anglistka, tłumaczka. Wicedyrektor Fundacji im. Stefana Batorego. W latach 1977–1980 rzecznik krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, współorganizatorka wykładów Uniwersytetu Łódzkiego. W 1979 roku redaktorka niezależnego pisma studenckiego „Indeks”. W 1980 roku prowadziła Biuro Informacyjne Komitetu Obrony Robotników. Działaczka „Solidarności”. W latach 1980–1981 sekretarz redakcji pisma NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze „Niezależność”. Po 13 grudnia 1981 roku działaczka podziemnych struktur „Solidarności”: Regionalnej Komisji Wykonawczej (RKW) NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność. Aresztowana w 1986 roku. Zwolniona w tym samym roku na mocy amnestii. Od 1986 roku członkini RKW Mazowsze. W latach 1997–1999 członek Zarządu Pen Clubu. Przełożyła m.in. *Diabelskie drzewo* i *Grę* Jerzego Kosińskiego, *Plexus* Henry’ego Millera i *Mr Vertigo* Paula Austera.

**Janusz A. Majcherek** (ur. 1955) – filozof i socjolog kultury, publicysta, dr hab. Wykładowca w Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Publikował m.in. w „Rzeczpospolitej” i „Życiu Warszawy”. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego”. Laureat Nagrody Kisiela za 2003 rok. Wydał m.in.: *Relatywizm kulturowy. Uwarunkowania i konsekwencje pewnej doktryny* (Kraków 1995), *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989–1999* (Warszawa 1999), *W poszukiwaniu nowej tożsamości* (Warszawa 2000), *Źródła*

*relatywizmu w nauce i kulturze XX wieku. Od teorii względności do postmodernizmu* (Kraków 2004), *Demokracja, przygodność, relatywizm* (Warszawa 2007).

**Rafał Matyja** (ur. 1967) – politolog i publicysta, dr. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1997–2000 asystent w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Od 2000 roku pracownik Wydziału Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sztokholmie. W latach 2003–2007 prodziekan Wydziału Studiów Politycznych. W latach 1997–2000 redaktor naczelny „Kwartalnika Konserwatywnego”. Z Rafałem Dutkiewiczem, Janem Rokitem i Kazimierzem Michałem Ujazdowskim twórcą portalu internetowego Polska XXI. Publikuje na łamach „Dziennika. Polska. Europa. Świat” i „Nowego Państwa”. Wydał m.in.: *Świat polityki, dyplomacji, idei. Słownik podręczny* (z Robertem Kostro, Warszawa 1992), *Równi równiejsi* (z Kazimierzem Michałem Ujazdowskim, Warszawa 1993), *Państwowość PRL w polskiej refleksji politycznej lat 1956–1980* (Kraków 2007).

**Andrzej Mencwel** (ur. 1940) – historyk i krytyk literatury oraz kultury polskiej, antropolog kultury, eseista, publicysta, prof. dr hab. Wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1992 roku kierownik Katedry Kultury Polskiej UW, od 1998 do 2005 roku dyrektor Instytutu Kultury Polskiej UW, obecnie przewodniczący Rady Instytutu. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN i Komitetu Nauk o Kulturze PAN. Prezes Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego (od 2005 roku prezes honorowy). W latach 1978–1981 redaktor tygodnika „Literatura”, a w 1981 roku pisma „Meritum”. Wydał m.in.: *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej* (Warszawa 1976), *Widziane z dołu* (Warszawa 1980), *Spoiwa. Refleksje krytyczne* (Warszawa 1983), *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego* (Warszawa 1990), *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku* (Warszawa 1997), „No! Io non sono morto...” *Jak czytać „Legendę Młodej Polski”?* (Kraków 2001), *Kaliningrad, moja miłość. Dwa pokrewne eseje podróżne* (Olsztyn 2003), *Wyobraźnia antropologiczna* (Warszawa 2006).

**Zbigniew A. Pełczyński** (ur. 1925) – politolog i filozof polityki, prof. Zastępca dyrektora i prezes Zarządu Stowarzyszenia Szkoła Liderów. Członek Rady Fundacji im. Stefana Batorego. Oficer Armii Krajowej. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Wieloletni wykładowca na Uniwersytecie Oksfordzkim. W latach 90. m.in. doradca Komisji Konstytucyjnej Sejmu RP oraz konsultant EWG i OECD ds. programów reformy władz państwowych i administracji publicznej w Polsce. Przewodniczący Stefan Batory Trust w Oksfordzie oraz członek Rady Powierniczej Polonia Aid Foundation Trust w Londynie.

Wydał m.in.: *Hegel's Political Philosophy – Problems and Perspectives* (Cambridge 1971), *Poland, the Road from Communism* (Oxford 1982), *Conceptions of Liberty in Political Philosophy* (red. z Johnem Grayem, New York 1984), *Wolność, państwo, społeczeństwo. Hegel a problemy współczesnej filozofii politycznej* (Wrocław 1998), *Polska droga od komunizmu. Refleksje nad historią i polityką 1956–2006* (Warszawa 2007).

**Janusz Reykowski** (ur. 1929) – psycholog społeczny, prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1951–1980 pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1980 do 2002 roku dyrektor Instytutu Psychologii PAN. Od 1996 roku przewodniczący Rady Programowej w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk. Od 2003 roku prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej. Członek Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej. W latach 1988–1990 członek Biura Politycznego KC PZPR. Uczestnik obrad „okrągłego stołu” – współprzewodniczący „stołu politycznego” ds. reform politycznych. Wydał m.in.: *Funkcjonowanie osobowości w warunkach stresu psychologicznego* (Warszawa 1966), *Eksperymentalna psychologia emocji* (Warszawa 1968, II wyd. 1974), *Z zagadnień psychologii motywacji* (Warszawa 1970, II wyd. 1975, III wyd. 1980), *Teoria motywacji a zarządzanie* (Warszawa 1975, II wyd. 1979), *Motywacja, postawy prospołeczne a osobowość* (Warszawa 1979, II wyd. 1986), *Logika walki, szkice z psychologii konfliktu społecznego w Polsce* (Warszawa 1984), *Postawy i wartości Polaków a zmiany systemowe* (red. Warszawa 1993), *Potoczne wyobrażenia o demokracji. Psychologiczne uwarunkowania i konsekwencje* (red., Warszawa 1995), *Konflikt i porozumienie. Psychologiczne podstawy demokracji deliberatywnej* (red., Warszawa 2007).

**Nelli Rokita-Arnold** (ur. 1957) – polityk. Posłanka na Sejm RP. Członek Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość. Działaczka Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, a następnie do 2007 roku Platformy Obywatelskiej. W 2007 roku doradca społeczny prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. kobiet.

**Janusz Rolicki** (ur. 1938) – dziennikarz. Publicysta „Faktu”. W latach 1961–1967 reporter „Polityki”, od 1967 do 1972 roku kierownik działu reportażu „Kultury”, a w latach 1972–1973 zastępca redaktora naczelnego. W latach 1974–1977 naczelny redaktor publicystyki kulturalnej Telewizji Polskiej, w latach 1977–1978 dyrektor programowy ds. artystycznych. Od 1978 do 1980 roku dyrektor generalny ds. artystycznych Telewizji Polskiej. Od 1996 do 2001 roku

redaktor naczelny „Trybuny”. Wydał m.in.: *Z życiem pod pachę* (Warszawa 1968), *Nie tylko bratem* (Warszawa 1976), *Edward Gierek – przerwana dekada. Wywiad rzeka* (Warszawa 1990), *Edward Gierek – replika (wywiad rzeka)* (Warszawa 1990), *Zbigniew Bujak – przepraszam za „Solidarność”* (Warszawa 1991), *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy* (Warszawa 2002).

**Aleksander Smolar** (ur. 1940) – politolog, publicysta, prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. Pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim, stosunki międzynarodowe w John Hopkins University. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, w Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej. Opublikował m.in.: *Le rôle des groupes d'opposition la veille de la démocratisation en Pologne et en Hongrie* (red. z Peterem Kende, Wien 1989), *La Grande Secousse. L'Europe de l'Est 1989–1990* (red. z Peterem Kende, Paris 1991), *Globalization, Power and Democracy* (red. z Markiem Plattnerem, Baltimore 2000), *De Kant a Kosovo* (red. z Anne-Marie Le Gloanec, Paris 2003).

**Michał Syska** (ur. 1980) – prawnik, polityk, publicysta. Wiceprzewodniczący Socjaldemokracji Polskiej. Członek zespołu „Krytyki Politycznej”. Wicedyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a we Wrocławiu. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. Świat”, „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie”, „Trybunie”. Wydał *Ile ojczyzn? Ile patriotyzmów?* (red., Warszawa 2007).

**Jerzy Szacki** (ur. 1929) – socjolog i historyk idei, prof. dr hab. Emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. W latach 1967–1968 prodziekan Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach 1981–1983 dziekan Wydziału Filozofii i Socjologii UW. W latach 1968–1999 kierował Zakładem Historii Myśli Społecznej w Instytucie Socjologii UW. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, w latach 1972–1976 jego przewodniczący. W latach 1978–1982 uczestnik Konwersatorium „Do wiadczenie i Przyszłość”. Wydał m.in.: *Kontrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815* (Warszawa 1965), *Tradycja. Przegląd problematyki* (Warszawa 1971), *Historia myśli socjologicznej* (Warszawa 1981,

1983, wyd. nowe: 2003, 2006), *Spotkania z utopią* (Warszawa 1980, II wyd. 2000), *Tradycja i nowoczesność* (wybór, z Joann Kurczewsk , Warszawa 1984), *Znanięcki* (Warszawa 1986), *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia* (Warszawa 1991), *Liberalizm po komunizmie* (Kraków 1994, przekł. angielski 1995, przekł. bułgarski 1996, przekł. niemiecki 2003), *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów* (red., Warszawa 1995).

**Paweł piewak** (ur. 1951) – socjolog, historyk idei, publicysta, dr hab. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Historii My li Społecznej UW. Od 2005 roku poseł na Sejm RP. Zwi zany ze rodowiskiem Klubu Inteligencji Katolickiej i „Wi zi”. Współza oyciel kwartalnika „Res Publica”. Członek kolegiów redakcyjnych „Res Publici Nowej” oraz „Przeł du Politycznego”. Publikował m.in. w „Dzienniku. Polska. Europa. wiat”, „Fakcie”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”. Tłumaczył m.in. Isaaca Bashevisa Singera i Erica Voegelina. Wydał m.in.: *Gramsci* (Warszawa 1977), *Ideologie i obywatele* (Warszawa 1991), *W stronę wspólnego dobra* (Warszawa 1998), *Spór o Polskę 1989–99. Wybór tekstów prasowych* (Warszawa 2000), *Druga rewolucja w małym mieście. Zmiana ustrojowa w oczach mieszkańców Mławy i Szczecinka* (z Ireneuszem Krzemskim, Warszawa 2001), *Obietnice demokracji* (Warszawa 2004), *Midrasze. Księga nad księgami* (Kraków 2004), *Pamięć po komunizmie* (Gda sk 2005), *Polska jedna czy wiele?* (z Henrykiem Doma skim i Andrzejem Rychardem, Warszawa 2005).

**Andrzej Wielowieyski** (ur. 1927) – polityk, działacz katolicki. ołnierz Armii Krajowej. W latach 1945–1948 w Zwi zku Młodzie y Wiejskiej RP „Wici”. W latach 1971–1989 sekretarz generalny Klubu Inteligencji Katolickiej. Od 1971 do 1989 roku redaktor „Wi zi”. Doradca Mi dzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 roku. W 1981 roku kierownik O rodka Prac Społeczno-Zawodowych NSZZ Solidarno . Od 1981 do 1985 roku członek Prymasowskiej Rady Społecznej. Doradca Lecha Wał sy. Uczestnik obrad „okr głego stołu”. W latach 1989–1991 wicemarszałek Senatu RP. Od 1991 do 2001 roku poseł RP. W latach 2001–2005 senator RP. Od 2008 roku poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 1993–2005 członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Działacz Unii Demokratycznej, a nast pnie Unii Wolno ci. Obecnie członek Partii Demokratycznej. W latach 1999–2008 prezes Stowarzyszenia Gmin „Metropolia Warszawa”. Od 1993 do 2002 roku przewodnicz cy Polskiej Rady Ruchu Europejskiego. Wydał m.in.: *Przed trzecim przyspieszeniem. Szkice do zagadnień rozwoju społecznego* (Warszawa 1968), *Przed nami małżeństwo* (Kraków 1972, II wyd. 1974, III wydanie 1988), *Tajemnice i niespodzianki historii* (Warszawa 2004).

**Jacek Zychowicz** (ur. 1963) – filozof, polonista, publicysta, dr. Wykładowca w Akademii Podlaskiej oraz w Akademii Humanistycznej w Pułtusk. Stały współpracownik „Magazynu Obywatel”. Publikował m.in. „Dzienniku. Polska. Europa. wiat”, „Dzi ”, „My li Socjaldemokratycznej”, „Przeł dzie Tygodniowym”, „Trybunie”, „Wiadomo ciach Kulturalnych”, „ yciu”. Tłumaczył m.in. Theodora W. Adorno, Michela Foucaulta, Elfriede Jelinek i Wilhelma Reicha. Wydał *Mieszanka wybuchowa. Felietony i powiastki ze świata jednowymiarowego* (Warszawa 2003).

**Jacek akowski** (ur. 1957) – dziennikarz. Publicysta „Polityki”. Kierownik Katedry Dziennikarstwa w Collegium Civitas. W latach 1989–1990 rzecznik prasowy Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. W latach 1991–1992 prezes Polskiej Agencji Informacyjnej. W latach 1992–1993 kierował działem publicystyki „ ycia Warszawy”. W latach 1993–2002 dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Twórca programów telewizyjnych w TVP, m.in. *Tok-Szok* (z Piotrem Najstutubem), *Tischner czyta katechizm, Autograf*, oraz programów radiowych, m.in. *Tok-tok* (I RP) i *Rozmowy podstuchiwane* (RMF). Wydał m.in.: *Anatomia smaku czyli o losach „Tygodnika Powszechnego” 1953–1956* (Lublin 1986, II wyd., Warszawa 1988), *Między panem a plebanem* (z Adamem Michnikiem i Józefem Tischnerem, Kraków 1995), *Siedmiolatka czyli Kto ukradł Polskę?* (z Jackiem Kuroniem, Wrocław 1997), *Pół wieku pod włos czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych* (Kraków 1999), *Mroczne wnętrza. Uwięziony Prymas prywatnie w oczach współwięźniów i swojej siostry* (Warszawa 2000), *Rewanż pamięci* (Warszawa 2002), *Anty-TINA. Rozmowy o lepszym świecie, myśleniu i życiu* (Warszawa 2005), *Koniec. Rozmowy o tym, co się popsło w nas w Polsce, w Europie i w świecie* (Warszawa 2006), *Nauczka* (Warszawa 2007).





# Lista nazwisk

- Abramowski Edward 26  
Adorno Theodor W. 191  
Applebaum Anne 175  
Auster Paul 186
- Baczy ski Jerzy 174  
Balcerowicz Leszek 14, 57, 73, 83, 91  
Belka Marek 110, 178  
Benedykt XVI, papie 155  
Berlin Isaiah 120, 125  
Biernacki Marek 97  
Blair Tony (wła c. Anthony Charles Lynton Blair) 12, 175  
Bloomberg Michael 176  
Bodin Jean 84  
Borowski Marek 30  
Brzozowski Stanisław 38, 187  
Bugaj Ryszard 56, 57–58, 63, 64, 183  
Bujak Zbigniew 189  
Bush George Walker, prezydent 152
- Cameron David 175–176  
Canetti Elias 50  
Carroll Lewis 165
- Celi ski Andrzej 57, 58, 63, 104, 111, 165, 168, 183  
Cichocki Marek A. 114, 183  
Cimoszewicz Włodzimierz 30, 60, 72, 181  
Ciołkosz Adam 26, 38  
Ciołkosz Lidia 26, 38  
Clinton Bill (wła c. William Jefferson Clinton), prezydent 175
- wi kalski Zbigniew 97
- Daschle Thomas Andrew 136  
Daszy ski Ignacy 26  
Doma ski Henryk 190  
Dorn Ludwik 70, 97, 103, 107, 108, 112, 184  
Dudek Antoni 104, 184  
Dunin Kinga 168  
Dutkiewicz Rafał 187  
Dworkin Ronald 153  
Dzielski Mirosław 122
- Erbel Joanna 50

- Fiszbach Tadeusz 13  
Foucault Michel 191  
Frank Thomas 13  
Frasyniuk Władysław 60–61  
Friedman Milton 123
- Garton Ash Timothy 171  
Gaulle Charles de, gen. 60  
Gawin Dariusz 184  
Geremek Bronisław 57, 91  
Gierek Edward 65, 189  
Giertych Roman 30, 70, 72, 153  
Gilbert Piotr 136  
Gilejko Leszek 55, 103, 112, 184  
Głowania Małgorzata 147  
Godowski Tadeusz, abp 155  
Gowin Jarosław 98, 155  
Go dzik Lechosław 26  
Grabowska Mirosława 59  
Gramsci Antonio 190  
Gray John 188  
Gryz Ryszard 184
- Hayek Friedrich August von 120, 122  
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 188
- Jaruzelski Wojciech, prezydent 64  
Jelinek Elfriede 191  
Jó ko Marcin 147  
Jurek Marek 71, 78, 98, 99
- Kaczy ska Maria 71  
Kaczy ski Jarosław 61, 69–71, 73, 78, 79, 82, 84, 87, 109, 110, 152–153, 181  
Kaczy ski Lech, prezydent 16, 61, 71, 79, 84, 134, 140, 162, 184, 188
- Karłowicz Dariusz 184  
Kende Peter 189  
Keynes John Maynard 172  
Kocha ski Aleksander 184  
Kolarska-Bobi ska Lena 108, 113, 154, 185  
Kołakowski Leszek 73  
Kopacz Ewa 155  
Korczak Janusz 34  
Kosi ski Jerzy 186  
Kostro Robert 187  
Kowal Paweł 97  
Krasnod bski Zdzisław 104, 110, 162, 165, 166, 168, 185  
Krasowski Robert 107, 108, 115, 185  
Krzemi ski Ireneusz 162–163, 168, 186, 190  
Krzywicka Irena 26  
Krzywicki Ludwik 26, 34, 38  
Kucharczyk Jacek 185  
Kulik-Bieli ska Ewa 58, 63, 186  
Kurczewska Joanna 190  
Kuro Jacek 13, 26, 58, 191  
Kwa niewski Aleksander, prezydent 60, 77, 83, 84, 96, 181
- Le Gloannec Anne-Marie 189  
Lepper Andrzej 153  
Leszczy ski Adam 60  
Lewandowski Janusz 145  
Limanowski Bolesław 38  
Lipski Jan Józef 26
- Majcherek Janusz A. 106, 162–163, 168, 186  
Maleszka Lesław 100, 111  
Marcinkiewicz Kazimierz 109  
Markowski Radosław 124

- Marks Karol (Karl Heinrich Marx) 37, 41  
 Matyja Rafał 107, 109, 167, 187  
 Mazowiecki Tadeusz 70, 83, 189  
 Mencwel Andrzej 57, 58, 62, 65, 187  
 Michnik Adam 83, 91, 113, 191  
 Miller Henry 186  
 Miller Leszek 14, 16, 17, 30, 57, 60, 72, 83, 84, 89, 96, 100, 178, 181  
 Mouffe Chantal 50
- Najsttub Piotr 191  
 Nał cz Tomasz 30  
 Nałkowski Władaw 34, 38  
 Napieralski Grzegorz 16, 57  
 Niedziałkowski Mieczysław 38  
 Niesiołowski Stefan 155
- Obama Barack, prezydent 136, 172, 175  
 Olejniczak Wojciech 57  
 Oleksy Józef 181  
 Olszewski Jan 166  
 Onyszkiewicz Janusz 57  
 Orwell George 161
- Palikot Janusz 88  
 Paradowska Janina 174  
 Péguy Charles 171  
 Pełczy ski Zbigniew 164, 187  
 Persak Krzysztof 184  
 Piasecki Bolesław 184  
 Piłsudski Józef 64  
 Plattner Marek 189  
 Pytel Grzegorz 184
- Raciborski Jacek 60, 186  
 Radli ska Helena 34
- Rawls John 153  
 Reagan Ronald, prezydent 172, 175  
 Reich Wilhelm 191  
 Retz de (Jean-François Paul de Gondii), kard. 81  
 Reykowski Janusz 56, 61, 62, 106, 111, 166, 188  
 Rokita Jan 72, 87, 97, 98, 113, 187  
 Rokita-Arnold Nelli 58, 188  
 Rolicki Janusz 165, 188  
 Rosati Dariusz 60  
 Royal Ségolène 36  
 Rychard Andrzej 135, 185, 190  
 Rydzyk Tadeusz, ks. 70, 72, 139  
 Rymkiewicz Jarosław Marek 99  
 Rywin Lew 83, 96, 178
- Sadurski Wojciech 121, 153  
 Sarkozy Nicolas, prezydent 175–176  
 Saryusz-Wolski Jacek 72  
 Schmitt Carl 184  
 Schröder Gerhard 12, 175  
 Schwarzenegger Arnold 176  
 Sierakowski Sławomir 30  
 Singer Isaac Bashevis 190  
 Skłodowska-Curie Maria 26  
 Smolar Aleksander 107, 109, 113, 114, 161, 165, 189  
 Stalin Józef (wła c. Iosif Wissarionowicz D ugaszwili) 108  
 St siek Andrzej 184  
 Steinsbergowa Aniela 26  
 Strzelecki Jan 26  
 Suchocka Hanna 189  
 Supi ski Józef 190  
 Syrkus Helena 26  
 Syrkus Szymon 26  
 Syska Michał 59, 61, 189

- Szacki Jerzy 120, 122, 141, 144, 162, 189  
Szawiel Tadeusz 147  
Szczepański Jan 190  
Szmajdziński Jerzy 30  
Szomburg Jan 145
- piewak Paweł 166, 167, 168, 186, 190
- Thatcher Margaret, 172, 175  
Tischner Józef, ks. 191  
Towalski Rafał 185  
Tudek Andrzej 184  
Tusk Donald 30, 69, 73–74, 83–84, 97, 101, 162, 165, 174, 179, 181
- Ujazdowski Kazimierz Michał 97, 98, 187
- Voegelin Eric 190
- Walicki Andrzej 121
- Wałęsa Lech, prezydent 134, 143, 190  
Weber Max 185  
Widera Wojciech 184  
Wielowieyski Andrzej 163, 190  
Wójcik Adrian 50
- Yeats William Butler 81, 85, 107
- Zagrodzka Danuta 147  
Zapatero José Luis Rodríguez 36  
Zaremba Piotr 134  
Zawisza Artur 78  
Zbieranek Jarosław 185  
Zdort Dominik 168  
Znaniński Florian 190  
Zychowicz Jacek 57, 191
- akowski Jacek 58–59, 62, 64, 191  
eromski Stefan 26  
ukowski Tomasz 124  
yrinowski Władimir Wolfowicz 161

# Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

***Jaka Polska? Czyja Polska? Diagnozy i dyskusje*** (2006); publikacja poświęcona zmianom politycznym, jakie zaszły w 2005 roku – od kampanii wyborczej po powstanie pierwszego rządu Prawa i Sprawiedliwości – oraz pierwszemu okresowi – najpierw samodzielnych, a potem koalicyjnych – rządów PiS-u. W tomie znalazły się wystąpienia m.in.: Henryka Domańskiego, Dariusza Gawina, Mirosławy Grabowskiej, Jerzego Hausnera, Antoniego Kamińskiego, Jacka Kochanowicza, Zdzisława Krasnodębskiego, Jacka Kurczewskiego, Ryszarda Legutki, Janusza Lewandowskiego, Bronisława Łagowskiego, Mirosławy Marody, Karola Modzelewskiego, Janusza Reykowskiego, Jacka Rostowskiego, Andrzeja Rycharda, Aleksandra Smolara, Sławomira Sierakowskiego, Jerzego Szackiego, Piotra Winczorka, Artura Wołka i Jacka Łukowskiego.

***Pamięć jako przedmiot władzy*** (2008); publikacja poświęcona relacjom pamięci i władzy w ostatnich latach w Polsce. Podejmuje problem polityki historycznej, zakresu ingerencji państwa w sferę pamięci, roli pamięci historycznej w tworzeniu tożsamości narodowej, a także jej znaczenia w naszych dzisiejszych relacjach z sąsiadami, przede wszystkim z Niemcami i Rosją. W tomie znalazły się wystąpienia Marka A. Cichockiego, Macieja Janowskiego, Zdzisława Krasnodębskiego, Marcina Króla i Joanny Tokarskiej-Bakir oraz obszerne fragmenty dyskusji zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego.

*Polska Tuska* (2008); publikacja poświęcona pierwszemu okresowi rządów Donalda Tuska. Jest próbą odpowiedzi na pytania: Jakimi celami realizuje ten rząd? Jakimi przedstawia wizje przeszłości i przyszłości? Jakimi wnioskami wylicznymi z różnych etapów rozwoju kraju w latach 1989–2007? Na jakie interesy społeczne i grupowe odpowiada? Czy rząd Platformy Obywatelskiej jest czasem stabilizacji czy zmiany, reform czy konserwacji istniejącego stanu? Czy po latach skrajnej ideologizacji naszej polityki nastąpił czas antypolityki, demobilizacji społecznej i politycznej? Jakimi jest miejscami populizmu w polskiej polityce? W tomie znalazły się teksty Dariusza Gawina, Sławomira Sierakowskiego i Aleksandra Smolara oraz dyskusja zorganizowana przez Fundację im. Stefana Batorego.



